

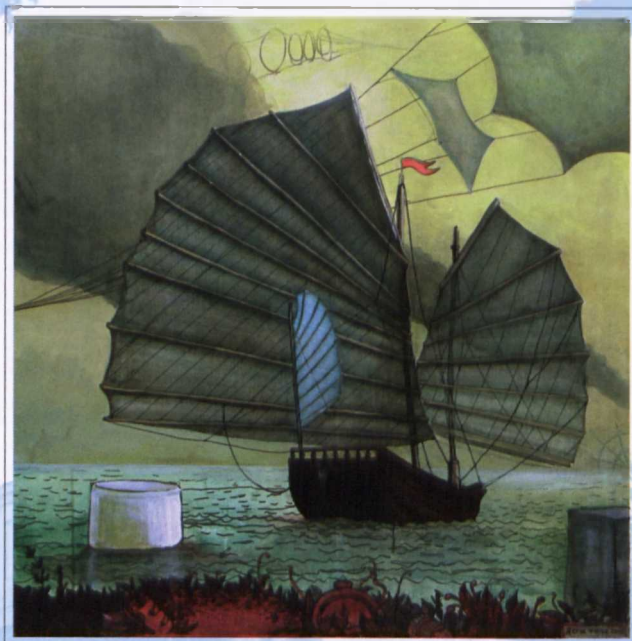
# WIADOMOŚCI UNIwersYTECKIE



MIESIĘCZNIK UNIwersYTETU MARIII CURIE-SKŁODOWSKIEJ - NR 6(147) ♦ ROK 18 ♦ CZERWIEC 2008



**W świecie szerokim**



NA OKŁADCE:  
**ARTUR POPEK - Dotyk wiatru**  
 olej, akryl na płótnie, 100 x 100 cm, 2002  
 (WIĘCEJ NA STRONACH 22-24)

**Wydawca:**

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie  
 20-031 Lublin; Plac Marii Curie-Skłodowskiej 5

**Redakcja:**

Franciszek Piątkowski (redaktor naczelny), Karolina Przesmycka (zastępca red. naczelnego), Sylwia Hejno (sekretarz redakcji), Marcin Kowal (redaktor), Jakub Jakubowski (sekretarz ds. graficznych), Maciej Przysucha (serwis foto)

**Współpracują:**

Iwona Adach, Marzena Bogusiak, Alicja Ciężczyk-Chmiel, Łukasz Janicki, Jolanta Jarzyńska, Jakub Kosowski, Elżbieta Kwiatkowska, Łukasz Marcińczak, Maria Młynarska, Elżbieta Mulawa-Pachoł, Monika Nowak, Elżbieta Pyda, Małgorzata Samujło, Robert Wąsiewicz, Jerzy Żywicki

**Zespół studencki:**

Agnieszka Góra, Wojciech Maguś, Szymon Martys, Maciej Nowak, Tomasz Peciakowski, Marta Ślaska

**Adres redakcji:**

20-031 Lublin; Plac Marii Curie-Skłodowskiej 5, p. 1607  
 tel. (081) 537 54 82  
 e-mail: wiadomosci@umcs.lublin.pl  
 http://www.wiadomosci.umcs.lublin.pl

**Projekt i łamanie:** Jakub Jakubowski

**Druk:** Rapida s.c., 20-306 Lublin; ul. Firlejowska 32

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania tekstów, w tym – ich skracania. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

**1** Statkiem namalowanym przez Artura Popka, prowadzeni światłem gwiazdy Syriusz – przypominamy, że to jest Psia Gwiazda, czyli Canicula - odpływamy do takich łądów, gdzie nie ma obowiązujących rozkładów zajęć. Uwolnieni od ćwiczeń, konwersatoriów i wykładów, od kolokwiów i egzaminów – możemy bezinteresownie przyglądać się światu, który jest „stary jak świat” i „szeroki jak świat”. Kiedy już napatrzymy się na ten świat z góry (dzięki generałowi Hermaszewskiemu), na jakże inny (jak Armenia i Ormianki) i tak w czasie odległy, jak starożytny Rzym (milion mieszkańców i kilkadziesiąt teatrów, drobiazg) – możemy wrócić razem z Julią Hartwig do niezbyt odległego w czasie Lublina. Miał on wtedy swoje smaki, zapachy i klimat, a Julia Hartwig będzie gościem naszego Uniwersytetu już pojutrze, w piątek 27 czerwca. Wieczorem będzie ją można spotkać w Księgarni Uniwersyteckiej.

**2** Co tam panie w polityce? Chińczyki trzymają się mocno i robią olimpiadę. Będzie już za miesiąc i trochę, i to jest dobry kontekst, żeby przypomnieć dlaczego starożytni Grecy – co to olimpiady wymyślili – nie chcieli oglądać na olimpiadach starożytnych Greczynek. A one, im wbrew, robiły sobie swoje Heraje pod patronatem Hery, żony władcy Olimpu.

**3** A co tam poza tym? Łukasz Marcińczak rozpoczyna właśnie nowy cykl na łamach „WU”, zatytułowany „Dialogowanie o mądrości”, Karolina Przesmycka hamletyzuje na temat uczonych w sieci, Józef Duda – znowu z ogniem – o islamie w Europie, a Władek Serwatowski z warszawskiej ASP odnalazł nas i napisał o sukcesie Agnieszki Mazek (dziękujemy), a Artur Popek miał piękną wystawę, a Emilia Śliwkiewicz-Cisak nagrała znakomitą płytę, a Andrzej Białkowski tak o niej napisał, że zamroczył nas grzechem zawiści. Tak pisać...

**4** „Wiadomości Uniwersyteckie” też co roku mają wakacje. Tym razem będą to wakacje „przy nadziei”, bo spęczniały nam teczki z tekstami oczekującymi na druk. Mówiliśmy Autorom, że za późno, że numer zamknięty i złamany, a Autorzy, że nic nie szkodzi – poczekają. I jest to chyba najlepsze, co mogło spotkać zespół redagujący „WU” od dwóch lat. Takiego „wysypu” tekstów dotychczas nie było, a potwierdzają to i redakcyjne teczki, i objętość tego numeru. Złośliwe jęzory mówią, że numer jest podobny do redaktora naczelnego, bo gruby, a lizusy, że podobny, bo ciekawy. I przy tej drugiej części zdania pozostaniemy, a kto wątpi, że w tym numerze są ciekawe publikacje – niech sprawdzi. I niech dobrze wypoczywa tam, gdzie go oczy poniosą, bo wakacje po to są.

**Dobrych wakacji**  
 - Redakcja „WU”

UMCS  
LUBLIN

# Zaczęło się od marzeń

16 maja w przepelnionej auli Wydziału Chemii o historii lotów w kosmos i o swoim w niej udziale opowiadał gen. Mirosław Hermaszewski – pierwszy i jedyny Polak, który odbył lot w przestrzeni okołozemskiej. Spotkanie z kosmonautą odbyło się przy okazji prezentacji wyników badań nad pyłem księżycowym, które przeprowadzili naukowcy UMCS.

**P** przed spotkaniem rozdawano fotografie kosmonauty, które ten, już po swoim wykładzie, cierpliwie podpisywał przez ponad półtorej godziny. Co najciekawsze, na autografach generala w równym stopniu zależało młodzieży, jak i osobom nieco starszym, przybyłym z pamiątkowymi albumami, a nawet „Trybuną Ludu” z 28 czerwca 1978 roku, ogłaszającą na pierwszej stronie, że wczoraj wystrzelono statek kosmiczny z polsko-radziecką załogą.

Samo wejście Hermaszewskiego na salę wywołało burzę oklasków. Generalowi towarzyszył rektor elekt UMCS **prof. Andrzej Dąbrowski**. Spotkanie rozpoczęło się od prezentacji naukowej przedstawiającej wyniki badań pracowników Laboratorium Analitycznego Wydziału Chemii na dziegięciu gramach pyłu księżycowego, które przed laty przywozła załoga Apollo 16. Dzięki mikroskopowi elektronowemu (tzw. mikroskopowi Ramana) naukowcy, a wraz z nimi wszyscy zgromadzeni w auli, mogli poznać dokładny skład pierwiastkowy oraz minerały, jakie skrywa „kosmiczny pył”. Pokazano też zdjęcia drobinek pyłu w wielokrotnym powiększeniu.

Po kilkunastu minutach do mównicy podszedł Mirosław Hermaszewski, wywołany słowami prof. Dąbrowskiego, że: „Żaden Polak dotychczas nie był tak wysoko!”.

– Wszyscy jesteśmy dziećmi wszechświata – rozpoczął wykład. Posługując się multimedialną prezentacją general zabrakł zgromadzonych w podróż po historii lotów kosmicznych. – Byłem 89. astronautą na świecie, a dzisiaj jest już ich ponad 500. Jednak tak jak na ziemi zwierzęta były jeszcze przed człowiekiem, tak i w kosmosie były pierwsze – mówił. Hermaszewski opowiadał więc o Łajce, pierwszym po muszkach



owocowych organizmem wystrzelonym w kosmos. W opowieści generala nie mogło zabraknąć też Jurija Gagarina, pierwszego człowieka w kosmosie, ale także Luisa Armstronga, wypowiadającego na księżycu historyczne słowa: „To jest mały krok człowieka, ale wielki krok ludzkości”.

Wielki wpływ na rozwój kosmicznych technologii miała zimna wojna i wyścig między Związkiem Radzieckim a Amerykanami. W końcu jednak zjednoczono siły.

– Gdy upadł ZSRR, między zwaśnionymi państwami narodziła się współpraca. Rosjanie mieli bowiem koncepcję, a Amerykanie pieniądze. Postanowiono więc wspólnie od-

krywać przestrzeń wszechświata – opowiadał Hermaszewski. – Dzisiaj w kosmos latają już turyści. Wkrótce w taką podróż będzie mogło polecieć 50 osób naraz. W wygodnych fotelach, z widokiem jak w kinie. Bez śpiwora, bez specjalnego ekwipunku i bez kanapek, bo nie polecam, aczkolwiek wóreczki mogą się przydać – żartował general.

**P**ierwszy polski kosmonauta opowiadał o swoim locie, do którego przygotowania trwały półtora roku. W 1978 roku Mirosław Hermaszewski został wyłoniony w drodze selekcji z grona kilkuset polskich pilotów wraz z **plk. Zenonem Jankowskim**. Byli kandydatami do lotu ko-



smicznego w ramach międzynarodowego programu Interkosmos, utworzonego przez ZSRR. Ostatecznie wybrany został Hermaszewski, by od godziny 17:27 27 czerwca do godziny 16:31 5 lipca 1978 wraz z **Piotrem Klimukiem** odbyć lot na statku Sojuz 30. Po wykonaniu programu badawczego, 5 lipca na stepach Kazachstanu odbyło się lądowanie. W czasie ośmiodniowej misji dokonano 126 okrążeń Ziemi.

– Stacja wielkości autobusu dawała nam możliwość bardzo dobrego poruszania się. Była ogromna ilość przeróżnej aparatury, teleskop. Mielśmy prysznic do dyspozycji, była toaleta, kuchnia oraz punkt dowodzenia. Kajut tylko nie było, koledzy spali w śpiworach na ścianach; ja, jako że troszkę jestem większy od nich, znalazłem sobie dwa metry na suficie, skąd miałem piękny widok – opowiadał wciąż z przejęciem Hermaszewski.

– Startowaliśmy w pozycji leżącej. Byliśmy wtopieni w fotele. Kiedy odstrzeliliśmy się od nosiciela po 528 sekundach, wszystko co było możliwe zaczęło świecić, mrugać. Musiałem to gasić, wyłączać-włączać i sterować razem z Klimukiem. I po tych kilkunastu sekundach, kiedy uspokoił się statek, gdy już prędkości kątowe zostały opanowane, wtedy czułem jak bije moje serce, a krwi przybywa w górnych partiach ciała. Coraz mocniej i mocniej. Zaczęło mnie obracać do góry nogami. Czulem, że ja to jestem jedną wielką głową – mówił w Collegium Chemicum generał.

**L**iczba 126 obrotów wokół ziemi daje przegromną odległość, a polski kosmonauta przybył tę drogę raptem w kilka dni. – W ciągu 90 minut widziałem zachód i wschód, dzień i noc. W ciągu półtorej godziny przebyłem całą dobę. Zaś lecąc

z południa na północ, w 90 minut widziałem wszystkie cztery pory roku – opowiadał bohater spotkania, a zgromadzeni z otwartymi buziami obserwowali wyświetlane przez generała wspaniałe zdjęcia z kosmosu. – Świat jest niezmiernie kolorowy – opowiadał Hermaszewski. Przez moment wszyscy zebrani czuli, jakby lecieli razem z nim. Zachód słońca na Saharze, Delta Nilu, Nowy Jork nocą, także Polska widziana z kosmosu. – Jednym spojrzeniem obejrzałem cały kraj, niesamowite przeżycie – mówił generał. W jego opowieści słychać było niezwykłą fascynację stworzonym światem, ale także swego rodzaju rozmarzenie mieszające się z sentymentem i nutką rozczarowania, że drugi raz już tego nie zobaczy. – Człowiek będąc tam, w górze, zaczyna się mocno zastanawiać. Widać przecież, że to wszystko się kręci, ale pytanie gdzie jest ta korba i kto tą korbą kręci – dodał.

– Człowiek zawsze, patrząc w niebo, marzył. Od wieków zastanawiał się nad tym, co skrywa niebieska przestrzeń. Stopniowo zaczął się do niej przybliżać. Najpierw dzięki lunetom, by w końcu skonstruować prom kosmiczny. Jednak to wszystko zaczęło się od marzeń. I od tego pana – powiedział Hermaszewski, wskazując na portret Mikołaja Kopernika.

Na sali rozległy się brawa. Po nich zaś były pytania do gościa Wydziału Chemii. Było ich wiele, od pytań o stanowisko Kościoła katolickiego wobec lotów kosmicznych, po z gruntu banalne, ale – jak powiedział generał – trudne pytanie: jak w kosmosie robi się siku? Zamiast przytaczać odpowiedź Mirosława Hermaszewskiego, lepiej skonstatować: ci, których na spotkaniu nie było, niech żalują.

T. PECIAKOWSKI



W Zaułku Hartwigów  
(Spacer z Julią  
Hartwig 2006 r.).

### Julia Hartwig

(ur. 14 sierpnia 1921 r. w Lublinie)

– wybitna poetka, eseistka, tłumaczka, autorka książek dla dzieci. Studiowała polonistykę i romanistykę. Laureatka m.in. Nagrody Literackiej Fundacji A. Jurzykowskiego, Nagrody Polskiego PEN Clubu, amerykańskiej nagrody Thornton Wilder Prize, austriackiej nagrody im. Georga Trakla oraz Nagrody Ministra Kultury za całokształt twórczości i Nagrody Wielkiej Fundacji Kultury. Mieszka w Warszawie.

MARTA ŚLASKA

# Julii Hartwig tu i wtedy

*Z dużego, czarno-białego zdjęcia legitymacji uczniowskiej patrzy odważnie rezolutna dziewczynka. Spod czarnego beretu wystają dwa warkoczyki przewiązane kokardami, na oczy spada puszysta grzywka. Dziewczynka ubrana jest w szkolny, czarny fartuszek z szerokim, sięgającym ramion białym kołnierzykiem. Pod zdjęciem własnoręczny, staranny podpis: Julia Hartwiżanka*

## Podwórko pachnące rumem i ciastkami

Pierwsze mieszkanie rodziny Hartwigów znajduje się przy ulicy Staszica. Jest to skromny lokal na facjacie. W dwóch pokojach musi zmieścić się cała rodzina – rodzice i pięcioro dzieci. Ciasno. Julia jest jednak szczęśliwa. Jako najmłodsza ma zawsze opiekę starszego rodzeństwa: dwóch braci – Edwarda i Walentego oraz dwóch siostr – Zofii i Heleny. Jakiś czas później rodzina przenosi się do wygodniejszego mieszkania na drugim piętrze. To lokal po lekarzu. Są tam cztery pokoje, więc wszyscy spokojnie się mieszczą.

Julia zapamięta dobrze ten dom i to podwórko przy Staszica z trzech powodów. Po pierwsze dlatego, że na rogu Staszica i Krakowskiego Przedmieścia znajduje się bardzo elegancka kawiarnia w stylu wiedeńskim, do której przychodzą starsi panowie i w której można czytać gazety powieszona na specjalnych pałeczkach. Natomiast okna piekarni wyrabiającej ciastka dla kawiarni, wychodzą na podwórko Julii, i dlatego podwórko wypełnione jest zawsze zapachem ciastek, rumu, aromatów do ciast. I to jest bardzo miłe. Drugi powód do szczęścia to wspańnięte drzewo akacji rosnące na podwórku, które na wiosnę cudownie kwitnie i obsypuje ziemię wokół siebie kwiatami. To drzewo dorosła Julia Hartwig będzie wspominać za każdym razem, gdy odwiedzi Lublin. No i po trzecie – ten fantastyczny wewnętrzny ganek, po którym, przez szerokość całego domu, schodzi się na podwórko.

Kolejne mieszkanie znajduje się przy Krakowskim Przedmieściu, na tyłach Hotelu Europejskiego. Są tam tylko trzy pomieszczenia, ale rodzina jest już mniej liczna. Jeden ze starszych braci, Walenty jest na studiach medycznych (w przyszłości zostanie twórcą polskiej endokrynologii), drugi, Edward żeni się wkrótce, a siostra wyjechała na studia do Warszawy.

Od strony ulicy Narutowicza ojciec Julii – Ludwik Hartwig, ma pracownię fotograficzną. Pracownia ojca jest miejscem niezwykłym. To rodzaj drewnianego pawilonu oszklonego od góry i z boków; pomieszczenie przeznaczone specjalnie do fotografowania, ponieważ przy pracy operuje się głównie światłem dziennym albo mieszanym. Szklane okna zasuwane są szarymi materiałami. Do przesuwania zasłon pod sufitem służy długi patyk. Zakład ojca odziedziczył później brat Julii – znany fotograf Edward Hartwig. A gdy w czasie wojny pracownia fotograficzna zostanie zbombardowana, zakład zostanie przeniesiony z ulicy Narutowicza na Świętoduską.

1.  
*Budzi się w klasztornej hoteliku  
przez okienko szeroki widok na okolice  
Jest rano  
rano lubelski  
Rozległa łąka nie – łąka między bujnymi lipami  
wydeptaną ścieżką na skrót idą do pracy kobiety i mężczyźni  
mijają Zamek i miejsce po synagodze  
potem cerkiew i targowisko  
Lublin  
jeszcze nie kresy ale już kresy  
haftowane ręczniki na stołach święte obrazki na ścianach  
na jednych ikony na innych Jezus o płonącym sercu  
pienia nabożne w różnych językach  
i nieme powietrze w którym zastygł jęk pomordowanych  
wepchnięte w gardła zawodzenie a potem cisza  
wielka i ostateczna cisza z odorem duszącego dymu  
i roznoszonych wiatrem łachmanów*

## Kobiety ze wsi są milczące

Na podwórkach lubelskich ciągle coś się dzieje. Przychodzą śpiewacy, którym Julia rzuca czasami zawijane w papierkę grosze, szklarz dzwigający na plecach skrzynię z pociętymi szklami, specjalista od ostrzenia noży, handlarze starzyzną, Turcy oferujący dywany... Pojawiają się także domokrażcy zachwalający kosmetyki, porcelanę, obrusy. W bańkach owiniętych w białe chusty lub w prześcieradła, kobiety przynoszą na plecach mleko. Przyjeżdżają węglarze. Podjeżdża wóz i zsypuje węgiel, a potem się ten węgiel nosi na piętą.

Każdy z domokrażców ma inne zawołanie, bardzo śpiewne, można by było spisać te melodie. Nie wołają tylko kobiety ze wsi. Kobiety ze wsi są milczące. Wyręczają je przekupki, które sprzedają ich towar.

2.

*Na cmentarzu matka ojciec i siostra*

*Matka osobno pod kaplicą prawosławną samotna  
tak jak musiała czuć się samotna  
porzuciwszy rodzinną Moskwę  
jej światła i gwarne promenady*

### Herbatka u popa

**M**aria Hartwig jest prawosławną. Czasami, gdy idzie do cerkwi, towarzyszy jej Julia – najmłodszą córkę najłatwiej zabrać; starsze rodzeństwo jest ciągle zajęte. Julia bywa więc na mszach prawosławnych, choć sama jest katoliczką (babka bardzo dba, żeby cała rodzina była katolicka). Ze środowiskiem emigracji rosyjskiej Julia ma okazję spotkać się także na cmentarzu prawosławnym, gdzie jej matka zostanie później pochowana. Odbywają się tam nabożeństwa, panie i panowie dbają, aby stare groby ludzi, którzy nie mają już rodziny, były zadbane. Czasem chodzi się na herbatkę do popa – pop zaprasza. Julia zapamięta to dobrze, bo bardzo się nudzi na tych herbatkach.

Kiedy matka odprowadza Julię do szkoły, zachodzą na pacierz do katedry. – Uważała widać, że i w cerkwi i w kościele jej modlitwa będzie tak samo wysłuchana – powie później dorosła Julia.

Z wzajemnym przenikaniem kultur i religii Julia ma do czynienia na co dzień. Lublin to miasto wielonarodowościowe. Na ulicy spotyka Żydów, Rosjan, Ukraińców, Białorusinów. Tuż obok siebie stoją trzy świątynie: synagoga, cerkiew i kościół katolicki. Jest uczelnia żydowska, jest uniwersytet katolicki. W Lublinie, który jest ośrodkiem ziemiaństwa, Julia spotyka dużo ludzi ubranych „z ziemiańska” – bardzo starannie, w kożuchach, ale widzi też chłopów w strojach ludowych i Żydów w jarmułkach i w chałatach.

### Unitki

**J**akiś czas po śmierci matki Julii, ojciec żeni się ponownie i rodzina Hartwigów przeprowadza się na ulicę Narutowicza 23. Tam będzie



Julia Hartwig z Tomaszem Pietrasiewiczem, dyrektorem Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”, inicjatorem Space’u z Julią Hartwig.

FOT. IGNACJ TONARCZYK

mieszkać potem siostra Julii i ostatnie wspomnienia Julii z Lublinem będą związane właśnie z tą ulicą, z tym miejscem naprzeciw budynku Gimnazjum im. Unii Lubelskiej, w którym Julia się uczy i które potem będzie bardzo dobrze wspominać, „bo była to świetna szkoła i miała znakomitych profesorów”. Pomimo że mieszkanie jest naprzeciwko szkoły, Julia często spóźnia się na lekcje. – Zauważyłam, że ludzie, którzy mieszkają blisko, zawsze są najpóźniej – śmieje się.

Do szkoły uczennice chodzą ubrane w czarne fartuszki z białymi kołnierzykami. Pod fartuszkami można nosić normalną sukienkę, byle nie było widać nic kolorowego. Na uroczystości

przychodzi się w mundurkach – dyscyplina jest rygorystycznie przestrzegana. Do profesorów uczniowie odnoszą się z szacunkiem.

Z tego okresu zachowa się legitymacja uczniowska Julii Hartwig. Z dużego, czarno-białego zdjęcia patrzy odważnie rezolutna dziewczynka. Spod czarnego beretu wystają dwa warkoczki przewiązane kokardami, na oczy spada puszysta grzywka. Dziewczynka ubrana jest w szkolny, czarny fartuszek z szerokim, sięgającym ramion białym kołnierzykiem. Pod zdjęciem własnoręczny, staranny podpis: *Jula Hartwizanka* – tak, jak wołają na nią koleżanki. Ogólnie wszystkie uczennice gimnazjum nazywane są przez lublinian unitkami –

od nazwy szkoły. Gdy, jako dorosłe kobiety, spotkają się na zjeździe absolwentów, będą bardzo dumne, że ukończyły to, a nie inne gimnazjum – „My unitki” – będą mówić, a jedna z nich zagadnie stojące przy wejściu do szkoły młode dziewczyny: – Panie też unitki?

### Przyjaciółka

**O**d wczesnych lat szkolnych Julia przyjaźni się z klasową koleżanką, Hanką Kamińską, późniejszą znaną poetką i pisarką. Przyjaźń tę nazywają „związkiem dusz”. Gdy dziewczynki odkrywają, że obie piszą wiersze, stają się sobie jeszcze bliższe. – Na całą klasę tylko my dwie pisałyśmy wiersze, co było i tak o dwie za dużo – będzie później żartować Julia Hartwig (w Lublinie, w 2006 roku, w dwudziestą rocznicę śmierci Anny Kamińskiej).

– To były bardzo silne więzy. Rodzina Hanki była takim miejscem, gdzie zawsze znajdowałam schronienie, ponieważ dosyć wcześnie utraciłam matkę; miałam wtedy dziewięć lat. Więc taki pobyt w domu gdzie była matka, trzy córki i moja przyjaciółka również pisząca wiersze, to było wielkie szczęście mojego dzieciństwa. Ta przyjaźń przetrwała wiele lat. Anna Kamińska była osobą niezwykłą, pracowitą, utalentowaną, której droga życiowa wcale nie była łatwa.

Młode poetki publikują w międzyszkolnym piśmie literackim „W słońce”, wychodzącym w Lublinie. Mają po 15 lat.

3.

*W pobliżu grób Czechowicza  
pochowanego wśród żołnierzy „poległych na polu chwały”  
Zawsze ktoś przynosi tu kwiaty  
bo trwa i nie poległa chwała jego wierszy  
ich słodycz naruszona profetyczną wizją przyszłości  
On jeden potrafiłby opłakać to miasto  
on który rzucił na nas czar jego senniejszej piękności  
księżycy który upadnie w rynku miskę  
potrafiłby uczcić pochody widm które się tu snują  
znaleźć modlitwę na dusz cierpiących upalenie*

### Nieśmiały Czechowicz z nieodłączną fajką

**P**oczątkującą poetkę fascynuje bardzo już wówczas znany i ceniony poeta lubelski – Józef Czechowicz. Jawi jej się jako postać ogromnie sympatyczna, łagodna, koleżeńska, doskonale wiedząca czego chce dokończyć, ale bez przesadnych ambicji publicznych.

Czechowicz przychodzi do brata Julii – Edwarda, do oszklonego pawilonu na Narutowicza, gdzie Edward ma pracownię fotograficzną. W pracowni rośnie drzewo, którego nie pozwala wyciąć inspektor przyrody, więc korona przebija się przez dach – wygląda to niezwykle i zabawnie.

Czechowicz przychodzi, żeby pokazać Edwardowi swoje zdjęcia. Tam właśnie Julia ma okazję przyjrzeć się Czechowiczowi, kiedy ten rozmawia z Edwardem. Poeta stoi z nieodłączną fajką. Jest człowiekiem małym, skromnym, można nawet powiedzieć, że nieśmiałym.

Czechowicz interesuje się młodymi, debiutującymi poetami. Ktoś daje mu do oceny jeden z wierszy Julii. Później, w Lublinie w 2001 roku, Julia Hartwig powie: – Wolalabym dzisiaj nie widzieć tego wiersza... Wyobra-

zam sobie, że był bardzo prymitywny, ale Czechowicz poważnie się do tego ustosunkował, jak do wszystkiego z czym miał do czynienia i zrobił bardzo zabawną rzecz: mianowicie każdy wers tego wiersza oceniał osobno i pisał po prawej stronie: „plus”, albo „minus”. To mnie bardzo zaskoczyło, bo nigdy nie wyobrażałam sobie, że można oceniać wiersz fragmentami. Była to dla mnie nauka, że wiersz nie tylko cały ma swoją wymowę, ale że musi być tak zbudowany, żeby każde słowo było w nim absolutnie niezbędne.

4.

*A ja mała wtedy dziewczynka  
chłonąca ten świat ciemny ruchliwy pełen zgietku  
i okrzyków w niezrozumiałym języku  
które cichną nagle w piątkowe wieczory  
kiedy przez okna pośpisują światła zapalonych świec  
w gęstym mroku Grodzkiej i Szambelańskiej staroświecka latarnia  
rzuca blade ruchliwe blaski na pochylte ściany domów*

### Miasto dostojne, szeroko rozpostarte

**L**ublin to miasto bardzo hałaśliwe – turkot dorożek, krzyki sprzedawców, rozmowy przechodniów. Panuje tu ciągły ruch i zamieszanie.

Krakowskie Przedmieście wydaje się być eleganckie i rzeczwiście dobrze się prezentuje. Jest czysto zamieszane. Wzdłuż ulicy są sklepy kolonialne, gdzie miele się kawę, a klientów obsługują eleganccy sprzedawcy. Znajdują się tu również hotele i restauracje – zatrzymuje się w nich okoliczne ziemiaństwo i wojskowi. Mówi się, że na Krakowskie przyjeżdżają ludzie z pieniędzmi i tu je wydają.

Szczególny czar ma dla Julii ulica Świętoduska, może dzięki temu, że jest tak ładnie położona – ma piękny spadek. Na Świętoduskiej jest piekarnia turecka, w której można nabyć tureckie wypieki. Julia kupuje tam specjalne różki i klejące się ciastka z miodem i orzechami. Ale tym, co Julię głównie interesuje na Świętoduskiej, jest targ. Julia uwielbia tu przychodzić. Jest tłoczno – konie, furmanki, dostawcy, ludzie kupujący żywność, chłopci, którzy przyjeżdżają w ludowych strojach – a wszystko to ciekawe i barwne.

W niedzielę w Lublinie odbywają się spacerki. Po kościele ludzie wychodzą na Krakowskie Przedmieście i defilują tam i z powrotem. Część idzie do Ogródu Saskiego, w którym Julia uczy się do matury, bo bardzo lubi ten Ogród. W ogóle życie towarzyskie odgrywa w Lublinie ważną rolę. Ludzie spotykają się, rozmawiają, chodzą na spacerki, często przyjmują przyjaciół w domach. Przygotowują przyjęcia, które nigdy nie są improwizowane. Wszystko trzeba wcześniej zaplanować, zwłaszcza to, jakie poda się dania. A potem goście długo siedzą przy stole – taki polski nawyk.

Julia uważa, że Lublin podzielony jest na dwie strony: ciemną i jasną. Ciemną stroną Lublina – w tym sensie bardzo pięknym, bo jest ciekawa, intrygująca, pozwala snuć jakieś domysły – jest Stare Miasto. Natomiast druga strona – kierująca się w stronę Ogródu Saskiego i uniwersytetu, to jest strona jasna, pogodna, przestrzenie są bardziej

otwarte.

Julia często posyłana jest po chleb na Stare Miasto. Są tam piekarnie żydowskie, w których można kupić wyjątkowo dobre chleby, a także placki z cebulą i bajgle. Stare Miasto jest piękne, jest ładnie położone i ma ogromnie dużo tajemniczych przejść. Stare Miasto jest takie tajemnicze ze względu na to, że jest tam dużo ludności żydowskiej. Handel kwitnie na ulicy. Pod Bramą Grodzką są małe, ciemne sklepiki, przed którymi stoją właściciele i zachęcają do kupowania. To samo na ulicy Lubartowskiej, która jest obszarem handlowym. Julia rzadko tam bywa, ale to miejsce robi na niej wrażenie bardzo egzotyczne: kupuje się tam materiały, są sklepy najróżniejszego rodzaju, zawsze można zdobyć coś taniej, każdy klient jest mile widziany.

Jak się zbliża do dzielnicy żydowskiej, położonej za Bramą Grodzką, czuć zapach czosnku, cebuli, śledzi i dymu. To inny zapach niż w pozostałych częściach miasta. Na Krakowskim, uważa Julia, to się w ogóle nie czuje, że ludzie tam mieszkają. Owszem, wiadomo, że za tymi oknami ktoś jest, ale na Starym Mieście przez te zapachy czuje się, że tam naprawdę mieszkają ludzie, że jedzą, rozmawiają i żyją ze sobą.

Julii wydaje się, że Lublin jest dużym miastem. Oczywiście kiedy jest wożona do Warszawy widzi różnicę, ale Lublin jest dla niej „szeroko rozpostarty”. Jakieś dostojenie jest w Lublinie – uważa Julia.

5.

*Odwróćcie wzrok ode mnie bramy mojego miasta  
bramy miejskie żarłoczne bramy  
przez które uszło życie z tych ciemnych uliczek  
O wieże rodzinnego miasta  
goniłyście mnie po świecie groziły  
nic wam nie jestem winna nieczule olbrzymy  
które przetrwałyście nie uroniwszy ani jednej łzy  
nad miastem mojego dzieciństwa*

**MARTA ŚLASKA**

(Wykorzystano rozmowę z Julią Hartwig przeprowadzoną przez Martę Kubiszyn w ramach projektu „Historia Mówiona”, realizowanego przez Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” w Lublinie).



Przed domem rodzinnym  
(Spacer z Julią Hartwig 2006 r.).

FOT. KONKWI DOKARZYŃ



„Samymi kwiatami,  
pięknością kraju nie da się żyć!”

# Jestem ormiańską buntowniczką

(z ormiańską emigrantką Ireną Gałstyan,  
rozmawia Agnieszka Stefanek)

**☞ - Od kiedy istnieje państwo Armenia?**

- Od roku sto osiemdziesiątego dziewiątego przed naszą erą.

**☞ - Jaki on jest, ten twój kraj?**

- Piękny. W całości górzysty, bo geograficznie to Kaukaz. Z najwyższym szczytem, górą Ararat, która jest naszym narodowym symbolem. Od wieków uważamy ją za nasz duchowy dom. Często pojawia się ona jako motyw w malarstwie. Dziś leży na terenie Turcji, ale widoczna jest na horyzoncie niemal z całej Armenii. Jest ona uznawana za miejsce, na którym osiadła Arka Noego, gdy opadły wody po Wielkim Potopie, który zesłał Pan Bóg na ludzi za ich grzechy. Kiedyś granice naszego kraju sięgały od Morza Czarnego do Morza Kaspijskiego, ale ciągłe wojny z Turcją i Irańczykami spowodowały, że z państwa, które było tak duże, został na mapie świata ledwo widoczny kawałek państewka z jedynym jeziorem Sewan, którego nam nie odebrali. A kiedyś był to taki duży kraj, podobny powierzchniowo do Polski.

**☞ - Co się stało?**

- Bo byliśmy i jesteśmy jedynym krajem chrześcijańskim w tamtym regionie. Wszyscy nasi sąsiedzi to muzułmanie.

**☞ - I to był powód?**

- Tak, ale często był to tylko pretekst. Głównym celem był rabunek, porywanie naszych kobiet na żony, bo Ormianki są piękne. W naszych żyłach płynie mieszanka krwi różnych narodowości: żydowskiej, hinduskiej, kurdyjskiej, gruzińskiej. Byliśmy bogaci, bo mieliśmy kauczuk, kopalnie aluminium, złota, diamentów, wełnę bardzo dobrej jakości, wino, wódkę robioną na winie, jabłkach, śliwkach oraz ormiański koniak.

**☞ - Ale klimat jest po waszej stronie.**

- (śmiech) Jest zbliżony do polskiego. Lato jest gorące i suche, bo rzadko pada deszcz. Czasami jest tak gorąco, że nie daje się wyjść z domu. Zimy są bardzo mroźne

i z dużą ilością śniegu. Ponieważ kraj jest górzysty, więc sprzyja to uprawie winogron, ponadto uprawiamy dużo drzew owocowych: wiśnie, jabłonie, grusze, trzśnie. Prawie każda armeńska rodzina ma winnice i wytwarza wino; w zależności od wielkości rodziny - dla siebie, lub na sprzedaż.

**☞ - Umiesz robić wino?**

- Ja nie, ale mój tata umie. Tak dla siebie, żeby nie kupować. U mnie w domu zawsze pijaliśmy wino do obiadu.

**☞ - A co się jada w tradycyjnej ormiańskiej rodzinie?**

- Kuchnia jest mieszana, pikantna, ciężka, tłusta i ostra z dużą ilością przypraw i warzyw. Na stole w kuchni, gdzie przygotowuje się posiłki, króluje bazylija, pietruszka, pomidor, bakłażan, cukinia, papryczka oraz mięsa wieprzowe, drobiowe, wołowe. Można z nich zrobić różne i przepyszne dania. Nasz kraj to kraj imigrantów i mamy duże wpływy kuchni greckiej, tureckiej, trochę arabskiej. Mamy jedno danie, które Turcy, Arabowie i Armeńczycy uznają za swoje. Są to gołąbki zawijanie w liść winorośli. Każdy może mówić o nim jako o tradycyjnej potrawie pochodzącej z kuchni jego kraju. U nas miesza się wszystko zaczynając od kuchni, a kończąc na ludziach.

**☞ - Typowe dania kuchni ormiańskiej?**

- Szaszłyki z wieprzowiny, karkówka, haszlana - to takie danie z mięsa i warzyw oraz armeński chleb lawasz.

**☞ - Co to za chleb?**

- Jest cienki, okrągły i duży, wypiekany w glinianym piecu. Piec jest wkopany w ziemię, wraz z metalowymi płytami, na które rzuca się rozwałkowane ciasto. Żeby zrobić ciasto na lawasz, bierze się około pół worka mąki, takiego co waży około trzydziestu kilogramów; wsypuje się go pół do miski, w której będzie się wyrabiać ciasto i dodaje pozostałe składniki: mleko, sól, wodę i drożdże. Po wyrobieniu ciasta wychodzi jednorazowo od stu trzydziestu do stu osiemdziesięciu porcji chleba, który

po rozwałkowaniu, od razu jest pieczony. Gdy jest gotowy, układa się go na płótnie, w izbie, która została wcześniej do tego przygotowana i zostawia się go na cały dzień, aby dobrze wyszechl. Następnie, gdy jest suchy, składa się go i owija płótnem, aby szybko nie pleśniał. Zawsze przed podaniem skrapia się go wodą, aby był miękki. Takiego chleba starcza na dwa tygodnie.

**☞ - Jacy są ludzie, którzy go robią?**

- Życzliwi. Na powitanie mówią „szczęść Boże!” czasami „dzień dobry”, ale to rzadko. Dbamy o dobre stosunki z sąsiadami. Przed rokiem tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym dziewiątym, kiedy wybuchła wojna o Górny Karabach, było nas trzy i pół miliona, teraz jest nas znacznie mniej. Przyczyniła się do tego wojna, odebranie nam Górnego Karabachu przez Rosję oraz emigracja moich rodaków.

**☞ - Jak mieszkają Ormianie?**

- Domy są z dużych kamiennych bloków. Jednorodzinne, wielorodzinne oraz bloki w miastach, które budowane są w podobny sposób jak w Polsce. Miasta są bardzo ładne, ale co z tego? Samymi kwiatami i pięknnością kraju nie da się żyć!

**☞ - Religia pomaga przetrwać trudne chwile?**

- Wiara, że Pan Bóg jest, wielokrotnie dodawała mi siły i pomagała mi przetrwać chwile zwątpienia.

**☞ - W Armenii jest jeden z odłamów Kościoła Rzymsko-Katolickiego...**

- Tak. Ponad dziewięćdziesiąt trzy procent armeńskich chrześcijan należy do Armeńskiego Kościoła Apostolskiego, bardzo rytualnego i konserwatywnego odłamu, który porównać można do kościoła koptyjskiego czy syryjskiego. W Armenii żyją także rzymscy katolicy i ewangelicy protestanci. Odpowiednikiem Papieża jest Episkop, obecnie jest nim Gargin II. Jego poprzednik, Gargin I, był przyjacielem Jana Pawła II, zaś odpowiednikiem Episkopatu - Episkopat Edzmiadziński.

**☞ - Czy religia, albo tradycja, wymusza określone zasady postępowania w życiu?**

- Tak, tradycja narzuca mężczyznom szacunek do kobiet, do żon. Wyrażany jest on najczęściej poprzez zakup złotej biżuterii. Są wprawdzie i tacy, którzy uważają, że on, jako mężczyzna (ale jest ich mało, bo około dwadzieścia procent i najczęściej są to nowoczesne rodziny) ma obowiązek pomagać żonie w wychowaniu dzieci, prowadzeniu domu.

**☞ - Czy widzisz różnicę w mentalności Ormian i Polaków?**

- Mężczyźni w Armenii przywiązują dużą uwagę do wyglądu kobiety. Ma być ona zawsze zadbana, umalowana, pachnąca, elegancko ubrana i musi nosić biżuterię. W Polsce, na początku mojego pobytu, często byłam odbierana przez mężczyzn tak, jakby celem mojego ubioru i umalowania była chęć podrywania. W Armenii od najmłodszych lat uczono mnie, że mam dbać o siebie.

**☞ - Doświadczyłaś zderzenia dwóch różnych kultur...**

- Tak. Ale, jak obserwuję, to zaczyna się to zmieniać. Kobiety w Polsce przywiązują coraz większą uwagę

do tego jak wyglądają. I nie robią tego z myślą żeby kogoś poderwać, tylko dla siebie.

**☞ - Czy coś jeszcze?**

- Armeńczycy są bardzo zabobonnymi ludźmi, ale nie tylko to.

**☞ - Tak...**

- Są bardzo muzycalni. W każdej rodzinie musi być choć jedno dziecko, które chodzi do szkoły muzycznej. Pozostali członkowie rodziny tańczą, śpiewają, grają na gitarze, klarnecie, harmonii. Każdy musi umieć śpiewać albo tańczyć.

**☞ - Wasz temperament temu sprzyja?**

- Ormianie są bardzo „gorący”, mściwi, wybuchowi, zdolni do bójki z byle powodu, ale zarazem bardzo gościnni, lubiący muzykę i śpiew. Dbający o rodzinę. Obchodzą bardzo hucznie urodziny. Imienin, jako takich nie obchodzimy, chyba że są to imiona biblijne, takie, jak na przykład Maria.

**☞ - I to też wynika z tradycji?**

- Tak. Ormiańska tradycja jest wymagająca i bardzo surowa. Około siedemdziesiąt procent naszych kobiet – mówię tu o sytuacji obecnej – musi słuchać teścia, teściowej, męża, rodziny męża, rodziny rodziców; jednym słowem wszystkich tych, z którymi małżonkowie pozostają w pokrewieństwie.

**☞ - A ty? Jesteś w tych siedemdziesięciu procentach?**

- W moim przypadku było dużo buntu. Chciałam zostać piosenkarką i tancerką, ale moi rodzice..., konkretnie ojciec - zabronił. Nie mogłam zostać piosenkarką pomimo tego, że miałam głos. To wydarzenie przepełniło czarę goryczy związanej z obowiązującą kulturą i bezwzględnym podporządkowaniem się mężczyznom. Zrodził się we mnie bunt przeciwko tej tradycji. Chciałam sama decydować o sobie.

**☞ - Jak to jest, że dziewczyna, żona musi wszystkich słuchać?**

- Uważają, że przez posłuszeństwo okazujesz szacunek. Dzieje się tak nawet w bardzo skrajnych przypadkach, gdy mąż bije, pije i zdradza. Najpierw służyż ojcu i wyrażasz w ten sposób swoją miłość do niego, a potem służyż mężowi. Do dzisiaj tak jest, choć mamy już XXI wiek i większość kobiet na świecie sama decyduje o sobie. Paradoksem jest to, że zachcianki kobiety ciężarnej spełniane są od razu. Mężowie potrafią jechać nawet za granicę, jeżeli jest taka potrzeba. Jest zabobon, który mówi, że jeżeli nie będą spełnione wszystkie życzenia kobiety ciężarnej, to urodzi ona dziecko z zezem. Jeżeli tak się stanie, to wtedy wiadomo, że mąż nie spełnił wszystkich życzeń kobiety. I co z tego, że ciężarna jest dosłownie obsypywana złotem, że ma wszystko z rzeczy materialnych, ale nie ma najważniejszego. Nie ma żadnych praw, ma tylko obowiązki. Czternaście lat temu, kiedy wyjeżdżałam z Armenii, nie było żadnej kobiety w polityce, nie zajmowały żadnych wysokich stanowisk publicznych. Czasami zdarzały się na sta-

nowiskach kierowniczych w przedszkolu czy sklepie, ale rzadko.

**☞ - Czy to sposób traktowania był bezpośrednim powodem twojego wyjazdu?**

- Od momentu, kiedy zostałam porwana przez mojego męża myślałam tylko o tym, żeby stamtąd wyjechać.

**☞ - Porwana?**

- Tak. U nas są dwie formy zawierania związków małżeńskich; jeden to taki, kiedy chłopak ze swoimi rodzicami przychodzi do domu wybranki i prosi o jej rękę. Obowiązkowo musi przynieść ze sobą kwiaty, pierścienek i jakieś słodczyce lub alkohol. Druga forma to porwanie. Dzieje się tak wtedy, gdy zakochany chłopak jest odrzucony przez wybrankę, ale na siłę chce, żeby ona była jego żoną. Wtedy porwuje dziewczynę. Porwana dziewczyna, aby nie stracić honoru, musi zostać jego żoną. Tak było ze mną. Mój przyszły mąż wiedział, że go nie kocham, ale za wszelką cenę chciał mnie mieć za żonę. Uknuł postępowanie, w którym pomogła mu kuzynka; ja ją znałam i jej ufałam, a ona to wykorzystała. Pod pretekstem załatwienia jakiejś sprawy wywiozła mnie do domu swojej ciotki. Tam przyszły mąż przetrzymywał mnie przez dwa tygodnie, wbrew mojej woli. Po tym czasie poszedł do moich rodziców i poprosił o moją rękę. W tej sytuacji nie miałam wyjścia, musiałam zostać jego żoną, pomimo że do niczego nie doszło. Jeżeli wtedy bym go odrzuciła, straciłabym honor i mogłabym być uznana przez moją rodzinę za osobę o lekkich obyczajach tylko dlatego, że mieszkaliśmy pod jednym dachem przez dwa tygodnie.

**☞ - Prawo nie zapewnia ochrony w takich sytuacjach?**

- Niestety, nie. Co najgorsze, jest niepisane przyzwolenie na taki proceder.

**☞ - Dlatego chciałaś wyjechać?**

- Buntowałam się przeciwko temu jak byłam traktowana. Mieszkałam z mężem u jego rodziców, a tak się dzieje się w większości ormiańskich małżeństw. Wstawałam jako pierwsza i przygotowywałam śniadanie dla wszystkich, kładłam się jako ostatnia, bo musiałam po wszystkich posprzątać. Były takie sytuacje, kiedy spałam po trzy godziny, gdyż bracia mojego męża oglądali do późna w nocy mecz. Musiałam czekać aż oni skończą oglądać i dopiero jak oni się położyli, mogłam po nich posprzątać. Następnego dnia jako pierwsza wstawałam, aby przygotować śniadanie. Tam nie ma czegoś takiego, że jesteś zmęczona, że źle się czujesz; musisz pracować i być posłuszną, bo w ten sposób okazujesz szacunek mężowi i jego rodzinie. Buntowałam się przeciwko ubezwłasnowolnieniu: bez zgody męża nie mogłam wyjść do koleżanki, czy do rodziców.

**☞ - A jak nie ma w domu męża?**

- Jeżeli nie ma męża, to pyta się teściową, albo teścia. Jeżeli wyrażą zgodę to wychodzisz, jeżeli nie, to zostajesz w domu. Dlatego chciałam wyjechać. Chciałam, aby moje

córki były wolne, aby same mogły zdecydować o swoim losie; o tym co chcą robić w życiu i za kogo chcą wyjść za mąż. Gdybym tam została, o ich losie mogłoby zdecydować bracia mojego męża – kiedy, za kogo i w jakim wieku mają wyjść za mąż, co mają w życiu robić. Nie chciałam dla nich takiego losu.

**☞ - To był główny powód?**

- Nie. Były jeszcze inne: ekonomiczny, a poza tym trwała wojna. Dostawy prądu były ograniczone, jedna godzina na dobę, jedzenie na kartki, nie było czym grać mieszkań, a nadchodziła zima.

**☞ - Nie żałujesz, że wyjechałaś?**

- Nie, to była bardzo mądra decyzja.

**☞ - Jak zareagowała twoja rodzina na wieść o tym, że wyjeżdżasz?**

- Mają do mnie żal, że nie powiedziałam im o moich planach, bo to miał być wyjazd turystyczny na dwa tygodnie, a ja tu pozostałam na stałe.

**☞ - Dlaczego Polska?**

- Historię Polski poznałam w szkole, przyjeżdżałam tutaj pięć razy jako turystka. Zwiedzałam m.in. Kraków, Lublin, Warszawę. Poznałam kulturę, spodobała mi się tolerancyjność tego narodu, bogactwo kuchni, życzliwość ludzi, inteligencja, nowoczesność, piękna przeszłość tego narodu oraz jego muzykalność. Wszystko mi się podobało: sztuka, kultura, kino, miasta, architektura, muzyka. Mieszkając jeszcze w Armenii, byłam wielbicielką Czerwonych Gitar oraz takich filmów, jak „Cztery pancerni i pies”, „Stawka większa niż życie”; do tej pory w moim pokoju wisi zdjęcie Stanisława Mikulskiego. Zresztą już w dzieciństwie, kiedy oglądałam „Bolka i Lolka”, to chciałam pojechać do kraju z Bolkiem i Lolką...

**☞ - Są inne kraje...**

- Oczywiście, wyjeżdżałam nie tylko do Polski, ale także do Rumuni, Rosji, na Węgry, do Czechosłowacji, poznałam - wtedy jeszcze radzieckie republiki - Litwę, Łotwę i Estonię. Zawsze pociągała mnie jednak Polska i nie mogłabym mieszkać w żadnym z tych krajów, które wymieniłam. Od początku wiedziałam, że to będzie Polska, bo ona mnie po prostu zauroczyła.

**☞ - Jak wyglądała podróż, ta ostatnia, podczas której zostałaś w Polsce?**

- Była długa i ciężka. Najpierw w Armenii z Soczi do Adler samolotem, potem pociągiem do Lwowa, a ze Lwowa autobusem do Polski, z dodatkowym dwudobowym postojem na granicy. Ale warto było znieść te wszystkie trudy.

**☞ - Podlasie. Planowałaś tam się osiedlić?**

- Nie, to był przypadek. Zwiedzając Polskę, zawsze omijałam Podlasie. Tamtego razu jechaliśmy z Warszawy do Białegostoku, autobus zepsuł się na rynku w Ostrołęce i tam czekaliśmy na naprawę lub na podstawienie nowego. Aby umilić sobie czas oczekiwania

zaczęłam spacerować po rynku i spotkałam bardzo miłą kobietę, które miały mieszkanie do wynajęcia. Spytałam je czy by nam wynajęły, a one się zgodziły. Poszłam do kierowcy, powiedziałam mu, że zostaję i nie jadę z nim dalej, podpisałam dokumenty i zobowiązałam się do powrotu na własną rękę. Tak zaczęła się druga część mojego życia.

**☞ - Myślisz, że twoim życiem rządzi przypadek?**

- Po części tak, z tym że ja mu trochę dopomagam. Wtedy, na rynku w Ostrołęce, byłam przygotowana na pozostanie w Polsce; wyjeżdżając wzięłam ze sobą złoto i pieniądze, tak żebym miała za co tu, na początku, żyć.

**☞ - Jesteś Polsce, tak jak chciałaś, masz mieszkanie w Ostrołęce i co dalej?**

- Zaczęłam od handlu. Na początku był on nielegalny, bo nie mogłam inaczej, bo mogli by mnie deportować. Po jakimś czasie udało mi się zalegalizować pobyt, po trzech miesiącach, kiedy wszystko było już dobrze. Miałam legalną firmę, o naszym pobycie w Ostrołęce dowiedzieli się ormiańscy i kurdyjscy przestępcy, zaczęli nas nękać i okradać. Nie mieliśmy z nimi życia. Najgorsze było to, że wiedziałam kto to jest, ale nie mogłam nic zrobić, bo groziło nam bardzo duże niebezpieczeństwo z ich strony. Podjęłam decyzję. Spakowałam wszystko i wyjechałam do Łomży, bo słyszałam, że tam są życzliwi ludzie.

**☞ - Znowu twoim życiem pokierował los?**

- Pomogły mi siostry ze Zgromadzenia Sióstr Szarytek. Opowiedziałam im moją historię i one podały mi rękę. W Łomży doświadczyłam dużo ciepła. To umocniło we mnie wiarę, że wszystko się jakoś ułoży, to pogłębiło miłość do tego narodu. Poczułam się jak bym była w domu, wśród przyjaciół. Nowe otoczenie, które stało się moim domem budowało we mnie wiarę, miłość i chęć do nowego życia. Nie bałam się już przyszłości. Życzliwi ludzie zapewnili mi dach nad głową. Jestem wdzięczna wielu osobom świeckim, politykom i duchownym. Zostałam legalnie zatrudniona, moje dzieci poszły do szkoły. Staraliśmy się żyć normalnie; tak, żeby nie zawieść zaufania, jakim zostaliśmy obdarzeni.

**☞ - Teraz?**

- Ubiegam o obywatelstwo polskie. Czasami jest ciężko połączyć koniec z końcem, ale nie poddajemy się. Dodaje mi siły życzliwość ludzi, którzy otaczają mnie na co dzień. Teraz mam czterdzieści trzy lata i przyjazd do Polski był najlepszą rzeczą, jaka mi się w życiu przydarzyła. Uważam się za pół Polkę, pół Ormiankę.

**☞ - Czujesz się akceptowana?**

- Tak. Tolerancja, z jaką się spotkałam, daje mi chęć do życia. Chodzę do kościoła, jestem zapraszana na komunie, wesela.

**☞ - Twoje cele?**

- Obecnie działam przy klasztorze o.o. Kapucynów oraz Caritas. Mój cel to pomoc innym, chociażby nawet uśmiechem.

**☞ - Różnice w narodowościach, które ci się nie podobają i podobają?**

- Na początku pobytu byliśmy egzotyczne. Czarne oczy, ciemne włosy i ciemna karnacja wyróżniały nas na ulicy. To, co mi się podoba u polskich mężczyzn: że gotują, sprzątają, opiekują się dziećmi, tego armeńscy mężczyźni nie robią. Kobiety mogą same iść do koleżanki, na zakupy czy do teatru, mają tak dużo wolności! Mają prawo głosu, zajmują wysokie kierownicze stanowiska, zajmują się polityką. Są odpowiednie instytucje, które zapewniają im pomoc w przypadku, kiedy mąż znęca się nad rodziną fizycznie, psychicznie czy seksualnie. W Armenii jest to niemożliwe, bo to byłby wstyd, gdyby kobieta zgłosiła na policję, że mąż ją bije.

**☞ - Tęsknisz za rodziną?**

- Bardzo! Chciałabym chociaż raz jeszcze ich zobaczyć. Pokazać moim dzieciom, jaki jest ich ojczysty kraj.

**☞ - Utrzymujesz z rodziną kontakt?**

- Dzwonię do mojej mamy, bo ojciec do tej pory mi nie wybaczył i nie chce ze mną rozmawiać, ale wiem od mamy, że ilekroć dzwonię, to on płacze. Bardzo mnie kocha, ale nadal ma do mnie żal.

**☞ - A reszta rodziny?**

- Mam dwóch braci i jedną siostrę. Ja jestem najstarsza. Jeden brat, gdy w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym drugim wybuchła wojna zgłosił się na ochotnika i wyjechał do Górnego Karabachu, aby bronić kraju i pomóc w walkach. Był tam dwa tygodnie i zaginął. Do tej pory nie wiemy, co się z nim stało. Mam ogromny żal do władz, że nie powiedziały nam prawdy co się tak naprawdę stało. Bardzo przeżyłam jego zaginięcie, przez półtora roku byłam jak nieżywa. Coś we mnie umarło. Drugi brat jest w Armenii, gra i śpiewa na weselach. Siostra wyszła za mąż, nie pracuje, wychowuje dzieci. Utrzymuję z nimi kontakt, jesteśmy bardzo życzliwi. Chcą abym wróciła, ale to niemożliwe. Do czego wracać? Do sprzedaży na bazarze? Co to za życie?

**☞ - Masz możliwość powrotu?**

- W tej chwili nie, bo ubiegam się o obywatelstwo polskie. Mam, jak na razie, kartę pobytu tymczasowego i jeżeli chciałbym przekroczyć granicę, to deportowaliby mnie do Armenii i nigdy nie mogłabym już wyjechać stamtąd, nigdy! W momencie, gdy będę miała obywatelstwo polskie zabiorę dzieci i pojedę w moje rodzinne strony, ale wyłącznie turystycznie, żeby im pokazać Armenię. Kocham mój kraj i nadal jestem Ormianką, ale w Polsce chcę się zestarzeć i tu chcę być pochowana.

**☞ - Od ilu lat mieszkasz w Polsce?**

- Od czternastu.

ROZMAWIAŁA:  
AGNIESZKA STEFANEK

DARIUSZ SŁAPEK

Kobiety i greckie agony...

# Czy Pierre de Coubertin miał rację?

Kiedy staraniem P. de Coubertina ożywiono ideę igrzysk olimpijskich, wśród uczestników nowożytnych ateńskich agonów roku 1896 zabrakło kobiet. W ciągu ostatnich lat ruch feministyczny, mający swoje znaczenie także jeśli chodzi uprawianie nauki historycznej, sprawił, że na głowę inicjatora igrzysk ery nowożytnej spadła fala krytyki. „Selektywne wykorzystanie historii w służbie wiktoriańskiej ideologii” stało się przyczyną zignorowania kobiet w odnowionym ruchu olimpijskim, a igrzyska 1896 roku określono jako *an all-male-manifestation*.

Istotnie, przez długie lata fachowa literatura traktująca o antycznym sporcie co najwyżej wspominała o Herajach (szerzej poniżej), eksponując siłę i groźbę starogreckich zakazów ograniczających kobietom dostęp do poważnych, męskich agonów olimpijskich. Było to w dużym stopniu spowodowane charakterem antycznych źródeł pisanych, które generalnie marginalizują rolę i znaczenie kobiet nie tylko w sferze aktywności fizycznej. Przekonanie historyków, w znakomitej większości mężczyzn, co do tego, że Grecy zamknęli kobiety w kręgu spraw rodziny i wychowania dzieci, że separowali je od wszelkich poważnych spraw natury społecznej, politycznej - niejako automatycznie skutkowało w „homofobicznym” środowisku profesjonalnych badaczy wiarą, graniczącą niemal z pewnością, w wykluczenie płci pięknej nie tylko z wielkich igrzysk greckich, ale też z podstawowych wręcz elementów edukacji fizycznej. Badań nad udziałem kobiet w sporcie antycznym nie służyła też rozwijająca się socjologia sportu. Na podstawie



Grecka waza z ok. 500 roku p.n.e. przedstawiająca biegnącą boginię Atalantę w otoczeniu Erosów. Jeden z nich trzyma w lewej dłoni wieniec zwycięstwa

dokonywanych przez nią na wskroś współczesnych analiz przekonywano, że i dzisiaj anatomiczne, fizjologiczne i neurologiczne właściwości kobiety, obciążonej dodatkowo rodziną i pracą,

generalnie zniechęcają ją do uprawiania sportu. Choć aktualnie wiadomo, że czynniki te nie odgrywają tak istotnej roli, jak próbowano sugerować, to nadal często wspomina się o ograni-

czeniu natury kulturowej i obyczajowej w edukacji fizycznej kobiet.

Jednym z argumentów przeciw obiegowym opiniom o naturalnej wręcz niechęci kobiet do uprawiania sportu, stały się studia nad światem antycznym. Miały one - a jakże! - przekonać (szczególnie w feministycznym nurcie badań nad antykiem), że kobiety już w starożytności... Najprostszymi dowodów dostarczają oczywiście mity greckie. Wziętym myśliwym i sprinterką okazywała się na przykład Atalanta (pretendenci do jej ręki musieli ją pierwej pokonać w biegu). Atalanta pokonała także w zapaśniczej walce samego Peleusa. Jej dokonania uwieczniali Grecy w malarstwie wazowym na naczyniach zdobiących gimnazjony. Równie wspaniałymi biegaczkami, w przekonaniu Greków, były mityczne Kyrene i Harpalyke. Bogini Artemida uchodziła za mistrzynię w rzucie dyskiem, a Danaidy wspaniale powoziły konnymi zaprzęgami. Podobne przykłady można mnożyć, choć przy prostej i powszechnie dziś akceptowanej interpretacji podobnych legendarnych opowieści okazuje się to bezcelowe. Mit o Atalancie jest bowiem rozumiany jako swego rodzaju anomalia, odstępstwo od reguły. Odmiennosc i wyjątkowość tej królewskiej córki została w samym micie w końcu okiełznana. Podstępem pokonał ją w biegu Hippomenes, pojął za żonę i sprowadził tym samym do przypisanej jej przez bogów i naturę roli. W wyobrażeniu Greków opowieść ta potwierdzała raczej dominację mężczyzn, niż służyła akceptacji „grającej tylko męskie” role Atalanty.

**W**identyczny sposób interpretuje się liczne historie o Amazonkach, obecne już u Homera i niezwykle popularne do końca starożytności. Ktoś, kto epatuje się ich wspaniałymi, na wskroś sportowymi osiągnięciami i umiejętnościami - świetne wojowniczkami w wielu bitwach i pojedynkach zwanych amazonomachiami, pokonujące mężczyzn, mistrzyni jazdy konnej, strzelania z łuku, rzutu włócznią - popełnia dość istotny błąd. W wielu mitach są one przecież buntowniczkami przeciw ustaleniom ładu. Niektórzy autorzy antyczni uważali je wręcz za mężczyzn lub takie kobiety, które zmieniły swą naturę! Ukazywane w mi-



Brązowa statuetka z pocz. VI w. p.n.e. odnaleziona na terenie dzisiejszej Albanii a przechowywana w British Museum. Przedstawia dziewczynę spartańską w rytualnym biegu w Hrajach (charakterystyczna odsłonięta prawa pierś)

tach życia społeczności Amazonek stanowiło całkowite odwrócenie i odejście od podstawowych, elementarnych norm greckich *poleis*. Najkrócej powiedzieć można, że był to „świat na opak”, totalne wywrócenie codziennych praktyk. W wyobrażeniu Greków ukazywał zatem to, co nienaturalne, przeciwne prawom i obyczajom. Mit o Amazonkach zaostrzał tym samym potrzebę docenienia normalności, codzienności i powszechności (taką samą rolę przypisuje się jakemukolwiek świętu - odwraca i deformuje ono rzeczywistość, aby podkreślić rolę dnia codziennego, szarej normalności!).

Jeszcze tylko dwa „mityczne” przykłady: Homer w *Odysei* wspominał o grającej w piłkę królownie Nauzykai. Popularność eposu sprawiła, że część Greków wierzyła, że to feacka królowna wynalazła piłkę. Warto jednak dodać, że gra w piłkę, forma relaksu raczej niż poważna dyscyplina, nigdy nie weszła do programu żadnych prestiżowych igrzysk greckich. Trudno wreszcie pominąć znaczący, a jednoznaczny sąd o legendarnej Helenie trojańskiej, jaki wygłosił Lukian, pisarz i retor grecki z II w. n.e.: [...] *chodzi przeważnie o nazona i uprawia gimnastykę.*

Nie same mity zatem, a bliska im religia stały się sferą, w której poszukiwanie udziału kobiet w „sporcie” dać mogło pożądane efekty. Materiału faktograficznego dostarczyły choćby kreteńskie freski, na których kobiety akrobatki przeskakiwały ponad grzbietami byków w ramach tych samych

uroczystości, w których mężczyźni rywalizowali w zapasach i boksie. Pochodzące z Krety zabytki nie pokazują więc - mowa tu jedynie o ikonografii, bo nie odczytano stosowanego na wyspie pisma linearnego typu A - udziału kobiet w innych, znanych cywilizacji egejskiej rodzajach rywalizacji. Przyпуска się, że sceny tańca z udziałem kobiet także mogły przybierać formę współzawodnictwa, choć ich obecność na rydwanach zgodnie uznawana jest tylko za rodzaj, nie mającej nic wspólnego z zawodami, zwykłej przejażdżki. Specyficzny strój kobiet, szczególnie oprawa skoków nad grzbietami byków nakazują całą uroczystość traktować jako rytuał. Sugerowany przez historyków wysoki status społeczny kobiet kreteńskich, pełnienie przez nie ważnych funkcji kapłańskich pozwala wnioskować, że owe akrobatki - a także asystentki mężczyzn ubezpieczające skaczących ponad grzbietem byka - uczestniczyły w święcie religijnym. Jego sens nie jest do końca pewny. Być może symbolizujący siłę i męską witalność byk, w zetknięciu z kobietami kapłankami odzwierciedlał praktykowanie na Krecie kultów płodności. Nie dysponujemy przekonywującymi dowodami, które wskazywałyby, że istnieć mogą jakieś związki między rytualnym udziałem kreteńskich kobiet w skoku przez byka, a greckimi obyczajami religijnymi wyzwalającymi aktywność fizyczną kobiet.

**U**padek pozycji kobiet w świecie achajskim skutkowałam marginalizacją ich roli w kulcie, a tak zwany najazd Dorów w jeszcze większym stopniu mógł pogłębić ten proces. Pierwsze igrzyska olimpijskie zdominowane już były przez mężczyzn w tym sensie, że w tym samym miejscu i czasie, w ramach dokładnie tych samych agonów kobiety nie mogły rywalizować, jak na Krecie, wspólnie z mężczyznami.

Źródła greckie pełne są uwag na temat zakazów i obyczajowych barier uniemożliwiających udział kobiet w agonach w Olimpii nawet w charakterze widzów (nie dotyczył ten zakaz kobiet stanu wolnego). Wyjątek stanowiły kapłanki Demeter Chamyne („Ziemska” - uosobienie archaicznych kultów chtonicznych), zasiadające na stadionie w Olimpii na honorowych miejscach.

Wedle trudnej do potwierdzenia tradycji, kobiety łamiące tabu męskich igrzysk olimpijskich spotykała surowa kara w postaci strącenia ze skały Typajon (nigdy bodaj nie wyegzekwowano tej kary). Podobne wykluczenie dotyczyło mężczyzn w trakcie Herajów. Na tej podstawie formułuje się bardzo ważny wniosek (nie nagość zawodników sama w sobie była powodem owej separacji). Sport antyczny był areną wytwarzania i spektakularnego przedstawiania różnic między mężczyznami i kobietami (podobnie rozdzielał Greków i barbarzyńców, chłopców i dorosłych, jednostki i grupy).

**S**port męski rodził się wówczas, gdy szczególną rolę odgrywały walory czysto militarne, siła i szybkość, męstwo i odwaga. Cechy te, prezentowane w ramach igrzysk ku czci bogów, urosły do rangi sacrum, bo okazywały się mieć niebagatelne znaczenie w życiu społecznym, zdobywaniu władzy, prestiżu i bogactwa. Uzasadnieniem agonistyki kobiecej, izolowanej od męskiej, były zatem rytuały inicjacyjne, wprowadzające młode kobiety w świat dorosłych. Jeśli wzajemne wykluczenie dotyczyło tylko rytuałów inicjacyjnych, to można przypuszczać, że zamężne kobiety mogły jednak przebywać w Olimpii, ale tylko w charakterze widzów! W epoce hellenistycznej udział kobiet jako widzów na stadionach, szczególnie w trakcie mniej znaczących zawodów, nie budzi już żadnych wątpliwości (zakazy łagodzone już wcześniej, jeden z niezachowanych utworów Safony nosił znamienity tytuł *Kobiety oglądające igrzyska istmijskie*).

„Feministyczny” nurt historiografii „homofobiczną” decyzję Coubertina niezwykle często kwestionuje, przywołując wspomniane dotąd zdawkowo Heraje, agony organizowane przez kobiety i dla kobiet, w tym samym miejscu i roku, ale w nieco innym terminie niż „męskie” igrzyska w Olimpii. Wszystkie bez mała informacje na temat tego święta religijnego, połączonego z zawodami młodych kobiet, pochodzą od jednego autora antycznego - Pausaniasza. Nie oznacza to, że obraz Herajów jest niezwykle ubogi, bo w wielu przypadkach, rekonstruując pojawiające się luki w naszej wiedzy, uciekać się można do ustaleń z zakre-



Marmurowy posążek biegaczki z Muzeum Watykańskiego. Niewątpliwie kopia brązowego greckiego oryginału z ok. 460 roku p.n.e. Także pokazuje uczestniczkę Herajów organizowanych w Olimpii.

su archeologii, antropologii kulturowej oraz religioznawstwa. Można też porównywać Heraje z innymi w świecie greckim podobnymi obyczajami, choć nie okazuje się to metodą zbyt efektywną z racji ubogich źródeł, bo aktywność fizyczna kobiet, jak one same zresztą, nie stanowiły dla autorów antycznych na ogół atrakcyjnego i często podejmowanego zagadnienia. Posiadamy bowiem niemal pewność, że wszystkie inne, w większym lub mniejszym zakresie wzorowały się właśnie na olimpijskich Herajach. Innymi słowy: widziane ze współczesnej perspektywy Heraje, to z jednej strony dość suche, oparte na Pausaniaszu fakty, z drugiej zaś wiele sugestii i hipotez, wynikających z ich interpretacji.

Aby nie pobłądzić w masie wielorakich supozycji począć wypada od faktów:

**W** ramach organizowanych co cztery lata świąt na stadionie olimpijskim, młode kobiety podzielone na trzy kategorie wiekowe, ścigały się w biegu na nieco krótszym, niż mężczyźni, dystansie. Całość uroczystości przygotowywało szesnaście zamężnych kobiet, wybranych po dwie z każdej z elidzkich jed-

nostek rodowych. Biegaczki zakładały charakterystyczne stroje, sięgające im nieco powyżej kolan i pozostawiające odsłonięte prawe ramię i pierś. Zwycięzcznie otrzymywały wieniec oliwny oraz część mięsa krowy złożonej w ofierze ku czci Hery. Mogły także upamiętnić swój sukces pozostawieniem w Altis (świętym gaju Zeusa) swych glinianych portretów. Zachowało się jedno tylko imię zwyciężczyni, na pół legendarnej Chloris. Poza składaną w ofierze jałówką, Hera otrzymywała od administratorów igrzysk także tkaną przez nie szatę, tzw. peplos. Specjalnymi grupowymi tańcami czczono również Fuskoe, z którą „obcował miłośnicie Dionizos” oraz Hippodameję. Wedle mitu olimpijskiego to ona właśnie, w podzięce za małżeństwo z Pelopsem uczciła boginię Herę - opiekunkę i patronkę rodziny - pierwszymi, jej poświęconymi igrzyskami. W innej legendarnej wersji, również przytoczonej przez Pausaniasza, geneza Herajów wyglądała nieco inaczej:

*A wtedy w Elidzie było szesnaście miast. Więc wybrano z każdego miasta po jednej niewieście górującej nad innymi wiekiem, godnością i sławą, aby one rozstrzygnęły sprawy sporne między Pizą i Elidą [...] Przedstawicielki tych miast zaprowadziły zgodę między mieszkańcami Pizy i Elidy. Później powierzono im także organizowanie igrzysk Herajów i haftowanie peplosu dla Hery.*

**R**elacja greckiego autora pozostawia bez odpowiedzi szereg istotnych dla Herajów pytań. Warto poznać przecież chronologię tych igrzysk oraz właściwy sens i powód ich organizowania. Dlaczego Herę czczono w sposób na wskroś męski - bieganiem, które uznawano za prymarny element przygotowania militarne? Program agonistyczny Herajów wydaje się o tyle istotny, że w opinii wielu badaczy w pewnym stopniu przelamuje męskie tabu na rywalizację cielesną. Choć nie posiadamy w tym względzie pewności, to wydaje się, że składał się on tylko z biegu podzielonych na trzy grupy wiekowe dziewcząt. Dystans, który pokonywały, był, jak podaje Pausaniasz, o jedną szóstą krótszy od biegu na stadion (w tym przypadku rzeczownik ten odnosi się do miary długości) z udziałem mężczyzn. Nie było to jednak, przy-

najmniej „oficjalnie”, efektem uznania kobiet za płęć słabszą fizycznie. Udało się bowiem ustalić, że różnica wynikała z odmiennego „przelicznika”. Stadion „męski” stanowił równowartość 200 stóp używanych do mierzenia świątyni Zeusa, zaś stadion pokonywany przez niewiasty w Herajach odpowiadał 200 stopom obwodu przybytku bogini Hery (158,23 m). Innymi słowy, średni krok kobiety był i jest po prostu krótszy. Bieg był pewnie jedyną konkurencją igrzysk ku czci Hery.

Działo się tak od najstarszych do najpóźniej odnotowanych igrzysk ku czci małżonki Zeusa. Nie trudno zauważyć, że program męskich agonów dynamicznie się rozbudowywał o coraz to nowe dyscypliny. Jeśli zatem szesnaście szanowanych matron z najlepszych rodów Elidy co cztery lata długo i skrupulatnie zajmowało się przygotowaniem tych świąt jedynie dla biegów, to wydaje się, że nie strona sportowa była w Herajach najbardziej istotna. Nie ma pewności czy mężczyźni mogli, choćby w charakterze widzów, śledzić uroczystości organizowane w tym samym miejscu ku czci bogini Hery. Istnieje jednak sporo poważnych argumentów za wyłącznie żeńskim charakterem Herajów, niż za ich kodyfikacyjną formułą. Odbływały się one zatem w jakimś bezpiecznym odosobnieniu, tylko w obecności kobiet i z tego względu trudno mówić o tym, że w pełni przełamały męski monopol na publiczne uprawianie sportu. Organizowane oddzielnie, podkreślały obecną we wszystkich innych dziedzinach życia izolację kobiet.

Nie oznacza to, że Heraje były totalnie i diametralnie inne od najważniejszych dla Greków Świętych Igrzysk Olimpijskich. Różnica zasadnicza dotyczyła niemal wyłącznie bogactwa prezentowanych na nich konkurencji. Wbrew pozorom wskazać można między nimi wiele podobieństw. Kolegium 16 kobiet odgrywało rolę niemal identyczną jak hellanodikowie (sędziowie dozorujący przebieg Olimpiów). Ofiary dla Zeusa (woły) i Hery (jałówka) oraz nagrody dla zwycięzców też miały sporo wspólnego. U genezy Herajów leżeć mogło łągodzenie konfliktów między Grekami (święty pokój, zawieszenie broni).

Religijne u genezy męskie agony nawiązywały do śmierci herosa i czciły go, podnosząc do rangi sacrum się i odwagę, cechy właściwe wojownikom. Sakralne korzenie miały też Heraje, związane były bowiem z mitologicznymi małżeństwami — Zeusa i Hery oraz Fuskoe i Dionizosa. Nie były to zatem podobne spartańskim ćwiczenia; miały czysto utylitarne wymiar, a przygotowywały kobiety do walki i rodzenia zdrowych dzieci.

Przekonuje do tego nie tylko mityczna założycielka Herajów, Hippodameja, błogosławiąca Herę za dar małżeństwa. Wszystkie, biorące udział w Herajach dziewczęta były dziewczynkami. Był to zatem być może rodzaj rytuału przedmałżeńskiej inicjacji, przejścia od dzieciństwa do stanu, który sygnalizował gotowość do małżeństwa. Wydaje się jednak, że święta Hery stanowiły raczej próg dorosłości społecznej. Różny wiek biegaczek wskazuje, że nie wszystkie w momencie startu w Herajach osiągały dojrzałość płciową i automatycznie stawały się zdolne do rodzenia dzieci. Bardziej istotne w biegu — rytuale przejścia — okazywało się symboliczne osiągnięcie statusu dorosłości w ramach wspólnoty (dojrzałość płciowa sygnalizowana jest wprost pierwszą menstruacją).

**D**laczego jednak znakiem owego przejścia okazywał się na wskroś męski bieg? Zagadkę pozwala rozwikłać antropologia kulturowa i wprawne oko historyka sztuki, który bacznie przyjrzał się strojom startujących w agonach kobiet (brązowa statuetka biegaczki z British Museum). Po pierwsze, rytuały przejścia mają to do siebie, że ich uczestnicy dla podkreślenia aktu wejścia do nowego świata przybierają tuż przed przekroczeniem owej magicznej granicy rolę i cechy płci przeciwnej, np. chłopcy przywdziewają szaty dziewczęce i vice versa. Tak było i w przypadku Herajów. Młode dziewice dla wyeksponowania „przeskoku” między dwoma światami przywdziewały tzw. *exomis*, strój na wskroś męski. Adekwatnym do męskiej szaty stał się zatem bieg kobiet (grały w nim mężczyźni w typowej dla nich roli!). Stanowił on przypuszczalnie kulminację innych elementów

obyczaju. Odizolowane od zewnętrznego świata dziewczęta pod okiem szacownych matron, doświadczonych mężatek odbierały pewnie niejedną potrzebną im w życiu praktyczną poradę (np. tkanie peplosu!).

Ten archaiczny obyczaj, nawiązujący do pierwotnych kultów płodności - dla wielu nawet starszy niż „męskie” igrzyska w Olimpii - uległ ożywieniu i swoistej reorganizacji ok. 580 roku p.n.e. (był to okres pojawiania się innych, niż olimpijskie, igrzysk panhelleńskich). Świątynia Hery w Altis datowana jest na ok. 600 rok p.n.e. Być może miało to jakiś związek ze spacyfikowaniem historycznych konfliktów o agonotezję (prawo organizowania igrzysk w Olimpii) między Pizą a Elidą. Niektórzy sugerują, że wtedy także lokalne Heraje nabrały wymiaru wszechgreckiego. Jeśli jednak podejmuje kwestię popularności i zasięgu Herajów, to wydaje się, że prestiż miejsca ich organizowania nie wpłynął zasadniczo ani na ilość startujących w nich kobiet, ani na topografię ich pochodzenia. Wspomniana Chloiris, pochodząca z pobliskiej Olimpii Elidy - jedyna znana zwyciężczyni w pierwszych zresztą Herajach - zdaje się sygnalizować marginalne nimi zainteresowanie i być może lokalny tylko charakter. Nie wolno jednak zapominać, że męskie w charakterze źródła pisane marginalizowały agonistyczne sukcesy kobiet, a i sięganie do Herajów, jako wzorca innych kobiecych świąt, także przeczyć może powyższej opinii. Matkę bogów, patronkę małżeństwa i symbol świętego związku (lub inne bóstwa związane z kultem płodności) czciły też kobiety w Argos, Sparcie, na Samos, Chios, Lesbos i w samej Attyce.

**Heraje zawsze były tylko przedmałżeńskim rytuałem dla młodych dziewcząt. Nigdy nie stały się prawdziwymi panhelleńskimi igrzyskami, w wymiarze i skali igrzysk męskich. Zdaje się, że nie stanowią one przekonującego dowodu na przełamanie męskiego tabu greckich agonów. Nie mogą też być argumentem przeciwko P. de Coubertinowi, który w organizacji pierwszych nowożytnych olimpiad pominął kobiety w roli ich współuczestniczek.**

**DARIUSZ SŁAPEK (C. D. N.)**



# Rzym

## stolicą kultury starożytnego świata?

*Panem et circenses* – to zawołanie ludu rzymskiego, przytoczone przez satyrka z I – II wieku n.e. Juwenalisa, a w czasach nowożytnych rozpropagowane przez literaturę, teatr i film powszechnie kojarzy się ze starożytnym Rzymem, największym i wiecznym Miastem, stolicą imperium, ośrodkiem władzy, centrum religijnym i gospodarczym. Narzuca jednak schematyczne wyobrażenia: pławiąca się w luksusach arystokracja, próżniaczy plebs korzystający z państwowych rozdawnictw zboża oraz znajdujący rozrywkę w „krwiożerczych” widowiskach, liczne rzesze niewolników pracujących dla swych właścicieli, wyzyskiwana ludność prowincji. We współczesnej historiografii pojawia się w związku z tym pytanie: czy Rzym, jako niewątpliwe centrum militarne i polityczne, był jednocześnie dominującym ośrodkiem kulturalnym ówczesnego świata?

### Trudne początki

**K**ształtowanie się kultury starożytnego Rzymu należy do najtrudniejszych problemów badawczych wynikających z braku odpowiednich źródeł. Początki są typowo italskie, z pewnymi wpływami sąsiadujących plemion. Jednakże już od VII wieku p.n.e. Rzym, rozwijając się jako miasto czerpał z dorobku kulturalnego Etrusków oraz miast na południu Italii, założonych przez kolonistów greckich. Niestety, niewiele dochoowało się z dorobku kulturalnego Rzymian okresu królewskiego i wczesnej republiki. Nasze wyobrażenia zostały ponadto znacznie zniekształcone przez rozwijającą się tradycję, rozpropagowaną przez wczesną historiografię i literaturę rzymską. Szybszy rozwój kultury nastąpił dopiero w IV-III wieku wraz z ekspansją Rzymian na terenie Italii. Zdobycie bardziej gospodarczo i kulturalnie rozwiniętych miast etruskich i greckich, napływ olbrzymiej ilości łupów, w tym rozmaitych dóbr kulturalnych, pojawienie się w Rzymie dużej liczby wykształconych niewolników greckich, przemiany ekonomiczne i społeczne spowodowały wzrost zain-



teresowań elit zdobyciami kulturalnymi i naukowymi ludów podbitych.

### Centrum kulturalne elit

*Podbita Grecja ujarzmiła surowego zwycięzcę.* Te słowa poety Horacego oddają ducha kultury rzymskiej i cześć, którą arystokracja składała tradycji i osiągnięciom Hellady. Już na przełomie IV/III wieku p.n.e. pojawiło się wśród rzymskich nobilów zainteresowanie literaturą i sztuką grecką. Od samego początku przybrało jednak bierny

charakter, przejawiający się w kolekcjonowaniu dzieł sztuki, pochodzących z podbitych kolonii greckich, a od II wieku p.n.e. - z samej Grecji oraz Azji Mniejszej. Bezpośrednie zajmowanie się twórczością artystyczną (malarstwem lub rzeźbiarstwem) wśród wyższych warstw rzymskich nie było rzeczą godną ludzi ich stanu. „Gdyby Fabiuszowi Piktorowi, człowiekowi najznakomitszego pochodzenia miano za zaletę, że malował, jak wielu mielibyśmy Polikletów i Parraszuszów” ubolewał w I wieku p.n.e. Marek Tulliusz Cyce-ron. Powstawanie prywatnych kolekcji było również przejawem pewnego rodzaju snobizmu, charakterystycznego dla ówczesnych elit.

Podobne zjawisko dotyczyło pierwszych rzymskich bibliotek. Powstawały one w wyniku przywożenia do Rzymu księgozbiorów greckich, zdobywanych jako łupy wojenne. Lucjusz Emiliusz Paulus, wybitny wódz rzymski, zwycięzca w III wojnie macedońskiej (171-168 p.n.e.) przywiózł bibliotekę królów

macedońskich i podarował swoim synom. Podobnie uczynił inny wódz - Lucjusz Licyniusz Lukullus, który z wojny z królem Pontu Mitrydatesem VI, przywiózł do Italii bogaty księgozbiór autorów greckich i umieścił go w swojej willi w Tusculum. W I wieku p.n.e. zaczęły powstawać prywatne biblioteki, służące celom naukowym. Jedną z największych kolekcji dzieł nauki greckiej posiadał Cyce-ron.

Należy przy tym podkreślić, że w sferze nauki nadal dominowały ośrodki

greckie i hellenistyczne: Ateny, Rodos, Kos, Efez, Pergamon, Antiochia i Aleksandria. Synowie najwybitniejszych i najbogatszych Rzymian wyjeżdżali na studia do Grecji. Było to wynikiem kształtowania się kanonu wykształcenia elit, zwracających szczególną uwagę na wiedzę przydatną w działalności politycznej, która była zasadniczym celem najwyższych warstw. Stąd też największe zainteresowania wzbudzała nauka retoryki, prawa i filozofii, ewentualnie techniki.

**Z**asięg wpływów greckich w III-I wieku p.n.e. objął również literaturę. Nie jest przypadkiem, że pierwszy znany poeta rzymski Liwiusz Andronikus, był wyzwolonym niewolnikiem greckim. Jego następcy: poeci, tragicy, komediopisarze i historycy odwzorowywali zarówno formy, jak też treść greckich utworów literackich. Swego rodzaju kulturalne wyzwolenie nastąpiło dopiero w I wieku p.n.e., kiedy piśmiennictwo rzymskie zaczyna wykazywać większą samodzielność.

Charakterystycznym elementem w życiu codziennym elit rzymskich jest również przejmowanie hellenistycznych wzorców obyczajowych. Podjęte w końcu III i początkach II wieku p.n.e. przeciwdziałania konserwatywnych kręgów, z Katonem Starszym na czele, nie przyniosły znaczących rezultatów. Kolejne *leges sumptuariae* – ustawy przeciw luksusowi i zbytkom oddziaływały jedynie w krótkim okresie. Presja ekonomiczna, elementy snobizmu oraz praktyka polityczna, polegająca na różnego rodzaju przekupywaniu biedniejszych grup plebsu miejskiego, stanowiącego znaczący elektorat, przyczyniły się do szybkiego rozprzeczania nowych zjawisk, także w dziedzinie kultury.

### Kultura mas

**T**radycyjne przekazy historyków rzymskich i greckich, a także twórców antycznej „literatury pięknej” wskazują na dość specyficzne upodobania plebsu rzymskiego. Miały w nich dominować zamiłowania do „krwawych” igrzysk gladiatorских, *venationes* – polowań i walk ze zwierzętami lub walk zwierząt oraz wyścigów rydwanów i innych pokazów cyrkowych. Jest w tym niewątpliwie znaczna część prawdy. Świadczy o tym słynna

historia z 165 roku p.n.e., związana z wystawieniem komedii Terencjusza pt. „Hecyra”. Jak opowiada sam autor w dopisanym później prologu, organizatorzy zostali zmuszeni do przerwania przedstawienia, gdyż widzowie oczekujący na pokazy linoskoczków i walki pięściarzy czynili wielki hałas, uniemożliwiając występy aktorom.

W nowszej literaturze przedmiotu zwraca się jednak uwagę na działania państwa rzymskiego zmierzające do większego zaangażowania szerokich rzesz plebsu, m.in. poprzez wprowadzanie nowych form obrzędów oraz wielu nowych inicjatyw kulturalnych. Przykładem połączenia ceremoniału religijnego z elementami widowiskowymi i teatralnymi w starożytnym Rzymie były *ludi*. Ich wprowadzenie zwiększało możliwości uatrakcyjnienia świąt i rytuałów, a jednocześnie stwarzało okazje do oddziaływania na ludność poprzez wykorzystanie nowych sposobów komunikacji społecznej.

### Teatr

**We**współczesnych badaniach nad genezą i rozwojem teatru w starożytności szczególną uwagę poświęca się jego powiązaniom z obrzędami religijnymi. Związki te od samego początku były dość bliskie: rytuał religijny i widowiska teatralne posługiwały się podobnymi formami przekazu, na które składały się: słowo, gest, mimika, muzyka, taniec, kostiumy itd. Także forma, czas, organizacja i sposoby przedstawień teatralnych, jak też lokalizacja miejsc ich wystawiania ściśle wiązały się z elementami religijnymi.

Dotyczyło to również *ludi scaenici*, których geneza związana jest z początkami rzymskiego teatru. Początkowo przedstawienia odgrywano na drewnianych scenach, a widzowie stali lub zasiadali na drewnianych widowniach. Stawiano je albo bezpośrednio przed świątyniami, czasem na Forum Romanum. Miejscem przedstawień był również *Circus Maximus*. Każdorazowa budowa takiego teatru wymagała zgody senatu. Charakterystyczne jest, że podjęta w 154 roku p.n.e. przez cenzorów Gajusza Kasjusza Longinusa i Marka Waleriusza Messalę próba budowy teatru kamiennego, została zablokowana przez senat. Pierwszym kamiennym teatrem w Rzymie był teatr Pompejusza, zbudowany w latach 61-55 p.n.e. Kolej-

ne teatry powstały w czasach Augusta. Były to teatry Balbusa i Marcellusa. Współczesne symulacje podają, że mogły mieścić po kilkanaście tysięcy osób. Miejsca na widowni były ściśle określone. Na podstawie *lex Roscia theatralis* z 67 roku p.n.e. najniższe miejsca zajmowali senatorowie, wyżej ekwici, następnie wolni mężczyźni. Kobiety zajmowały miejsca w najwyższych sektorach.

N. Horsfall w pracy o kulturze plebsu rzymskiego podkreśla znaczenie form teatralnych dla rozwoju kultury masowej w Rzymie (np. powtarzano pieśni lub cytowano frazy usłyszane w teatrze). Miejsca przedstawień teatralnych stały się jednocześnie terenem agitacji politycznej, a widowiska stwarzały możliwości manipulowania nastrojami plebsu. Występy w teatrze obejmowały nie tylko przedstawienia komedii czy tragedii, ale także występy muzyków, śpiewaków i tancerzy.

### Rzym centrum kultury

**P**rzemiany kulturalne na większą skalę zapoczątkowane zostały w Rzymie przez Juliusza Cezara. Rozpoczął on nową epokę w budownictwie, poczynając od *Basilica Iulia* na Forum Romanum poprzez świątynię Wenus Genetrix i Forum Iulium. W 59 roku p.n.e. zapoczątkował „wydawanie” *Acta diurna populi Romani*, swego rodzaju „gazety codziennej”, której celem było przekazywanie najważniejszych informacji szerokim rzeszom ludności stolicy. Podjął również inicjatywę utworzenia w Rzymie pierwszej biblioteki publicznej, zrealizowaną ostatecznie w 39 roku p.n.e. przez Azyniusza Polliona. W ten nurt działań Cezara wpisuje się też reforma kalendarza. Innym ważnym krokiem w celu poszerzenia kręgu oddziaływań kulturowych było przekazanie do użytku publicznego ogrodów Cezara. Przyписuje mu się również zreformowanie igrzysk gladiatorских.

Kontynuatorem polityki Cezara był cesarz August. Jego działania w sferze kultury są dość dobrze znane, okres jego rządów nazywany jest „złotym wiekiem kultury rzymskiej”. Na szczególne podkreślenie zasługują jego inicjatywy zmierzające do umasowienia niektórych dziedzin kultury w mieście, którego liczebność sięgnęła blisko miliona mieszkańców. Obok wspomniana-

nych teatrów powstały kolejne biblioteki publiczne: *Bibliotheca Octavia* w portyku Oktawii, *Bibliotheca Palatina* przy świątyni Apollina na Palatynie.

Okres II połowy I wieku p.n.e. charakteryzuje się również pojawieniem się budowli i ogrodów pełniących funkcję publicznych galerii sztuki. Od końca lat 60-tych p.n.e. rozpoczęto budowę kompleksu Pompejusza, w skład którego - obok teatru i świątyni - weszły również ogrody oraz portyk (była to z reguły budowla ograniczona kolumnadą, kryta bądź otwarta). Portyki początkowo służyły prawdopodobnie celom handlowym, z czasem przejęły funkcję publicznych galerii sztuki i miejsca spacerów Rzymian. Wodzowie umieszczali w nich rzeźby i obrazy, przywożone jako łupy wojenne. W samym Rzymie znanych jest kilkanaście portyków. Najslawniejsze, to *Porticus Metelli*, wzniesiony w 146 roku p.n.e. przez wodza Kw. Cecyliusza Metelusa; wspomniany *Porticus Pompei*; *Porticus Octaviae* (wzniesiony w latach 27-23 p.n.e. na cześć siostry Augusta Oktawii) oraz *Porticus Philippi*, wzniesiony przez L. Marcjusza Filippusa w 29 roku p.n.e. Ważną funkcję kulturalną pełniły również ogrody. Najslawniejsze, to *Horti Pompeiani*, *Horti Luculliani*, założone w 60 roku p.n.e. przez L. Licyniusza Lukullusa, użytkowane później przez Waleriusza Azjatyka, a następnie przejęte przez żonę cesarza Klaudiusza, słynną Messalinę; *Horti Sallustiani*, założone przez znanego historyka G. Salustiusza Krispusa, autora „Sprzysiężenia Kataliny” oraz „Wojny z Jugurtą”, wreszcie *Horti Agrippae*, założone przez przyjaciela Augusta - M. Wipsaniusza Agrypę.

Ważną funkcję kulturalną pełniły również łaźnie publiczne. Idea budowy ośrodków kąpielowych została przejęta przez Rzymianom od Greków, prawdopodobnie w III wieku p.n.e. Początkowo były to dość skromne ośrodki, nazywane najczęściej *balneae*, służące do kąpieli oraz zabiegów leczniczych i kosmetycznych. Z czasem konstrukcja łaźni zaczyna się zmieniać; dochodzą *basilica* – główny budynek, *palestra* – miejsce ćwiczeń ruchowych i sportowych, ogrody jako miejsce spacerów i wypoczynku, czasem biblioteki i galerie. Te ośrodki noszą z reguły nazwę: *thermae*. Ich liczba szybko rosła; według spisu dokonanego przez Agrypę



w latach 20-tych p.n.e. było ich ok. 170. Tenże Agrypa wznosił kolejne termy, do których wstęp miał być bezpłatny. Kolejne wielkie termy powstały w Rzymie w II-III w n.e.: Trajana, Karakalli, Decjusza, Dioklecjana. W IV wieku n.e. miało być ich w samym Rzymie blisko 1000.

### Rzym stolicą kultury imperium

**P**rzemiany polityczne i powstanie licznych prowincji spowodowały, że Rzym stał się stolicą militarną i administracyjną wielkiego imperium. Już od samego początku zaznaczał się w sferze kulturalnej podział na dwie strefy: hellenistyczny Wschód (kumulujący pierwiastki kulturowe greckie oraz bliskowschodnie, a także egipskie, fenickie, babilońskie, perskie, małoazjatyckie, izraelskie) oraz strefa zachodnia zdominowana etnicznie przez ludność celtycką, germańską i afrykańską, w której dominowały elementy kultury łacińskiej. Należy podkreślić, że przez cały okres imperium rzymskiego miasta hellenistyczne utrzymały przodującą rolę w wielu dziedzinach nauk, zwłaszcza przyrodniczych, matematycznych, technicznych, filozofii.

Od I wieku n.e., wraz z postępującą migracją ludności rzymskiej z Italii do prowincji, zaczyna się okres romanizacji obszarów „pozarzymskich”.

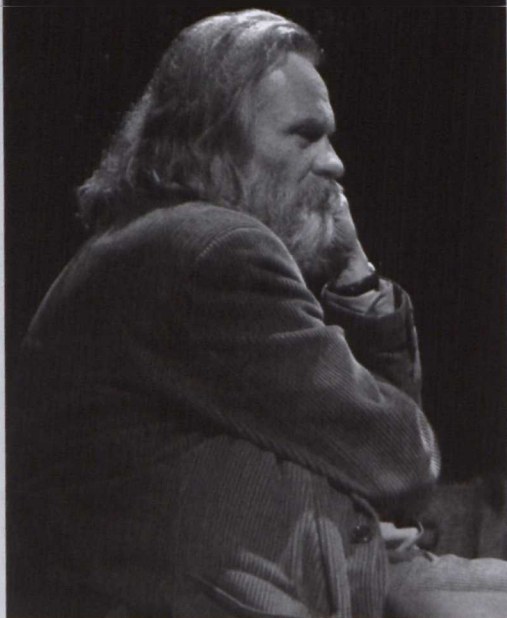
Przyczyn i przejawów tego procesu jest kilka: rozwój latyfundiów prowincjonalnych, ekspansja handlowa, stacjonowanie armii, budowa limes itd. Ważnym czynnikiem było odwzorowywanie kultury rzymskiej, częstokroć wynikające z konieczności politycznej i religijnej. Powiązanie *ludi* i igrzysk ze świątami ku czci cesarza powodowało, że każdy stały obóz armii rzymskiej, a także każde miasto, musiały posiadać amfiteatr i teatr. Ze źródeł literackich, inskrypcji oraz danych archeologicznych znanych jest ok. 750 teatrów i odeonów rzymskich w całym imperium. W miastach Italii, a także w prowincjach powstawały biblioteki fundowane zarówno przez cesarzy, jak też władze miejskie i bogatych Rzymian. Jedną z najważniejszych budowli były termy, pełniące funkcje nie tylko łaźni i miejsc rozrywki, ale także rolę centrów kultury. Dla wszystkich tych ośrodków Rzym był centrum, z którego płynęły wzorce i nowe trendy kulturowe. Nie było to jednak tylko „mechaniczne” powielanie wpływów kultury rzymskiej. Ludność zachodnich prowincji wносиła również własne pierwiastki, dzięki czemu kultura mogła lepiej się rozwijać, zachowując jednocześnie charakter rzymski oraz wpływy *barbaricum*.

HENRYK KOWALSKI

WYWIAD ŁUKASZA MARCIŃCZAKA

# Filozofia koi lęk

*„Tylko ludzie  
autentycznie mądrzy  
mówią o trudnych  
sprawach prostym  
językiem”*



- **Łukasz Marcińczak:** Czy znajduje pan jakieś pożytki uprawiania filozofii, bo daje się słyszeć dzisiaj głosy, że ta wiedza jest do niczego nie przydatna...

**Janusz Opryński:** Mam zupełnie przeciwne zdanie, przez całe swe już dorosłe życie odczuwam coraz mocniej rodzaj pewnego niedoksztalcenia filozoficznego. A chyba zawsze miałem intuicję, a może nieodpartą świadomość, że filozofia zapewnia lepsze, bo mądrzejsze życie. Jeżeli wierzyć Tadeuszowi Gadaczowi, że jakość myślenia warunkuje jakość życia, no to mamy pewien wzór, oczywiście w cudzysłowie, na mądre życie, czyli na życie spełnione. Zresztą ja sam, spotykając się z ludźmi, którzy kończyli studia filozoficzne, widzę, że oni posiadają niezwykłą i niezwykle konkretną umiejętność analizowania rzeczywistości. Szybka kariera tych ludzi w nowej rzeczywistości po 89 r., świadczy o ich szybkiej możliwości dekodowania życia. Widocznie jest to przydatna wiedza – na pewno filozofia to nie jest ucieczka od rzeczywistości, wręcz przeciwnie, wydaje mi się, że pozwala ona poruszać się sprawniej we współczesnym świecie. Oczywiście wokół filozofii narosły rzeczy istotnie głupie, pewnie dlatego, że przez lata komunizmu z filozofii robiono karykaturę, tych prawdziwych filozofów ośmieszano, pokazywano ich jako dziwaków.

- **Ł.M.:** Może dlatego, że filozof z zasady wątpi, zadaje czasem niewygodne pytania, a wątpienie i zadawanie pytań w najlepszym z możliwych światów z natury rzeczy bywa szkodliwe?

**J.O.:** Ale bywały też takie zabawne paradoksy, że nasi studenci filozofii oblegali wtedy rosyjskie księgarnie. Bo okazuje się, że gdy u nas wielu dzieł w ogóle nie tłumaczono, u nich było wszystko. Oni mieli świetne tłumaczenia, ale oczywiście ze wstępem z marksistowskiej tuby, deprecjonującej każdy system, który odwoływał się ku metafizyce czy w ogóle traktował o Bogu. I kiedyś tłumaczyli mi filozofowie, że należało kupować rosyjskie książki i wyrywać wstępy, bo tylko wstępy były nasycone jadem marksistowskim, a dalej już było wszystko w porządku. Kiedy dzisiaj znowu słyszę, że w programach edukacyjnych brak jest pieniędzy na filozofię, mam wrażenie, że może niewłaściwi ludzie zajmują się edukacją. Bo wyobraźmy sobie, że jakieś pokolenie nie przetłumaczy Platona. Uważam, że w każdym pokoleniu klasyczne dzieła filozofii powinny ukazywać się w nowych tłumaczeniach. Bo to jest rodzaj pracy intelektualnej związanej z nazwaniem problemów kiedyś postawionych we współczesnym języku. Zналиśmy Nietzschego z tłumaczeń Staffa, a teraz, dzięki prof. Krzysztofowi Michalskiemu, poznajemy Nietzschego jakby na nowo. Jeżeli dziś czyta Nietzschego 20-letni człowiek, a go nie odpycha maniera Staffa, to jest większa szansa, że Nietzsche okaże się dla niego kimś ważnym. Mamy tu do czynienia jakby z odświeżeniem dzieła. Myślę, że to jest szalenie ważne. Zgadzam się z Brodskim, że każdy musi spróbować Biblię i całą starożytność odczytać na nowo. Jeżeli to nie stanie się puste... Ale chyba bardzo długo jeszcze będziemy tam szukać różnych odpowiedzi. Zresztą nie wszystko dotąd odkryliśmy nie tylko u Nietzschego, ale nawet i u Platona, a przecież stamtąd się bierze nasze rozpoznanie świata.

- **Ł.M.:** Twierdzi pan, że filozofia to nie jest ucieczka od realnego świata, ale czy nie jest ona trochę wieżą z kości słoniowej, wiedzą jakoś arystokratyczną?

**J.O.:** To jest kolejne przekonanie fałszywe. Gdy słuchamy Barbary Skargi czy Leszka Kołakowskiego, dotykamy takiej mądrości, która jest nam wszystkim potrzebna. Oni posiadają umiejętność nazywania świata, a tam, gdzie pojawia się niemożność jego nazwania, jest przyznanie się do tego z pokorą, wśród tych ludzi nie ma żadnego fałszerstwa. W pewnym momencie zacząłem organizować cykl spotkań pt. „Jak żyć”, na który od kilku lat zapraszam filozofów – co jest też pewnie jakąś próbą leczenia moich kompleksów – bo uświadomiłem sobie, że chcę słuchać tych ludzi, chcę się dowiedzieć, jak oni nazywają współczesny świat. A ci ludzie są tak naprawdę zupełnie niewykorzystani. Gdyby nie wyjazd Kołakowskiego w 68 r., to w Polsce mogło być lepiej nie tylko z filozofią. On, pracując stale z grupą seminaryjną, powiedziałby dwudziestu osobom, mógłby sprawić – jestem o tym przekonany – że życie w Polsce byłoby lepsze. Dzięki tym dwudziestu osobom. Wiem, że dziś

Barbara Skarga prowadzi seminarium i to jest znowu jakaś dla nas szansa, bo tam się wykuwają niezwykli ludzie. Tam zaczyna się reinterpretacja bardzo ważnych dzieł naszej kultury i oni dla nas próbują nazywać świat dzisiejszy. To nie jest żadna wieża. To jest bardzo konkretne, heroiczne mierzenie się z rzeczywistością. Potrafią to tylko wielkie umysły. Proszę też zwrócić uwagę, jak ci ludzie, mimo wieku, są ciekawi drugiego człowieka, ciekawi świata. To jest skarb dla narodu. Myśmy jednak szafowali w historii talentami, które pracowały dla innych, czego najbardziej dotkliwym przykładem jest Leszek Kołakowski.

- **Ł.M.: Organizując w Lublinie te filozoficzne konwen-tykle wskazał pan na pewną – może do końca nie-uwiedzioną społecznie – potrzebę; Kołakowski raz na tydzień w telewizji nie wystarcza...**

J.O.: Myślę, że człowiek intuicyjnie łączy się do mądrości. Tak naprawdę szybko potrafimy ocenić, czy mamy do czynienia z fałszywym mędrcom czy z autentycznym. Jeżeli przyjeżdżają autentyczni mędrce, to na sali jest cisza, wtedy wszyscy otwieramy usta i słuchamy jak uczniowie. Oni nam trochę stępią ból istnienia, ale też i lęk, bo próbują ten lęk nazwać. Ostatnie medialne rozmowy z Kołakowskim i Skargą uważam za największe wydarzenia intelektualne w Polsce. Może to choroba i uroda demokracji, ale żyjemy w czasach, które zmuszają człowieka do dokonywania wyborów, a nie hierarchizują tego świata. Nie wskazują na wyspy mądrości i człowiek bywa pogubiony, nie wie, jak docierać do prawdy. Mam jednak nadzieję, że powoli, wraz z okrzepnięciem naszych zmian, będzie to się jakoś klarowało. Choć nie bardzo wierzę w żadne mądre ustawy polityków. Społeczeństwo samo musi zacząć doceniać mądrość, a jeśli w naszym kraju głos filozofów przebiję się w tej papce szybkich mediów, powstanie źródło, z którego wszyscy zaczniemy czerpać. Jestem przekonany, że jeżeli się będziemy mogli pochwalić, że mamy dwudziestu europejskiego formatu filozofów, to po prostu wygramy. I w gospodarce, i w turystyce, może nawet i w piłkarstwie... [uśmiech zdecydowanie filozoficzny].

- **Ł.M.: Od kiedy pana zdaniem powinno się zaczynać przygodę z filozofią? Jest bowiem opinia, że człowiekowi, który jest jeszcze nieukształtowany lepiej służy religia, bo ona tworzy pewien kręgosłup moralny, natomiast filozofia, pokazując problematyczność wszystkich stanowisk, może prowadzić do zagubienia.**

J.O.: Za małą pewnie mam wiedzę, ale myślę sobie tak – przed wojną w dobrych liceach wykładali profesorowie uniwersytetów i nie było żadnego problemu. Jeżeli filozofię miałby wykładać w liceum człowiek po kursie, szybko do tego przyuczony, to absolutnie nie. On jedynie zagmatwa problem, bo doskonale wiemy, że tylko ludzie autentycznie mądrzy mówią o trudnych sprawach prostym językiem. Ale jeżeli doktorowie filozofii mieliby uczyć filozofii w liceach, to absolutnie tak. Chyba im wcześniej, tym lepiej. Oczywiście styk religii i filozofii jest u nas szalenie niebezpieczny, ponieważ żyjemy w kraju ortodoksji katolickiej. Uważam, że powinniśmy mieć większą świadomość czym jest religia – pisał o tym Kołakowski, zadając największy cios materializmowi i próbie marksistowskiego widzenia świata. Powinna być głębsza świadomość tego, że istnieje w człowieku potrzeba sacrum, która musi być zaspokojona, czyli że prawidłowej konstrukcji człowieka nie można sobie wyobrazić bez odniesienia się do religii. Problem w tym, jak my tę potrzebę za-

spokajamy. Mnie się wydaje, że ciągle niestety tak, jak to widział Brzozowski – sprowadzoną do jakichś zinfantylnych form dla maluczkich. Dzisiaj czytam w internecie, że siostra przepytuje ośmiolatkę czy uprawia seks. To jest karygodne – ośmiolatce nie tylko odechce się religii, ale i z seksem będzie miała kłopoty. Wszystko zależy od ludzi. Powstał wielki problem, kiedy wprowadzono religię do szkół. Kościół miał katechetów kompletnie nieprzygotowanych i to był jeden wielki humbug tak naprawdę. Religia – przedmiot o bardzo istotnej sferze człowieka – wpadł w ręce ideologów. A przypominamy sobie słowa Tischnera, że żaden marksista nie wyrządził religii tylu szkód, ile jeden głupi ksiądz. Ale to jest wszystko do przemyślenia, mamy niemal dwadzieścia lat tej nowej rzeczywistości i ciągle bardzo słabo myślimy o edukacji. A filozofia jest tutaj jakimś naczelnym problemem, z którym się musimy zmierzyć. Rozmawiałem ostatnio z Tadeuszem Gadaczem, który pracuje nad encyklopedią filozoficzną i włosy mu dęba stają na głowie. Okazuje się, że całe mnóstwo ważnych dzieł z filozofii wydawanych w Europie po wojnie, w ogóle do nas nie dotarło. Mamy potworny dług humanistyczny, wiele lat do nadrobienia.

- **Ł.M.: Wspomniał pan, że filozofowie nazywają nasze lęki, ale czy najlepszym lekarstwem na lęk nie jest jednak religia - filozofia pozostawia człowieka samego z sobą...**

J.O.: Jak powiadam, wśród absolwentów filozofii spotkałem mnóstwo ludzi, którzy umieli żyć. To nie znaczy wcale, że byli bogaci, ale nawet jak wybierali skromny model życia, byli ze sobą pogodzeni. Na swój sposób zawsze szczęśliwi. Nie próbuję tego fetyszyzować, bo jakby to była prawda do końca, to wszyscy wybieraliby filozofię, bo przecież wszyscy chcą być szczęśliwi. Ale myślę, że coś jest na rzeczy – filozofia w życiu pomaga. Ja mam stale w pamięci zdanie Norwida z poematu *Szczesna*, kiedy on mówi, że „po smutkach wielu chodzę na kursa filozofii”. Norwid po wielkim zawodzie miłosnym szukał ukojenia w mądrości. Jest poza tym jakaś niezwykła przyjemność przebywania z ludźmi, którzy uprawiają filozofię. Mnie brakuje mędrców. Oni są, ale gdzieś poskrywani. Bo świat oparty na socjotechnice boi się mędrców. Lider wziętego programu telewizyjnego nie zaprasza do siebie mędrca, bo się boi, że się ośmieszy. Przejeżdżając przez miasta widzimy billboardy pokazujące Tomasza Lisa, a dlaczego nie widzimy billboardów z Barbarą Skargą? Skarga być może nie chciałaby się na tym billboardzie znaleźć, ale to jest dla mnie ktoś, kto powinien do nas mówić, kogo warto słuchać. A przecież w odczuciu ludzi prostych, niedouczonek, ludzie pokazywani na billboardach to są niemalże bogowie. Inteligencja, ludzie wolni, umieją to odróżnić, ale problem widzę w tym, że społeczeństwo ma odgórnie limitowany dostęp do mądrości. Pewnie jest w tym jakaś logika, bo odkrycie filozofii, to odkrycie wolności, a ludzie wolni wymykają się wszelkiej władzy, która nad nimi traci kontrolę. Przekonany jestem, że kontakt z filozofią daje zyski na każdym polu. One może dopiero w dłuższej perspektywie są zauważalne, czasem po kilkudziesięciu latach widzi się dopiero kapitał, który się uskładał. Parafrazowałbym Władysława Bartoszewskiego, który zapytany niedawno, czy oplota się być uczciwym, odpowiedział: „nie oplota się, ale warto”. Nie wiem, czy zajmowanie się filozofią zawsze się oplota, ale na pewno warto się nią zajmować.

ROZMAWIAŁ:

Ł. MARCIŃCZAK

JUBILEUSZ ARTURA POPKA

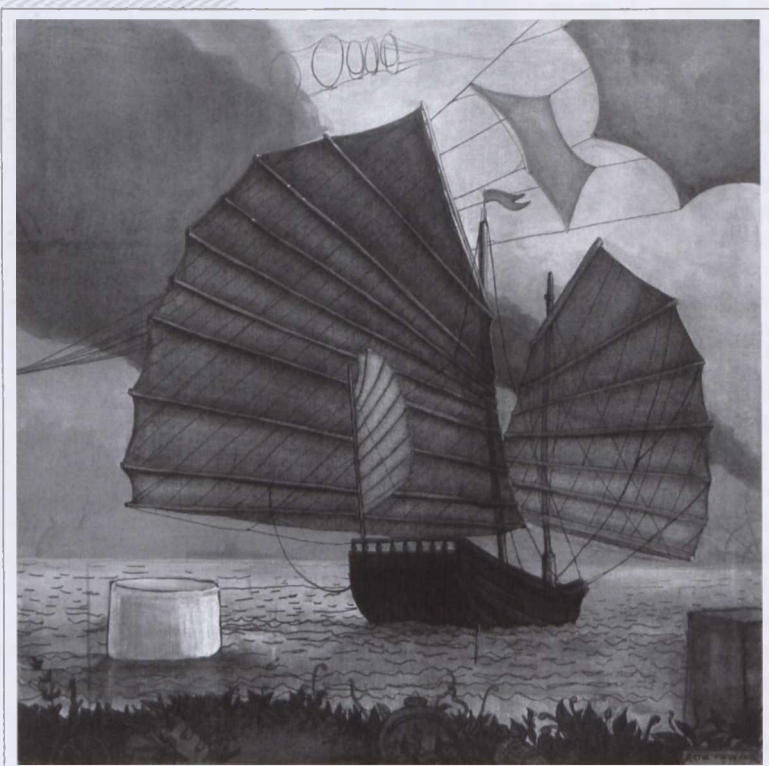
# NABRAŁEM OCHOTY BY POMALOWAĆ

Artysta-grafik Artur Poppek, profesor nadzwyczajny UMCS, ze sztuką i z UMCS związany jest „od zawsze” - rodzinnie i osobiście. Jego mama, Róża Poppek, doktor psychologii przez trzydzieści lat była wykładowcą w Instytucie Psychologii. Profesor Stanisław Poppek, ojciec

Artura, pracujący na Wydziale Pedagogiki i Psychologii od 1973 r., przez kilka kadencji był dziekanem tego wydziału, a od 1982 r. jest kierownikiem Zakładu Psychologii Ogólnej. Róża i Stanisław Popkowie są ponadto artystami malarzami – przede wszystkim akwarelistami. Róża Poppek maluje kwiaty. Stanisław Poppek woli motywy krajobrazowe. Ostatnią okazją do obejrzenia ich twórczości w Lublinie był zeszłoroczny wspólny pokaz w Galerii Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego. Malarzem i pracownikiem UMCS, wykładowcą malarstwa i rysunku w Instytucie Wychowania Artystycznego był także Jan Poppek, stryj Artura. Wydaje się, że pewne echa twórczości tego niezwykle utalentowanego, niestety przedwcześnie zmarłego artysty (w 1980 r., w wieku 38 lat), można odnaleźć w grafikach Artura Popka.



**A**rtur Poppek, pracujący w UMCS od 1983 r., jest też absolwentem tej uczelni. Studiował w Instytucie Psychologii (dyplom z wyróżnieniem w 1983 r.) i równolegle w Instytucie Wychowania Artystycznego (dyplom z wyróżnieniem w 1984 r.). Dziś kieruje Zakładem Grafiki II w Instytucie Sztuk Pięknych Wydziału Artystycznego i prowadzi zajęcia z grafiki warsztatowej. Sam jest przede wszystkim grafikiem, choć od kilku lat rozszerza swą artystyczną aktywność również na obszar malarstwa. Jako grafik specjalizuje się w technikach metalowych (akwaforta, akwatinta, sucha igła, mezzotinta). Nieobca jest mu również litografia oraz media komputerowe. Zajmuje się też grafiką książkową - jest autorem ponad stu projektów, katalogów, książek, druków akcydensowych. Jako malarz początkowo inspirował się własnymi grafikami. Potem uwolnił swe malarstwo od grafiki i nadał mu wartość autonomiczną. Swą twórczość prezentował na 60 wystawach indywidualnych (26 zagranicznych i 34 krajowych), 46 międzynarodowych oraz 66 zbiorowych. Uczestnicząc w licznych konkursach artystycznych był laureatem ważnych nagród i wyróżnień. Jego prace zdobyły rangę międzynarodową, wchodząc w skład wielu zbiorów uznanych galerii, muzeów oraz kolekcji prywatnych. Należy do ZPAP i ADOGI (Międzynarodowe Stowarzyszenie Małej Formy Graficznej). Jest honorowym



*Dotyk wiatru - olej, akryl na płótnie, 100 x 100 cm 2002*

uczestnikiem Grupy KRAK – Hollywood; Los Angeles, USA. Współpracuje jako grafik z Polish Daily News w New York USA. Jest pomysłodawcą i współorganizatorem „Entropy of Art” – International Biennale of Works on Paper. Od 2000 r. jest dyrektorem Artystycznym Society for Arts w Chicago, USA.

20 maja w Galerii Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego w Lublinie otwarto wystawę retrospektywną grafiki i malarstwa Artura Popka. Artysta zorganizował ją dla uczczenia jubileuszu dwudziestopięcioletnia swej pracy w UMCS. Urządził ją w sposób pozwalający ujawnić ewolucję, jakiej podlegała jego twórczość. Pokazał blisko 50 prac z różnych lat. Najstarsze z nich to datowane na 1983 rok dużego formatu litografie „Spirala życia I”, „Krajobraz z czaszką”, „Wysnuwanie pamięci” oraz „Oko i ucho”, a także młodsze od nich o rok grafiki (np. „Wyprawa do wnętrza Ziemi I”) z dyplomu artystycznego wykonanego w pracowni litografii prof. Danuty Kołwzan Nowickiej.

**ARTUR POPEK:** „Wysnuwanie pamięci”, „Wyprawa do wnętrza Ziemi I”, „Spirala życia”... Tytuły bardzo serio, problematyka też. Ludzkie postacie wrosnięte w gęstwinę korzeni, roślin traw lub wtopione w przygnębiającą płataninę. Portrety zawsze silnie scharakteryzowane psychologicznie, może nawet nie z powodu setek przeczytanych książek, ale z ciekawości drugiego człowieka i z nieco przesadzonej empatii, za którą nie wiem do dziś, czy mam się przeklinać czy głaskać. Robienie litografii miało wówczas coś z magii, a niedosyt wiedzy zawsze prowokuje siły magiczne i zastanawiam się często, czy nadmiar informacji, sprawdzalnej rutyny, zawodowej pewności bardziej pomaga czy ogranicza. Sztuka zawieszona jest od prawiaków pomiędzy kontorsjonistyką duszy a rozumem, wypełnia pustkę w nieprzewidywalnym, nieprzeczuwalnym...

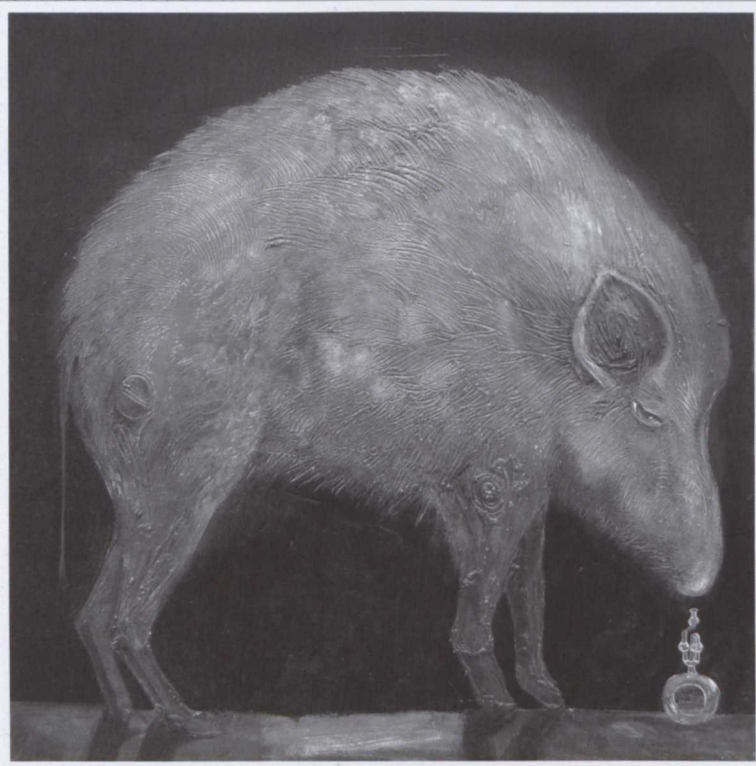
Najliczniej prezentowane były na wystawie ryciny małego formatu, z pewnością najbardziej kojarzone przez znawców sztuki z Arturem Popkiem. W każdej z niewielkich prac (najmniejsze formatu 10 x 10 cm) artysta zawarł swoją mikroskopową wizję świata. Stworzył bliski surrealizmowi obraz świata wypełnionego realiami mechaniczno-technicznej rzeczywistości (archaicznymi maszynami, zeppelinami, balonami do latania...), kojarząc go z przeróżnymi symbolami, motywami organicznymi, portretami, a także widokami miast... Niewątpliwie dużo jest w tych pracach wątków autobiograficznych. Sugerują je wizerunki ludzi i zwierząt z otoczenia artysty, a także widoki odwiedzonych przez niego miast. W grafice „Pomogę Wam, rzekła wróżka” dopatrzyć się można charakterystycznej bryły położnego



**On kochał czule swoją brzydulę**  
- olej, akryl na płótnie, 100 x 100 cm 2007

nad weneckim Canale Grande kościoła Santa Maria della Salute. W pracy „Ania szuka Teśka na Montmartre” obok kota, zeppelinów i wizerunku dziewczynki (zapewne tytułowej Ani) pojawia się bryła słynnej paryskiej bazyliki Sacré Coeur. Podobne autobiograficzne motywy wypełniają też grafiki większego formatu, gdzie pośród aluzyjnych motywów pejzażowych czy roślinnych można się doszukać autoportretów artysty i portretów osób mu bliskich.

**O**brazy prezentowane na wystawie należą do najnowszych prac Artura Popka. Wszystkie pochodzą z lat 2005-2008 i tworzą zbiór połączony identycznym formatem (metr na metr) oraz techniką wykonania (akryl na płótnie). Przyciągają uwagę swym metafizycznym klimatem, intrygującymi przedstawieniami (tulące się do siebie nosorożce, przedziwna świniobestia rozkoszująca się ulatującym z flakonika zapachem, drzewo obsypane barwnymi kwiatami, nadmorska plaża widziana z góry...), bogatą fakturą, wyrazistym kolorem, a także poetyckimi tytułami: „Tajemnica czerwonego dywanu”, „On kochał czule swoją brzydulę”, „I coś słodszy ponad powietrze”, „Krajobraz z plażą Omaha”, „Kwitnące drzewo cydrowe”... Te tytuły pozwalają



*I coś słodszy ponad powietrze*  
- olej, akryl na płótnie, 100 x 100 cm 2007

dostrzegać w Arturze Popku nie tylko plastyka, ale i obdarzonego talentem literata.

**ARTUR POPEK:** *Lubelska wystawa, może jeszcze niepełna retrospektywa, raczej próba, przymiarka do wejrzenia w mój dotychczasowy dorobek, to kompromis pomiędzy nostalgiczną podróżą w minione lata, a uświadamianiem sobie zmian, jakie zaszły w mojej twórczości. Trudno mówić o 25-leciu pracy twórczej, gdyż ten jubileusz dotyczy raczej pracy dydaktycznej na uczelni. W którym momencie artysta staje się dojrzałym twórcą, czy w ogóle możliwe jest określenie daty, od której zaczyna się budowanie własnego dorobku? Może rzeczywiście najprościej przyjąć moment, kiedy jako nieopierzony, świeżo upieczony asystent-stażysta zacząłem nauczać niewiele młodszych od siebie studentów. A odpowiedzialność za decyzje artystyczne spadła wyłącznie na mnie.*

Wystawa stała się pretekstem do przeszkania zapomnianych szuflad, przypomnienia rysunków, grafik dawno nie widzianych, spoczywających w domowych archiwaliach. Zawsze starałem się podchodzić do moich prac bardzo poważnie, nawet jeśli czaiła się w nich drwina i szczypta prowokacji. Przede wszystkim każda grafika to skondensowany przekaz przeżyć, zdarzeń, prawd, tworzona na bieżąco jak dziennik. Opatrzona szczególnym, prywatnym kodem, rozpoznawalnym tylko dla mnie. To oczywiście nie znaczy, że obca i niezrozumiała dla odbiorców. Zawsze bardziej zależało mi na stworzeniu kodu „wyzwalającego” pewne przeżycia, zmieniającego sposób myślenia - w zależności od tego kto jest odbiorcą, w jakim jest stanie emocji, świadomości wizualnej, wiedzy, wartości. Najważniejszy jest odbiór przekazu, a wielorakość jego interpretacji wręcz nieodzowna.

Malarstwo pojawiło się paradoksalnie jako kontynuacja grafiki. Zresztą na dobrą sprawę - w pewnym momencie po prostu nabrałem ogromnej ochoty, by pomalować i postanowiłem spełnić swoje marzenia. Czekają też mnie duże realizacje rzeźbiarskie, prawdopodobnie z użyciem metalu, dużej ilości żelaza.

Od 30 maja do 19 czerwca malarstwo Artura Popka prezentowane było na indywidualnej wystawie „Malarstwo nuovo” w Galerii Stara Prochownia w Warszawie. Artysta pokazał tam 21 obrazów z najnowszego i niedawnego okresu twórczości. Są tam prace reprezentujące cykle: „Tarcze” („Żelazna biedronka”), „Bestiariusz” („I coś słodszy ponad powietrze”), „On kochał czule swoją brzydulę”) i najnowszy cykl „Obrazy tulące” („Krajobraz z plażą Omaha”, „W Mikulowie zaczniemy nowe życie”).

J. ŻYWICKI





Nowa płyta Elwiry Śliwkiewicz-Cisak

# Intrygujące Iskry

Gdy po raz pierwszy wysłuchałem nowej płyty ad. Elwiry Śliwkiewicz-Cisak (UMCS), znakomitej lubelskiej akordeonistki i propagatorki akordeonu, niemal natychmiast przypomniała mi się wypowiedź Chyry Charkassky'ego, zamieszczona na obwolucie wydanej przez Deutsche Grammophon w roku 1999 wybitnej płyty z nagraniami koncertów fortepianowych nr 1 i 2 Piotra Czajkowskiego: „wielu ludzi lubi moją grę, wielu innych może jej nie lubić, ale nie wierzę, by ktokolwiek nazwał mnie nudnym”.

To właśnie stwierdzenie mistrza jest najlepszym kluczem do płyty Elwiry Śliwkiewicz-Cisak *Iskry*. Każdy, kto zechce poświęcić jej nieco uwagi i przyjrzeć się jej muzycznej zawartości, nie będzie znużony, co nie oznacza oczywiście, że poczynania artystki muszą mu jednocześnie przypaść do gustu. Są co najmniej dwa fakty, na które warto zwrócić uwagę. Po pierwsze, płyta składa się niemal wyłącznie z tzw. „muzycznych hitów”, z których wiele jawi się nam w zupełnie nowym muzycznym kształcie i zyskuje nowy blask dzięki opracowaniu na akordeon. Po drugie, Elwirze Śliwkiewicz-Cisak udało się - choć w moim przekonaniu jest przede wszystkim osobowością sceniczną - wykorzystać w nagraniu niemal wszystkie atuty swojej sztuki wykonawczej: znakomitą sprawność techniczną połączoną z powściągliwością, która sprawia, iż elementy techniczne wykonania nigdy nie dominują nad muzyczną zawartością dzieła, bogatą i żywą wyobraźnią dźwiękową i wreszcie - co jest najistotniejsze dla zawartości tej płyty - wrażliwość na styl muzyczny. Nie ma wątpliwości, że taka mieszanka muzycznych dyspozycji jest w stanie przyprawić o mocniejsze drżenie serca każdego miłośnika muzyki.

Na płycie zarejestrowanych zostało 8 utworów: *Sonata d-moll*, K. 1 D. Scarlatti, *Asturia* op. 47 I. Albeni-



## ELWIRA ŚLIWKIEWICZ-CISAK – „ISKRY”

Elwira Śliwkiewicz-Cisak - akordeon,  
Jakub Niedoborek - gitara  
MEGAVOX MX040

za, *Historia Tanga: Bordel, Cafe i Night Club* A. Piazzolli, *Scherzo-tarantella g-moll* op. 16 H. Wieniawskiego, *Chaconne d-moll* BWV 1004 J. S. Bacha oraz tytułowe *Iskry* op. 36 nr 6 M. Moszkowskiego. Cztery z nich to adaptacje na akordeon dokonane przez Elwirę Śliwkiewicz-Cisak samodzielnie lub wspólnie z L. Puchnowskim. Na uwagę zasługuje zwłaszcza znakomite opracowanie *Scherzo-tarantelli g-moll* H. Wieniawskiego, choć słowo „opracowanie” nie jest w tym przypadku określeniem najwłaściwszym. W istocie mamy tu bowiem do czynienia z głęboką, twórczą rekonstrukcją dzieła, w wyniku której zyskało ono zupełnie nowy wymiar artystyczny nie tracąc przy tym niczego z lekkości, finezji i wyrafinowania oryginału.

Płyta jest przedsięwzięciem udanym i z pewnością zajmie znaczące miejsce w dorobku artystki. Wskazanie jej słabych punktów byłoby sprawą trudną. Samą rejestrację musiały tu poprzedzić długie i żmudne przygotowania, w wyniku których dopracowano precyzyjnie wszystkie

elementy i plany wykonania, zarówno pod względem stylistycznym, formalnym, jak i wykonawczym. Nie jest to z całą pewnością płyta przygotowana pośpiesznie. Z subiektywnego punktu widzenia największej satysfakcji sprawiły mi wykonania fragmentów *Historii Tanga* A. Piazzolli, w których Elwirze Śliwkiewicz-Cisak towarzyszył na gitarze - w moim przekonaniu zupełnie nadzwyczajnie - dr J. Niedoborek (UMCS). Tajemniczy i finezyjny *Bordel* czy nostalgiczne *Cafe* ze świetną dramaturgią i subtelnym frazowaniem znakomicie uwypuklającym konstrukcyjne szczegóły dzieła, będą trudne do zapomnienia. Z pewnością jest w nich owo muzyczne „coś”, dla którego bez wahania skłonni jesteśmy spędzać długie godziny z „uchem przy głośniku”.

ANDRZEJ BIAŁKOWSKI

*W Internecie w pełni sprawdza się powiedzenie, że prawdziwe dzieło obroni się samo: jeśli praca będzie wartościowa, mimo uwag złośliwego krytykanta skorzysta z niej wiele osób.*

# Być albo nie być (w sieci)

- o publikowaniu tekstów naukowych w „Globalnej Pajęczynie” -

Fundamentem średniowiecznej idei *universitas* było dzielenie się wiedzą. Można i należy to odnosić nie tylko do dydaktycznej powinności uniwersytetu, ale także do jego działalności badawczej. Każda wspólnota, aby istnieć, wymaga ciągłego wewnętrznego obiegu informacji, w tym przypadku - informacji o podejmowanych i wartych uwagi problemach, wynikach prowadzonych badań, wyciąganych na ich podstawie wnioskach, stosowanych w nich metod, czy w końcu w postaci ogólnych rozważań i refleksji. Wymianie tych informacji służą wszelkiego rodzaju konferencje, sympozja, panele i seminaria, podczas których członkowie akademickiej społeczności mogą nie tylko pogłębić własną wiedzę, lecz również wymienić się uwagami na temat dyskutowanych kwestii. Staje się to szczególnie istotne w dobie wzrastającej popularności nowych, interdyscyplinarnych dziedzin nauki i metodologii badawczych.

**W** takim oto kontekście nie bez znaczenia pozostają zachodzące na świecie procesy globalizacyjne i towarzyszący im rozwój technologiczny - przede wszystkim w zakresie technik komunikowania na duże odległości. Dziś uniwersytet nie może przypominać zamkniętego klasztoru, w którym hermetyczna zbiorowość wszechwiedzących kapłanów pilnuje zdobytej przez siebie wiedzy jak najświętszej relikwii. Powoli kończą się również czasy, w których o prestiżu w środowisku naukowym decydowała ilość wydanych drukiem publikacji. Świat nauki XXI wieku będzie oparty na szeroko rozumianej otwartości, w tym - otwartości na dyskusję i krytykę. Niczym w procesie społecznego darwinizmu przetrwają w nim ci, którzy nie będą się bali wykorzystywać potężnych narzędzi, jakie już dziś oferują współczesne techno-

logie komunikacyjne. Kto pozostanie poza nimi, w naukowym ekosystemie będzie skazany jedynie na vegetację.

Dziwi więc rezerwa, z jaką polskie środowisko naukowe wciąż jeszcze odnosi się do Internetu - bez wątplenia jednego z największych cywilizacyjnych wynalazków, który już dziś powoli absorbuje poszczególne sfery naszej rzeczywistości, a w przyszłości prawdopodobnie zajmie wobec tej rzeczywistości pozycję dominującą. Wydaje się, że owa rezerwa spowodowana jest co najmniej kilkoma czynnikami. Po pierwsze - kojarzeniem sieci wyłącznie z treściami rozrywkowymi, co sprawia, że jest ona postrzegana jako miejsce, w którym inteligentowi publikować nie przystoi. Taki stereotyp jest być może funkcją traktowania Internetu wciąż jeszcze w kategoriach zaledwie kolejnego medium masowej komunikacji, takiego jak radio czy telewizja, w powszechnej opinii przeszyconych tanią, „komercyjną” popkulturą.

Tymczasem Internet nie ma charakteru ani wyłącznie komercyjnego, ani jedynie publicznego. Używając „telewizyjnej” metafory, można powiedzieć, że każdy ma tu wolność darmowego prowadzenia własnego kanału: czy będzie to MTV, czy Discovery Civilisation. Internetowemu widzowi wystarczy tylko umiejętność obsługi pilota (przeglądarka WWW) i orientowania się w programie (wyszukiwarka).

## Publikować każdy może, czyli problem złego towarzystwa

**Z** brakiem wstępnej selekcji treści, jaka ma miejsce w przypadku tradycyjnych wydawnictw drukowanych związany jest problem, który Władysław Szostak\* (*Problem publikowania prac naukowych w Internecie*, <http://winntbg.bg.agh.edu.pl/skrypty/0037/cz1-r13.pdf>) obrazuje słowami: *Publikować w Internecie (...) każdy może*

– uczonej, polityk, a nawet grafoman. Internetowi sceptycy często formułują zarzut, że w Sieci głos profesora i głos amatora są jednakowo słyszalne i – w konsekwencji – mają jednakową wartość. Tymczasem rzecz nie polega na „słyszalności”. Kiedy w realnym świecie wchodzę do saloniku prasowego, na półce leżą obok siebie *Polityka* i *Życie na gorąco*, *Tygodnik Powszechny* i *Popcorn*, lecz ich jednakowa „widoczność” nie przeszkadza mi w sięgnięciu po czasopismo, które mnie interesuje.

Świadomy odbiorca internetowy (a przecież do takich właśnie kierowane są teksty naukowe), zachowując się racjonalnie, wybierze z pewnością artykuł osoby cieszącej się powszechnym autorytetem, lub po prostu posiadającej tytuł naukowy, a nie artykuł na ten sam temat autorstwa anonimowego Jana Kowalskiego. Jeżeli ktoś ma na tym ucierpieć, to tylko Kowalski, który być może miał do powiedzenia równie ciekawe rzeczy co naukowiec (pytanie tylko, czy wszyscy naukowcy są w stanie wyobrazić sobie taką sytuację?). Szostak zwraca ponadto uwagę na interesujące zjawisko: *Spotkać się często można nawet ze swoistą „schizofrenią” wśród naukowców. Z jednej strony bowiem niektórzy z nich czerpią bez ograniczeń z informacji publikowanej w Internecie. Z drugiej zaś – wstydzą się podania w przypisach swych dzieł adresów internetowych pozyskanej informacji.*

### Oceniać każdy może, czyli problem złośliwych opinii

**O**bawiamy się często tego, czego nie znamy lub nie rozumiemy. O nikłej znajomości Internetu świadczą wątpliwości profesora jednej z lubelskich uczelni, który bał się, że gdy opublikuje artykuł w Internecie, ktoś może go bezkarnie zwyzywać od głupców, a jego tekst zmieszać z błotem, bo Internet – ze względu na swoją anonimowość – sprzyja takim zachowaniom.

Istnieje wiele sposobów rozwiązania tego problemu: od opcji wstępnego moderowania komentarzy, lub umożliwienia komentowania tylko osobom zarejestrowanym w systemie – przez opcję oceniania komentarzy przez innych użytkowników – na całkowitej rezygnacji z możliwości zamieszczania opinii kończąc. Sytuacja komplikuje się, jeśli nie publikujemy na własnej stronie, a w jakimś serwisie; na ogół jednak administratorzy takich serwisów/portali/e-czasopism, w obawie przed utratą autorów

i czytelników również dbają o to, aby dyskusje były prowadzone na odpowiednio wysokim poziomie. W końcu, w Internecie w pełni sprawdza się powiedzenie, że prawdziwe dzieło obroni się samo: jeśli praca będzie wartościowa, to mimo uwag złośliwego krytykanta, skorzysta z niej wiele osób.

### Kopiować każdy może, czyli problem praw autorskich

**S**tatus tradycyjnego (funkcjonującego w realnym świecie) prawa autorskiego i możliwości jego egzekwowania w sieci, rodzą niewątpliwie bardziej znaczące problemy niż przyzwyczajenia czy uprzedzenia środowiska naukowego. Nowe technologie – na domiar „złego” rozwijające się w zaskakująco szybkim tempie – wymagają niekiedy głębokich zmian i uzupełnień obowiązujących przepisów prawa, a często także ich nowych wykładni. Pewne nadzieje budzą tzw. wolne licencje, na których coraz częściej udostępnia się w sieci rozmaite utwory, w tym – różnego rodzaju teksty.

Przykładem wolnych licencji są licencje amerykańskiej organizacji Creative Commons, której filia działa od niedawna w Polsce (obecnie trwa adaptacja licencji do polskiego prawa). Autorzy licencji, wzięwszy pod uwagę łatwość i powszechność kopiowania treści w Internecie, nadali im dość liberalny charakter – utwory objęte licencjami można kopiować, rozpowszechniać i wykonywać do woli przy spełnieniu minimalnych warunków (szczegółowo definiują je już konkretne licencje). Ortodoksyjnym sceptykiem taka tolerancja może się nie spodobać, ale po pierwsze – z wymienionych wcześniej powodów w Internecie inaczej się nie da, a po drugie – *universitas* to przecież praca przede wszystkim dla dobra WSPÓLNEGO.

**W** krajach zachodnich (szczególnie w USA) publikowanie w Internecie stało się akademickim standardem. Jest to kwestia nie tylko autopromocji, ale i poczucia uniwersyteckiej misji. Hiszpański socjolog Manuel Castells, autor jednej z najbardziej uznanych na świecie książek dotyczących sieci „Galaktyka Internetu. Refleksje nad Internetem, biznesem i społeczeństwem” zwraca nawet uwagę na naukową genezę Internetu: *Kultura Internetu jest głęboko zakorzeniona w akademickiej tradycji wspólnego uprawiania nauki, reputacji opartej na merytorycznej jakości pracy naukowej, poddawania się ocenie środowiska naukowego i udostępniania wszystkich wyników badań wraz z podawaniem autora każdego odkrycia. Historycznie Internet powstał w środowisku związanym z uczelniami wyższymi i ośrodkami badawczymi [...].*

Idea dzielenia się wiedzą okazała się ważną m.in. dla sygnatariuszy Berlińskiej Deklaracji Otwartego Dostępu do Wiedzy w Naukach Ścisłych i Humanistycznych (*Berlin Declaration on Open Access to Knowledge in the Sciences and Humanities*), którą podpisało już ponad 240 organizacji naukowych z całego świata. W myśl Deklaracji: *Internet zasadniczo zmienił praktyczne i ekonomiczne realia dystrybuowania wiedzy naukowej i dziedzictwa kulturowego. Po raz pierwszy, Internet daje szansę ustanowienia globalnej i interaktywnej reprezentacji ludzkiej wiedzy, włączając w to dziedzictwo kulturowe i gwarancje ogólnoświatowego dostępu. My, niżej podpisani, czujemy się zobligowani do podjęcia wyzwań, jakie stawia przed nami Internet, jako kształtujące się funkcjonalne medium dystrybucji wiedzy. [...]* ([http://www.zim.mpg.de/openaccess-berlin/berlin\\_declaration.pdf](http://www.zim.mpg.de/openaccess-berlin/berlin_declaration.pdf)).

Polsce do takiego stanu świadomości jeszcze daleko, ale coraz więcej ludzi nauki (również z UMCS) zakłada własne strony, na których, obok notek biograficznych, można znaleźć publikacje naukowe. Niektórzy umieszczają w sieci prace magisterskie, a nawet doktorskie. Co prawda w naszym kraju nie ma jeszcze specjalnych serwisów oferujących publikowanie prac (takich jak np. anglojęzyczny [www.publishmythesis.com](http://www.publishmythesis.com)), ale powstaje coraz więcej internetowych czasopism naukowych i wortalii (portali wyspecjalizowanych w danej dziedzinie) – również tych, działających przy uniwersytetach. W przypadku UMCS przykładem jest rozwijający się wortal *Wiedza i Edukacja* (<http://wiedzaiedukacja.pl>), prowadzony przez pracowników naukowych z Instytutu Kulturoznawstwa. Możliwości edukacyjne Internetu zauważają głównie młodzi członkowie społeczności akademickiej, ale wydaje się, że także ich starsi koledzy powinni przekonać się do sieci, gdyż – jak twierdzi Władysław Szostak, również reprezentant środowiska naukowego: – *ignorowanie przez naukowców na przelomie tysiąclecia publikacji internetowych szkodzi rozwojowi wielu dziedzin nauki.*

### K. PRZESMYCKA

\* Prof. dr hab. Władysław Szostak jest wykładowcą Akademii Świętokrzyskiej w Kielcach.

# Mity o islamskiej historii Europy

Od rewolty studenckiej 1968 r., obowiążującym standardem poprawnego politycznie (unijnego) myślenia stał się superkrytycyzm wobec dorobku cywilizacji europejskiej, a z drugiej strony - supertolerancja wobec innych cywilizacji, tzw. „postawa otwarta”. Postawa ta, którą reprezentują głównie elity wywodzące się z tamtej lewackiej rewolty, wynika z niechęci do używania pojęcia „cywilizacja europejska”, która kojarzy się z chrześcijaństwem; wytworzyła ona swoistą pustkę cywilizacyjną.

**G**łówny wysiłek dzisiejszych elit zachodnioeuropejskich skoncentrował się na tym, aby nie urazić przedstawicieli innych cywilizacji, którzy coraz liczniej osiedlają się w Europie, bo Europa jest ciągle dobrym miejscem do zamieszkania i, jak dotąd, w miarę bezpiecznym (przynajmniej do czasów Al-Kaidy). Wytworzyła się więc w Europie próżnia kulturowa i religijna. W tę próżnię wchodzi bez oporu głównie przedstawiciele islamu, którym Europa (co widać po Francji) cywilizacyjnie nie ma nic do zaoferowania.

Coraz częściej zaczyna dominować w Europie islamski punkt widzenia na temat relacji historycznych chrześcijańsko-islamskich, który dość jednostronnie, zdecydowanie niekorzystnie dla chrześcijaństwa przedstawia genezę kontaktów chrześcijańsko-islamskich i rolę islamu w rozwoju cywilizacji europejskiej (M. R. Menocal: *Ozdoba świata*). Chrześcijanie, według tej wersji, ponoszą główną winę za dziejową i współczesną wrogość islamu do świata zachodniego, a szczególnie do chrześcijan.

Nie wnikając w genezę cywilizacji islamu można stwierdzić, iż w przeciwień-



Wątpliwej jakości artystycznej przedstawienie „porwania Europy”, księżniczki Wschodu, przez pochodzącego z naszego kontynentu Zeusa pod postacią byka. Rozumiem, że oznacza to wkroczenie Unii Europejskiej do Andaluzji. Monument znajduje się w jednym z najpopularniejszych kurortów Andaluzji – Torremollinos

stwie do chrześcijaństwa, które rodziło się w katakumbach, islam był od początku cywilizacją podboju. W ówczesnym świecie, w którym islam rozpoczyna swą ekspansję nie było już miejsca na nową cywilizację, która by mogła kształtować się i dojrzewać jak cywilizacje poprzednie – „Żyźnego półksiężycu” czy „Śródziemnomorska”. W VII wieku, kiedy pojawił się Mahomet, na miejscu tych cywilizacji dominowało już chrześcijaństwo, a na jego obrzeżach funkcjonował judaizm i nomadyczne plemiona Beduinów i Arabów. Dlatego nowa religia - islam, zwany przez niektórych „uproszczonym judeochrześcijaństwem” – o ile chciała zaistnieć na szerszą skalę, musiała torować sobie drogę siłą, kosztem wypierania chrześcijaństwa.

Islam był równocześnie wielką szansą zaistnienia i wzbogacenia się dla prostych nomadów, żyjących na peryferiach dotychczasowych cywilizacji. Mahomet dał im wspólny cel: świętą wojnę dżihad, będącą obowiązkiem każdego muzułmiana, a jednocześnie drogą do podwójnego raj: ziemskiego i boskiego. Przepelnieni tym duchem pustynni jeźdźcy będą zdobywać i niszczyć wielkie państwa i cywilizacje, głównie chrześcijańską, w imię nowej religii islamu. Już w 638 roku, zaledwie sześć lat po śmierci Mahometa, jego następca Omar wydarł Bizancjum Jerozolimę. W 640 wkroczył do Aleksandrii,

kolejnego wielkiego centrum chrześcijaństwa, niszcząc słynną bibliotekę.

Przez następne kilkadziesiąt lat muzułmanie opanowali ogromne obszary schryścianizowanej Azji i wybrzeża Morza Śródziemnego w Afryce Północnej aż do Atlantyku. Były to tereny nie tylko schryścianizowane, ale o bardzo żywej i bogatej aktywności teologicznej – była to ziemia św. Augustyna i wielu klasztorów i pustelników. W 711 muzułmanie lądują w wizygockiej Hiszpanii, a w 732 roku znajdują się już nad Loarą w państwie Franków. Cywilizacja chrześcijańska - obejmująca wówczas jeszcze niewielką część Europy na północ od Morza Śródziemnego, państwo Franków i Wyspy Brytyjskie - znalazła się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Przestrzeń chrześcijaństwa stała się wówczas znacznie mniejsza od niezwykle dynamicznego i agresywnego islamu. W tym samym czasie muzułmanie atakują także Konstantynopol. Prawie równocześnie udaje się chrześcijaństwu oddalić zagrożenie Konstantynopola w 717 roku i rozbić oddziały islamskie pod Poitiers we Francji w 732 r. Ocalona cywilizacja chrześcijańska nabiera nowego dynamizmu i zaczyna się rozprzestrzeniać na północ i wschód Europy, ale zmagania z powracającą agresją islamu będą stanowiły ważny element dalszych dziejów cywilizacji europejskiej. Islam jeszcze niejednokrotnie będzie

atakował Europę, szczególnie w rejonie Morza Śródziemnego. Wskutek podbojów muzułmańskich Morze Śródziemne, które było w Cesarstwie Rzymskim i do tychczasowym świecie chrześcijańskim morzem wewnętrznym - Mare Nostrum, łączącym kontynenty - staje się obszarem zmagania z islamem i płonąca granicą cywilizacji europejskiej.

Kolejnym mitem, który się ostatnio upowszechnia, była jakoby niezwykła tolerancja islamu dla podbitych ludów chrześcijańskich (Menocal). W podbitej chrześcijańskiej Afryce Północnej islam stał się dość szybko jedynym wyznaniem; w krajach Bliskiego Wschodu o bardzo starej i silnej kulturze, chrześcijaństwo przetrwało w szczątkowej postaci i w dużej mierze dzięki kontaktom ze światem chrześcijańskim próbującym utrzymać łączność z ziemią Chrystusa oraz dzięki późniejszym wyprawom krzyżowym, które przywróciły tam, na prawie dwa wieki, państwa chrześcijańskie.

**N**ieco odmiennie wyglądała sytuacja na terenie islamskiego Półwyspu Iberyjskiego. Najeźdźcy islamscy, których nie było zbyt wielu, natrafili na tereny o bogatej i starej kulturze rozwijanej następnie przez chrześcijańskich Wizygotów. Przybysze islamscy – tak jak i w innych podbijanych krajach – to próci ludzie pustyni, którzy musieli się przystosować do podbitych terenów, tym bardziej, iż jako zdobywcy mieli tu pełnić rolę elity politycznej. Celowo nie przymuszali wszystkich do przyjęcia islamu, bo byli im potrzebne warstwy ludu niższych kategorii, które będą na nich pracować, a także płacić określone podatki.

Wszyscy chrześcijanie, aby utrzymać swoją religię musieli płacić specjalny podatek dziza, czyli pogłówny, oraz haradz, czyli podatek od dochodu sięgający 50% i więcej. Ponadto byli traktowani nie jako obywatele (to dotyczyło tylko wyznawców islamu), ale jako poddani. O ile nie przekształcono wszystkich kościołów na meczety, bo było ich za dużo, to absolutnie nie można było budować nowych, a nawet odbudowywać zniszczonych. Obowiązywał absolutny zakaz prozelityzmu i małżeństw chrześcijan mężczyzn z muzułmankami. Natomiast muzułmanie mogli poślubić chrześcijanki.

Na Półwyspie Iberyjskim muzułmanie nazywali chrześcijan Mozarabami, czyli przyszłymi Arabami. Podobnie muzułmanie traktowali Żydów, mimo iż ci uważali islam



Uniwersytet w Grenadzie założony w 1540 roku, pół wieku po przejściu Grenady przez chrześcijan



Rozmieszczenie najstarszych uniwersytetów na Półwyspie Iberyjskim. Z mapy widać jak panowanie muzułmanów na południu opóźniało powstawanie uniwersytetów

za znacznie im bliższą religię niż chrześcijaństwo. Dzisiejsze mity o tzw. konwencji religijnej w Kalifacie Kordobańskim może tak wyglądać z punktu widzenia islamu, co nie zmieniło się do dzisiaj (np. w Arabii Saudyjskiej). **Tolerancja winna dotyczyć postaw chrześcijańskich w stosunku do islamu, ale w żadnym przypadku odwrotnie.** Stosunek do chrześcijaństwa wynikał z jednej strony z pobudek ekonomicznych, z drugiej – ze słabości państw islamskich na Półwyspie Iberyjskim.

**W**iele mitów pojawia się także wokół dorobku kulturowego Kalifatu Kordobańskiego, który, jakoby, miał być islamskim darem od antyku dla europejskiego renesansu (E. Levi-Provencal: *Cywilizacja arabska w Hiszpanii*). Zapomina się o ciągłości kulturowej i roli Wizygotów (przypomina o tym ostatnio w swej pracy R. Collins: *Hiszpania w czasach Wizygotów*). Tak jakby nie było europejskiego chrześcijańskiego średniowiecza z jego dorobkiem duchowym, intelektualnym stworzonym przez całe stulecia w szkołach



Katedra w Santiago de Compostela mieszcząca grób św. Jakuba, duchowego patrona rekonkwisty

klasztornych i katedralnych, a szczególnie w uniwersytetach, a dzieła św. Augustyna i św. Tomasza z Akwinu zastępują Majmonides i Averroes (zastępują, a nie uzupełniają).

Mimo dość szybkiego podboju większości Półwyspu Iberyjskiego przez Arabów, na północnych terenach Asturii od początku, a szczególnie po bitwie pod Cowadongą w 718 roku, zaczął się rozwijać opór przeciwko najeźdźcom. Idea walki przeciwko najeźdźcom, nazywanych tu Maurami, nawiązywała do rozbitego przez nich państwa Wizygotów; była



Akwedukt w Segowii z I wieku, jeden z najpiękniejszych tego typu zabytków rzymskich



Uniwersytet w Sewilli (budynek dawnej fabryki cygar znanej z opery *Carmen* Bizeta – największa budowla w Hiszpanii obok Escorialu), powstał tuż po odzyskaniu Sewilli z rąk Maurów w 1254 roku

powrotem do ciągłości chrześcijaństwa na tym terenie, a Arabów traktowano jako tymczasowych okupantów, których należy wypędzić. Tak rodziła się idea rekonkwisty chrześcijańskiej, którą bardzo wzmocniło odkrycie grobu św. Jakuba w Composteli na początku IX wieku (odtąd duchowego opiekuna rekonkwisty).

Idea ciągłości państwa Gotów („Ordo gothorum”) i idea ochrony Camino sancti Jacobi (drogi do grobu św. Jakuba, która stała się niebawem najważniejszym szlakiem pielgrzymów średniowiecznej Europy), stanowiły element spajający chrześcijan Półwyspu Iberyjskiego przeciwko Maurom. Dość znamienne wydaje się, że mieszkańcy półwyspu nie ulegli powabowi – jak się ostatnio twierdzi – niezwykle atrakcyjnej cywilizacji arabskiej na tym terenie (Menocal: *Ozdoba świata*). Ponieważ rekonkwista trwała kilka stuleci, były to bardziej zmagania cywilizacyjne niż militarne. Trzeba tu dodać, iż Arabowie byli ciągle wspomagani przez swych pobratymców z Maroka i innych krajów islamskich. Równocześnie rekonkwista świadczy o cywilizacji islamu, która była w stanie wiele terenów zawojuwać, ale nie potrafiła ich utrzymać, mimo dużych zdolności adaptacyjnych.

W okresie wypraw krzyżowych rekonkwista nabrała nowej mocy i bardziej uniwersalnego – ogólnoeuropejskiego, cywilizacyjnego znaczenia jako ruch krucjatowy. Ze strony Europy było to raczej duchowe, a nie militarne wspieranie. Rekonkwista do końca 1492 roku po-

zostawała raczej sprawą mieszkańców Półwyspu – Portugalczyków i Hiszpanów. Polegała nie tyle na zdobywaniu terenów, będących pod panowaniem muzułmanów, co przywracaniu tam cywilizacji chrześcijańskiej. Po całkowitym opanowaniu Półwyspu już na początku XVI wieku, zniknęły ostatnie pozostałości islamu w Hiszpanii, z czym do dzisiaj nie może pogodzić się świat islamu, dla którego utrata – szczególnie El Andalus (Andaluzja) – stała się symbolem przegranej i powodem do rewanzu (Levi-Provencal: *Cywilizacja arabska w Hiszpanii*).

Pojawiają się także wśród historyków – głównie przedstawicieli islamu, bo ci głównie się na ten temat wypowiadają – twierdzenia, że bez islamu Hiszpania nie stałaby się później największą potęgą Europy. O ile można mówić o konwiwencji religijnej, to na pewno zapanowała ona dzisiaj we współczesnej hiszpańskiej El Andalus, gdzie obok nazw hiszpańskich znajdują się dzisiaj nazwy arabskie. Szkoda, że brak takiej konwiwencji w islamskich krajach arabskich.

Mit arabskiej Hiszpanii, a szczególnie El Andalus, czy nawet „muzułmańskiej Europy” (F. Cardini: *Europa a islam*), wraca dzisiaj do praktyki islamu jako wyobrażenie utraconej krainy, którą trzeba odzyskać, jak i meczet w Kordobie (dzisiaj katedra). Pojawiają się głosy o potrzebie nowej krucjaty islamskiej. Świadczą o tym np. napisy na Uniwersytecie w Sewilli (2007). Dla wielu Arabów wspomnienie El Andalus, to bolesny ślad przegranej i utraconej ziemi.

Od początków lat osiemdziesiątych XX wieku Arabowie zaczęli – po 500 latach

panowania – powracać do Andaluzji. Tym razem ich siłę stanowi nie armia, ale pieniądze. W prowincji Malaga, w okolicach jednego z najsłynniejszych kurortów na Costa del Sol Marbelli, zaczęli wykupywać ziemię i posiadłości. Wybrali 10-kilometrowy pas najładniejszego wybrzeża od Marbelli do San Pedro de Alcántara. W samym tylko 1982 roku wydali na zakup hoteli, restauracji i nocnych klubów około 700 milionów dolarów. Wiele domów przez nich wybudowanych na tym wykupionym odcinku przypomina orientalne pałace. Już w 1981 roku zbudowali nowy meczet w Marbelli. Tak pojawiła się w Andaluzji ponownie nowa elita muzułmańska, która tym razem stała się dla miejscowej ludności przede wszystkim źródłem dochodów. Dlatego nie przypadkiem, nie tylko w okolicach Marbelli, ale także w wielu innych rejonach Andaluzji zaczynają dominować informacje i napisy w języku arabskim. Wybór Andaluzji przez bogatych Arabów nie jest przypadkowy; obok wspaniałych warunków klimatycznych i coraz większego bogactwa tej ziemi Andaluzja stanowi dla nich historyczną, utraconą krainę, do której ponownie mogą teraz wrócić.

J. DUDA

#### Literatura najnowsza:

Cardini F.: *Europa a islam. Historia nieporozumienia*, 2006.

Chat E. ks.: *Chrześcijaństwo a islam – polemika i dialog*, 2005.

Collins R.: *Hiszpania w czasach Wizygotów 409-711*, 2007.

*Hiszpania – kraj i ludzie*, 1990.

Menocal M. R.: *Ozdoba świata*, 2006.

Levi-Provencal E.: *Cywilizacja arabska w Hiszpanii*, 2006.

WYWIAD ŁUKASZA MARCIŃCZAKA

# Patrząc pod nogi

*„Dla mnie  
twórczość nigdy  
nie wiązała się  
z narzędziem,  
tylko z umysłem”*

Rozmowa z Pawłem D. Znamierowskim, autorem prac prezentowanych w Muzeum UMCS

**• Łukasz Marcińczak: Na pana wernisażach publika bywa zdeorientowana. Bo staje przed czymś, o czym nie do końca wiadomo czy jest obrazem, czy zdjęciem, czy pokazuje coś istniejącego realnie czy wykreowanego...**

**Paweł Znamierowski:** To dobrze, niech się trochę pomęczą. Nie możemy społeczeństwa przyzwyczajać tylko do landszaftów. W tym ono się czuje na pewno dobrze, ale ja się w tym czuję źle.

**• Ale dyplom zrobił pan w pracowni malarstwa...**

- Jednak do pracy dołączony był aneks z fotografii.

**• A co było na tych fotografiach?**

- To były obrazy od początku do końca wymyślone, rysowane bezpośrednio na negatywie. Stosowałem technikę zwaną cliché-verre, kiedy się na negatywnie drapie, rysuje, maluje, ingeruje w ten negatyw, a dopiero potem poddaje się go tradycyjnej obróbce fotograficznej.

**• Określa pan swoją sztukę jako „fotoGRAFIKA”. Słowo „grafika” jest wyakcentowane - zapisuje je pan większymi literami. Przy czym nie jest to grafika w tradycyjnym rozumieniu, bo ostateczny kształt nadaje pan swoim pracom w komputerze...**

- To, co od kilku lat pokazuję, korzystając z najnowszych programów graficznych, swego czasu malowałem. Tyle że namalowanie jednego takiego obrazu zajmuje tak dużo czasu, że przez rok namalowałbym takich obrazów pięć. Współczesna cywilizacja daje możliwości szybszego realizo-

wania naszych pomysłów i staram się z tego korzystać. Dla mnie twórczość nigdy nie wiązała się z narzędziem, tylko z umysłem. Trzeba mieć jakiś pomysł na to, co się chce zrobić, a potem znajduje się odpowiednie środki. A pierwsze prace, które zostały nazwane umownie jako foto-GRAFIKA powstawały w okresie, kiedy programy graficzne były jeszcze w powijakach; to był rok 1988. Gdybym wówczas dysponował obecną technologią, to prawdopodobnie bym ją stosował. Ale zawsze pracuje się głową - komputer, kamera czy pędzel to są wszystko tylko dodatki. Aparat sam zdjęcia nie zrobi.



**• Ideę „fotoGRAFIKI” realizuje pan w pewnych cyklach; ten, który oglądamy, nosi tytuł „Patrząc pod nogi” - widzimy bruk, różnego kształtu kamienie układające się w rozmaite kompozycje...**

- Cykl „Patrząc pod nogi” powstaje od czterech lat, natomiast sam pomysł takiego sposobu obrazowania jest wcześniejszy. Zawsze ciekawił mnie detal, fragment jakiegoś struk-



tury, choćby kawałek forniru, który powiększony i bardzo realistycznie odwzorowany stanowi zupełnie nową jakość, nowy obraz. Niezwykle interesujące bywają zdjęcia spod mikroskopu elektronowego, fascynujące są zdjęcia termowizyjne – znajdujemy tam niezwykle bogate plastycznie struktury, niektóre naprawdę piękne. A sam bruk układany jest często ze szlachetnych materiałów, nie mówię o betonowej kostce brukowej, mnie bardziej interesują bruki kamienne, granitowe, bazaltowe, które same w sobie są piękne. A gdy taką płytę granitową czy bazaltową powiększymy, znowu otrzymamy pewien obraz abstrakcyjny. Mnie jednak w tej chwili, bardziej niż sama materia, interesuje kompozycja.

**• Od początku tego cyklu zaopatruje pan katalogi w swego rodzaju motto, fragment „Traktatu o malarstwie” Leonarda da Vinci: „...jeśli wpatrzysz się w mury pokryte rozmaitymi plamami lub w kamienie rozmaicie pomieszane i chcesz sobie wyobrazić jakąś scenę, możesz tam zobaczyć podobieństwa rozmaitych krajobrazów ozdobionych górami, rzeki, skały, drzewa, wielkie równiny, doliny i różnokształtne pagórki. Możesz także zobaczyć różne bitwy i gwałtowne ruchy dziwnych postaci, wyrazy twarzy, ubiory i nieskończoną ilość rzeczy...” Namawia pan widza na indywidualne poszukiwania?**

- Właśnie dlatego te prace nie są tytułowane. Bo jeżeli wymyślę sobie jakiś ambitny filozoficznie tytuł, to możliwości odbiorcy już w punkcie wyjścia będą ograniczone. Widz będzie chciał się doszukać czegoś, co ja mu sugeruję. Mnie się wydaje, że te obrazy są na tyle konkretne, na tyle odwołujące się do rzeczywistości postrzeganej przez każdego z nas, choć z drugiej strony pokazanej w trochę inny sposób, że każdy ma szansę zobaczyć w nich coś własnego. Jakąś reakcję u widza powinno to wywołać, jakieś emocje obudzić. A jeśli nie, to trudno, to jego strata.

**• W takiej niejako „czystej” strukturze nie dopatrzymy się „żywych” obrazów, nie odbija się tam żaden świat realny – jakiego rodzaju reakcji pan oczekuje?**

- Przytaczając ten tekst chodzi mi o to, żeby umieć patrzeć, albo przynajmniej próbować uczyć się patrzeć. Nie postrzeżać tego kaloryfera, który tu wisi, jako zestawu rur. Bo jeśli popatrzymy tylko na pewien jego wycinek, dostrzeżemy piękną kompozycję abstrakcyjną. Można, nawiązując do Marcela Duchampa, gotowe przedmioty pokazywać w galeriach, mo-



żemy nawet wyrwać ze ściany ten kaloryfer i tam go postawić. Ale dla mnie to za mało. Ja chciałbym z tego kaloryfera zrobić nowy obraz, gdzie punktem wyjścia będzie ten kaloryfer, ale to już nie będzie kaloryfer, to już będzie obraz w jednym wymiarze. W prezentowanym obecnie cyklu chcę zmusić odbiorcę tego, aby trochę inaczej popatrzył na to, po czym chodzi. Żeby zobaczył, że ten brudny chodnik to z jednej strony jest coś jedynie użytkowego, ale z drugiej – to niezwykle ciekawy obiekt, który warto utrwalić na kliszy, oprawić w ramę i powiesić na ścianie. Może nawet w muzeum.

**• Wcześniej pana prace były prawie monochromatyczne, teraz sięga pan po bogatą kolorystykę...**

- Wynikało to po części również z technologii, ale też zawsze interesował mnie kolor, jeśli pozwalał uzyskać dodatkowy wymiar prezentowanych fotogramów. Kiedyś salę, w której pokazywałem czarno-białe fotografie nasączyłem światłem ultrafioletowym, stosując prosty zabieg wykorzystywany od lat na dyskotekach. Ultrafiolet sprawiał, że czerń była jeszcze głębsza, a biel była wręcz mistyczna, ona świeciła.

**• Kolor narzuca nowe znaczenia?**

- Kolorem gra się na emocjach. A w przedmiotach, które pokazuję, on jest, tylko nie w takim nasyceniu. Kolor zwykle jest przeze mnie komputerowo „wyciągany”. Często też jest modyfikowany...

**• Nawet zmieniany?!**

- Jeśli kompozycyjnie nie pasuje jakiś kolor, to po prostu go wymieniam.

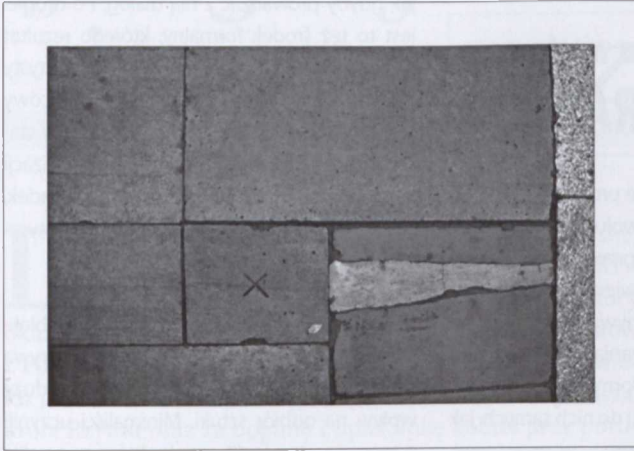
**• Ale przecież chodzi o zwrócenie uwagi na to, co jest, że część czegoś może stanowić pewną całość o nowej jakości, ale – odwołam się do tekstu Leonarda - że to jest zawsze konkretny obiekt, który oczywiście można by też stworzyć...**

- Można, ale wtedy byłby nieprawdziwy.



• **Ale kolor czasem kładzie pan nowy, czyli jednak kreuje?**

- Dla mnie jest ważne, aby prawdziwy był punkt wyjścia. Jeśli znajduję jakąś interesującą kompozycję, to nie widzę potrzeby wymyślania czegoś. Te kompozycje płyt czy kamieni czasami modyfikuję, przesuwam, prostuję, wyginam, wyrzucam jakieś śmieci, jeśli wprowadzają do tego układu dy-



sonans, a czasami coś dokładam. Koryguję je, ale nie tworzę ich od początku. Bazuję na tym, co jest. Dlatego, że wychodzę z założenia, że trzeba umieć zauważyć. I do tego właśnie nawiązuje ten tekst Leonardowski - żeby zauważyć. Patrzą na to wszyscy, ale widzieć potrafi niewielu.

• **A nie sądzi pan, że świat zastany powinien być nienaruszalny? Nie uważa pan, że jeśli ingerujemy w fotografię, dokonujemy poniekąd fałszerstwa na rzeczywistości?**

- Jakiś rodzaj „reporterki” nie jest tym, co mnie najbardziej interesuje. Uważam zresztą, że fotografia zawsze kłamała i zawsze była kreatywna. Bo rejestruje się przecież tylko ułamek sekundy. Możemy komuś zrobić zdjęcie, kiedy jest uśmiechnięty, a za chwilę dostanie jakiegoś ataku i będzie się wił z bólu i wyobraźmy sobie, że to też sfotografujemy. I które zdjęcie jest prawdziwe? To jest zawsze tylko pewien wycinek, zdjęcie może być prawdziwe od godziny 12.51 i 56 sekund do 12.51 i 57 sekund. A od 58 sekundy to już jest zupełnie co innego. Fotografia jest i zawsze była pewną kreacją, kwestia tylko jak do tego podchodzimy, jak tę kreację interpretujemy. Mnie interesuje kreowanie pewnej rzeczywistości; nie staram się udawać, że to jest dokumentacja.

• **I nigdy pana nie kusi, żeby uczynić z tego jakąś metaforę...**

- Ja nie tworzę sztuki konceptualnej, nigdy mnie nie pociągało, żeby w wielkiej sali położyć jeden kamień i dorabiać do tego literaturę. Natomiast też nie chciałbym, żeby to było tak, że przychodzimy i mówimy: „Ach, koń!” I wszystko jasne. Nie, nie ma tak łatwo. Jest konkretny kamień, kostka brukowa, ale on nie jest konkretny. A dlaczego nie jest, to już każdy odbiorca musi się zastanowić. Ja tutaj nie mogę wszystkiego dokładnie wytłumaczyć, to jest przekaz pozawerbalny.

• **Ma pan jakichś „inspiratorów”?**

- Bardzo mi się podoba malarstwo Paula Klee, zwłaszcza cykl „magiczne kwadraty”. Mógłbym powiedzieć, że to co robię, to są też takie magiczne kwadraty – dla mnie, bo dla kogoś

innego może to nie mieć z Klee żadnego związku. Wiadomo, że każdy ogląda w życiu tysiące różnych obrazów, one gdzieś są w naszej podświadomości i człowiek mniej lub bardziej świadomie do czegoś nawiązuje. W pracach, które pokazuję, ważny jest układ kompozycyjny. Bruk – jeśli weźmiemy kawał wybrukowanej przestrzeni sto na sto metrów - jest nudny. Ale może się okazać, że jakieś jego fragmenty są idealnie skomponowane. One były skomponowane nie do końca świadomie, bo my przecież wybieramy tylko jakiś fragment tej kompozycji, z otwartego obrazu robimy obraz zamknięty. I znowu wracamy do Leonarda - trzeba umieć patrzeć. Na przykład można się nauczyć patrzenia na rzeczywistość w kategoriach obrazu.

• **Przedmiotem „fotoGRAFIKI” może stać się wszystko; świat jest przecież niewyczerpanym układem kompozycji...**

- Notuję aparatem wiele bardzo różnych rzeczy i z tego mojego notatnika wybieram tylko jakąś część. Wykorzystuję część teraz, a resztę wykorzystam może za dziesięć lat, albo nigdy. Notuję to, co mnie zaciekawia. Tak jak Horowitz, który jeździł po całym świecie i fotografował – tu kawałek jakiegoś żywopłotu, tu taką kłamkę. Gromadził sobie archiwum, z którego potem komponował obrazy. Można by powiedzieć, że aparat jest dla mnie szkicownikiem, a tablet komputerowy blejtramek.

• **Radość odkrywania kompozycji stale panu towarzyszy?**

- Wydaje mi się, że ten temat ma jeszcze mnóstwo możliwości do pokazania i nie chciałbym z niego zrezygnować. Mam następny pomysł, który za jakiś czas zacznę realizować. Jeśli bowiem najpierw patrzymy pod nogi, to z czasem podniosimy głowę coraz wyżej.

• **„Niebo gwiaździste nade mną...”?**

- Kiedyś zajmowałem się wyłącznie chmurami, malowałem je tradycyjnie olejną farbą. Katorznicza robota. Interesowały mnie same chmury, wycinek nieba i zamierzam do tego wrócić w nowej formie, korzystając znowu z technologii.

• **A czego szukał pan w chmurach?**

- Interesowała mnie ta materia, te miękkie przenikania. Chmura, w którą można włożyć rękę. Chmura, która tworzy różne obrazy. Ja się ciągle odwołuję do tego tekstu Leonardowskiego – on jest wspaniały, bo w tej formule mieści się w zasadzie wszystko to, co dotychczas robiłem. Ciągłe interesują mnie wszelkiego rodzaju struktury, odbicia, przenikania. Rewelacyjnym tematem jest cień, nie przedmiot, który rzuca ten cień, tylko sam cień. To też jest rzecz, którą kiedyś się zajmowałem i zamierzam kontynuować.

• **Ale cień sam z siebie nie istnieje...**

- Tak, ale to wszystko obraca się w kręgu obrazowania przedmiotu, tylko nie dosłownego, nie bezpośredniego. Bo na przykład w tę szklaną antyramę tutaj, oprawiona jest jakaś grafika. Jeżeli nastawimy ostrość na nią, widzimy tylko grafikę. Ale w tej szybko odbija się też przeciwległa ściana, a patrząc z innego kąta, odbija się sufit, albo kaloryfer. Mamy zupełnie inny obraz i mnie właśnie fascynuje to, co jest po drugiej stronie tego niejako lustra. Bardziej interesuje mnie nie to, co jest w antyramę oprawione, ale to, co się w niej odbija.

ROZMAWIAŁ: Ł. MARCIŃCZAK

Ceramika kojarzy się zwykle ze sztuką użytkową, z przedmiotami o niewielkiej skali, z używanymi codziennie, podręcznymi naczyniami. Ceramika Alicji Kupiec ma niewiele wspólnego z tym rodzajem przedmiotów. Choć powstaje według tradycyjnej, wielowiekowej receptury i niesie w sobie bogatą tradycję wytwarzania przedmiotów wypalonych w ogniu, nie przysparza „rzeczy do użytku”, ale tworzy przedmioty sprowadzone do czystej wizualności. To jakby potoczne wyobrażenie o ceramice obrócić o sto osiemdziesiąt stopni.

Może dzieje się tak dlatego, że już od dawna patrzymy na wyroby ceramiki przeszłości nie tylko jako na świadectwo dokumentów nieraz najodleglejszej historii, a nawet prehistorii, ale też jako na dzieła sztuki, które „pozbawione” funkcji użytkowej stanowią niekiedy dumę najważniejszych kolekcji sztuki świata, albo zdobią półki za szybami domowych kredensów. Bez względu na to, jak potraktujemy dzieła ceramiki, zdumiewające jest, że nawet w najbardziej nowoczesnym procesie ich wytwarzania jest coś niezmiennego, co sprawia, że gliniany, nietrwały czerep w ogniu pieca zamienia się w lśniący blaskiem szkliwa zdziwiająco trwałe ciało. Przemiana materii w dzieło sztuki to jedna z najbardziej fascynujących jej tajemnic, a ceramika - zwłaszcza, gdy jest ona wyprowadzona ze świata przedmiotów użytkowych w świat przedmiotów autonomicznych - unaocznia ową przemianę szczególnie wyraziście.

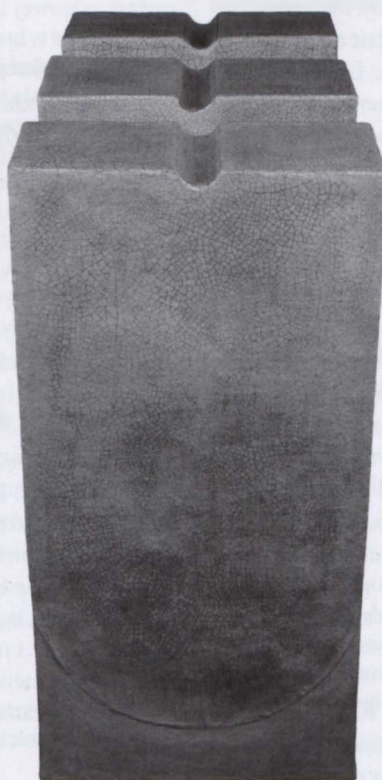
Zajmując się ceramiką w świecie przedmiotów autonomicznych, Alicja Kupiec zdaje się sprowadzać jej rolę do czystego bytu, lokując powstające obiekty w ich własnej pozycji wobec świata. Na wystawie w galerii Pod Podłogą artystka zaprezentowała formy przestrzenne zatytułowane *Naczynie*, *Kołyska* i *Wanna*. Jest to zbiór nie tyle rzeczy-przedmiotów, co raczej ich osobliwych, metaforycznych, „portretów”, gdyż nie chodzi tu o wyrażenie ich tożsamości, co raczej o pewną aurę skojarzeniową. W zgromadzonych na wystawie obiektach jest bowiem niewiele z formy przedmiotów, które sugerują tytuły, natomiast uwaga skupiona jest na formie artystycznej, w której tylko dalekim echem są źródła inspiracji. Mówi artystka: *Naczynie to treść, kołyska to niewinność, wanna to czystość*. Przedmioty są więc uszanowane, ale ich formy, znane ze świata przedmiotów użytkowych są ważne o tyle, o ile dają możliwość urzeczywistnienia formy artystycznej. Można powiedzieć, że w sztuce nowoczesnej jest to moment klasyczny, gdyż nieustannie toczy się tu „walka” między formami rzeczywistymi a formami artystycznymi. Jednak w przypadku prac Alicji Kupiec prze-

## O ceramice Alicji Kupiec

- na marginesie wystawy -  
**BIAŁA CERAMIKA**

waga strony formalnej nie prowadzi do jakiegokolwiek przesady, nie wywołuje wrażenia tyranii wobec, czy gwałtu na przedmiocie. Nie ma tu ani gorączkowego ożywienia konturu bryły, ani manierycznego załamywania kształtu, ani nadmiernego przeładowania detali. Są spokojne, czyste, „kubiczne” formy uporządkowane zarówno w odniesieniu do nich samych, jak też wobec siebie nawzajem - w przestrzeni, gdzie są prezentowane. „Podbicie” waloru rozwiązań formalnych daje jedynie ich duża skala (są to obiekty stojące bezpośrednio na ziemi o dużych, jak na ceramikę, rozmiarach) oraz biel szkliwa, która wprowadza moment pozornej „niewinności”, gdyż jest to biel „rozbita” w nieregularną siatkę spękań o ciemnej kresce, pokrywającej powierzchnie obiektów.

Specyficzna odmiana szkliwa *krakle*, tworząca po wypaleniu siatkę owych gęstych spękań - przykuwa uwagę. Pozbawia



obiekty blichtru, nadaje im walor archaiczny, przywołuje w końcu ceramikę dawną, gdzie podobne efekty powstają niekiedy jako rezultat oddziaływania na glazurowane powierzchnie naczyń czynnika czasu. Artystka odnosi się w ten sposób do tradycji tej techniki artystycznej, podkreśla jej wielowiekową historię, jak gdyby prowadząc z nią dialog. Po drugie: jest to też środek formalny, którego rezultat nie do końca da się przewidzieć. Dla artysty pracującego „w ceramice” efekt końcowy jest zawsze zagadką. Nigdy nie jest on w stanie przewidzieć, w jakim stopniu w realizacji zamysłu artystycznego odegra rolę przypadek, co w procesie wypalania przedmiotu artystycznego pojawi się jako efekt niezamierzony.

Ważna też jest przestrzeń, w której obiekty są prezentowane. Sztuka rozgrywa się w przestrzeni i przestrzeń ma duży wpływ na odbiór sztuki. Minimaliści uczynili z tego spostrzeżenia regułę, która pozwoliła im szeroko uwzględnić przestrzeń prezentacji w kreacji spektaklu sztuki. Fakt, że Alicja Kupiec potrafi z wielką wrażliwością wyzyskać walory przestrzenne miejsca, w którym ustawia ceramiczne obiekty, udowodniła już jej wystawa w Galerii Gardzienice w 2007 roku, a ta, bieżąca, także to potwierdziła. Podczas pierwszej ekspozycji, poszczególne obiekty rozlokowane zostały w niewielkich salkach i korytarzach podziemnego labiryntu galerii. Pełne niezwykłych fakturalno-kolorystycznych efektów ceramiczne rzeźby, przywołujące na myśl relikty przeszłości, doskonale wpisały się w specyfikę wnętrza, korespondując z genius loci podziemi lubelskiego Starego Miasta. Tym razem artystka zdecydowała się na rozwiązanie inne, ale nie mniej intrygująco wiążące eksponowaną ceramikę z wnętrzem galerii Pod Podłogą. W kameralnych salach galerii artystka regularnie rozlokowała swoje obiekty ceramiczne, które tę przestrzeń na nowo zdefiniowały, a oszczędny sposób prezentacji podkreślił ich cechy osobne i autonomiczne, skupiając uwagę na ich formie i urodzie ich powierzchni.

Nie da się z ceramiki wykluczyć tego wszystkiego, co jest znojem rzemiosła, ale można pozbawić ją funkcji użytkowej, sprowadzając obiekty do postaci nieuchwytej, dalekiej od jednoznacznych dookreśleń. Z drugiej strony dematerializacja następuje, gdy rozpoczyna się gra z przestrzenią. Jest w tym jakiś rodzaj dystansu. Pozwala to spojrzeć na tak pojętą ceramikę z odległości i widzieć ją jako sztukę czystą, która niesie w sobie zespół problemów estetycznych domagających się rozwiązania. Mam wrażenie, że tą drogą podąża Alicja Kupiec.

PIOTR MAJEWSKI

# „Zagraj ze mną jeszcze raz”

II nagroda Agnieszki MAZEK, UMCS,  
w Międzynarodowej EGERII'2008

**D**ziesiątego maja br. w Galerii Sztuki Współczesnej w Ostrowie Wielkopolskim ogłoszono wyniki XIV Ogólnopolskiego Salonu Plastyki EGERIA, który okazał się salonem międzynarodowym, z udziałem artystów z Polski, Słowenii i Ukrainy. Egeria, nimfa italska z VIII wieku p.n.e., uznawana jest za jedną z żon Numy Pompiliusza, króla Rzymu oraz za boginię i opiekunkę kobiet przy porodzie. Jury w składzie Małgorzata Bilka – promotor sztuki; Tadeusz Gaworzewski, malarz, UAM Poznań; Marek Jakubek, malarz, ASP Wrocław; Władysław Serwatowski (przewodniczący), ASP Warszawa, Centrum Flagi Ziemi Warszawa i Zdzisław Schubert, Muzeum Narodowe w Poznaniu – przyznało:

- Grand Prix XIV EGERIA 2008, Nagrodę Marszałka Województwa Wielkopolskiego (5000 zł) – Dagmara Angier-Sroka (ur.1980), za pracę malarską „Przyjaciele 3” (plótno, tech. mieszana, 140 x 200 cm, 2006);
- Nagrodę Starosty Powiatu Ostrowskiego (3000 zł) – Agnieszka Mazek (ur. 1976) za grafikę „Zagraj ze mną jeszcze raz” (papier, akwaforta, akwatinta 40,5 x 33,5 cm, 2007);
- Nagrodę Prezydenta Miasta Ostrowa Wielkopolskiego (3000 zł) – Jarosław Sankowski (ur. 1962) za pracę malarską „Nagroda” (akryl, płótno, 58 x 93cm, 2007);
- Nagrodę Centrum Kultury i Sztuki w Kaliszu (2000 zł) – Marlena Promna (ur. 1980) za pracę malarską „Kompozycja strukturalna” (akryl, płótno, 240 x 180cm, 2006/2007).

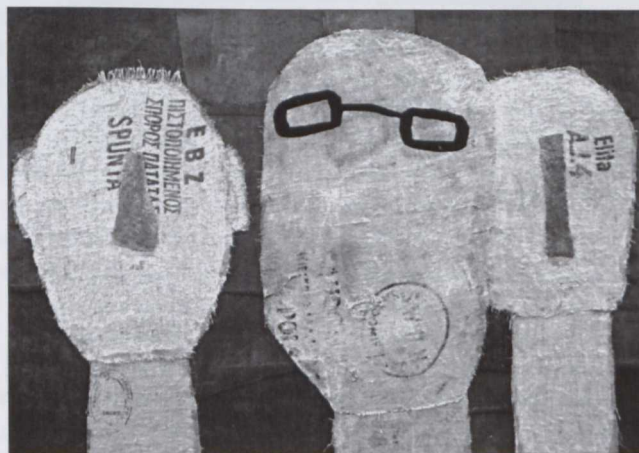
Na wystawie pokonkursowej (otwarta będzie do końca czerwca 2008 r.) pokazano 52 prace 27. autorów. Wśród utworów wystawionych są trzy prace bliskie Uniwersytetowi Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, gdyż podpisane przez Agnieszka Mazek, doktorantkę na Wydziale Grafiki UMCS od 2006 (u prof. Artura Popka jako promotora). Wcześniej, absolwentkę malarstwa w Europejskiej Akademii Sztuk w Warszawie (2001) i laureatkę Nagrody Rektora ASP w Warszawie w konkursie na Najlepszą Grafikę Miesiąca „Grafika Warszawska”, październik 2001.

Przyznana na EGERII druga nagroda ukazała wielki talent i świetny warsztat Agnieszki Mazek, obecnej na wystawie trzema subtelnymi grafikami w akwaforcie akwatincie, z nagrodzoną „Zagraj ze mną jeszcze raz” z 2007 roku (40,5 x 33,5 cm) oraz „Wracaj bo pada” z 2008 roku i „To pamiętam” z 2008 r. (41,5 x 33,5cm).

**S**ądziłem, że inspiracja tematyczna dla pracy nagrodzonej pochodziła z filmu Braci Marx *Noc w Casablance* (1946) lub sztuki teatralnej Woody Allena wystawianej w Nowym Jorku (1972), a potem w Teatrze

Studio w Warszawie w reżyserii Adama Hanuszkiewicza. Grafika Mazek nawiązuje do historii. Ale historii kameeralnej, intrygującej i osobistej.

Warsztatową ekspresją ukazuje Mazek w grafikach subtelnym powrót do dziecięcych przeżyć i tamtych emocji. Jej grafiki to nowy gatunek twórczości. Oglądamy *pamiętnik wizualny*. Źródłem inspiracji dla osobliwego dokumentu jest KTOŚ w wymiarze historycznym, ale wciąż obecny w teraźniejszości. Postrzegamy w grafice świat myśli i rozłożone napięcia, przede wszystkim emocjonalnie-intymno-osobiste. Impulsem twórczym dla kompozycji graficznej *Zagraj ze mną jeszcze raz* była śmierć



Dagmara Angier-Sroka

bliskiej dla Mazek osoby. Przeżycie to przeniosło autorkę w świat wspomnień, inspirowało, a nawet było imperatywem dla twórczości. Obraz stołu karcianego przywołuje wydarzenia z dzieciństwa i dobrą pamięć o tamtym życiu, nasyconym dynamiką powolności, uważności i osobliwej szczęśliwości.

Kameralna kompozycja Mazek, rysowana rylcem na blasze pokrytej woskiem, asfaltem i żywicą, a trawiona w kwasie azotowym - ma napięcie i nastrój zbudowane krzesłami przy stole opuszczonym przez bohaterów. Dla laureatki Nagrody Starosty Ostrowskiego nieobecni gracze są rzeczywistymi, których delikatnie petryfikuje. Dla oglądającego - grafika niesie walor spotkania w przyszłości. Mazek ujmująco zaprasza oglądających grafikę do wnętrza swego obrazu. Zaskakująco piękne jest to, że autorka dojrzałe odtwarza dawne emocje, nadając im metafizyczne i psychologiczne znaczenia. Ta grafi-

ka to wymowny symbol 14 Egerii. To krzyk o pragnieniu wyjścia z samotności.

Jakie wartości mają nagrodzone na XIV EGERII prace? Stale pamiętam błyskotliwe powiedzenie malarza, grafika i rzeźbiarza Georges'a Braque (1882-1963), który twierdził, że *nikt, nawet sam malarz nie potrafi wyjaśnić tego jedyne, co w obrazie jest naprawdę istotne*. Przyjmując to stwierdzenie sądzę, że wartością dzieła sztuki jest tylko to, czego nie można racjonalnie wytłumaczyć. Trudność nowa polega na tym, że aforystycznej lapidar-

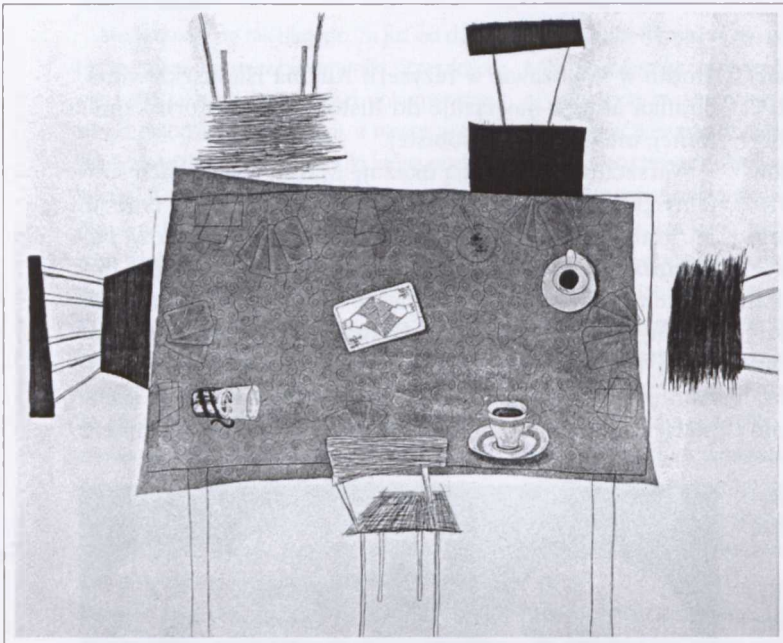
Laureatami są młodzi artyści, wrażliwi i otwarci na kontakty, którzy wyszli z pracownianych izolacji. Nagrodzeni tkwią w życiu publicznym i dzielą się kreatywnością, talentem i wykształceniem z otoczeniem. Twórczość artystyczną łączą z niwą naukową, pedagogiczną i publiczną. Agnieszka Mazek jest związana z UMCS. Dagmara Angier-Sroka prowadzi Otwartą Pracownię Sztuki w Galerii w Legnicy; Jarosław Sankowski, doktor w zakresie sztuk pięknych i malarstwa Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu - współpracuje z młodzieżą. Marlena Promna jest animatorką *Strefy Publicznej* - miejsca spotkań ludzi w ogólnoużytkowym obszarze architektury miejskiej.

**XIV** Egeria nie wyłoniła żadnej rzeźby, bo zabrakło rzeźbiarzy. Lukę w zakresie dzieł monumentalnych wypełniła formą i monumentalnym przesłaniem **Dagmara Angier-Sroka**, nagrodzona Grand Prix. Jej obraz jest dla oglądającego sygnałem o dziele dojrzałym, pełnym, jednorodnym formalnie i bogatym inspiracjami. Zdaniem Angier-Sroki, *to przede wszystkim twarze odzwierciedlają serce i emocje. Odnajdujemy w nich przeżycia i doświadczenia. Twarze łączą dzieciństwo, młodość i starość. Wiele obnażają i ukrywają. Ukazują, co było i co dzieje się obecnie*.

Tworzywem, z którego buduje swoje obrazy D. Angier-Sroka są worki jutowe, płótna, materiały krawieckie, kleje i farby. Worki z juty są w obrazach strukturą organiczną, niczym ciało ludzkie z porowatą skórą obserwowane przez lupę. Autorka świadomie ufa swej dojrzałej intuicji i humanizuje tworzywo, doskonale gra strukturą i splotami tkanin wyprodukowanych z naturalnych surowców. Użyte materiały łagodzą napięcia w percepcji dzieła dzięki gamie brązów, umbrzy naturalnej i palonej, jasnych ugrów i żółcieni. Malarka integruje podobrazie z kompozycją plastyczną. *Dodają łaty, szwy, stemple, napisy, sylaby i zgłoski - mówi o swoim procesie twórczym Angier-Sroka. - Juta nabiera naturalnej godności i kojarzy się z ciałem ludzkim, stając się formą i treścią dzieła portretowego*.

Wybory artystyczne w pracach Angier-Sroki sakralizują potoczne czynności fastrygowania, naszywania, zszywania, podszywania, wypełniania, przesywania i przewlekania. Malarka nadaje im walor metacodzienności i znaczenia symboliczne. Na wystawie XIV Egerii są dwa obrazy portretowe „Przyjaciół”. *Powstały z połączenia tego, co było rozdzielone, rozłączone, rozdarte i rozprute w życiu wewnętrznym, osobistym, rodzinnym lub społecznym - mówi Dagmara Angier-Sroka. - Użyte barwy budują znaczenia symboliczne obrazów. Czerwień to miłość, namiętność, emocje, wrażliwość i żądze. Niebieski ukazuje błogostan, uduchowanie, Stwórcę Boga, miłość, szacunek, dobroć i szczerść. Biel uosabia czystość, świętość, wolność, doskonałość, transparentność, dostojność*.

W. SERWATOWSKI



Agnieszka Mazek

ności nie akceptują wydawcy prac naukowych i nie trawią jej użytkownicy portali, którzy chcą, aby opisywać i przybliżać artystyczną rzeczywistość. Myśl skompresowaną, nadmiernie zagęszczoną należy słowami - rozrzedzić.

Czym 52 dzieła pokazane na XIV Egerii 2008 i podpisane nazwiskami 27 autorów odróżniają się od wystaw przygotowanych po 13 konkursach wcześniejszych? Czy widzimy zjawisko nowe, które nazwiemy ekspresją neoegeeryjną czy doświadczamy zdziwienia, zagubienia albo rozczarowania, które uzasadni wprowadzenie postegerianizmu jako neologizmu?

Wpatrując się w międzynarodową wystawę jestem dobrej myśli. Prace niosą walor poznawczy i emocjonalny. Sztuka jest, aby denerwować i taki klimat zdarzał się w czasie obrad jurorów. Młodzi autorzy, opowiadając się za awangardą, stają się równocześnie konserwatywni. Ich dzieła, inspirowane artystyczną zmysłowością, widowie kształtują w odbiorze indywidualnym przez kod intelektualny i własne doświadczenia.

Cenię prace XIV Egerii, ponieważ wyłoniła się grupa twórców młodych. Osiemnastu wystawiających urodziło się po roku 1970. Rozdział nagród regulaminowych prawidłowość tę eksponuje jeszcze wyraźniej. Trzy nagrody wpisały się w życiorysy artystek urodzonych po 1975 roku.



Między początkiem projekcji pierwszego filmu a końcem ostatniego, przewinęły się dziesiątki wątków i motywów, często obcych światu porażonemu komercją Hollywood

# Na peryferiach Miasta Boga

## Festiwal Filmów Brazylijskich w Lublinie

JAN RYDZAK

Kino brazylijskie wielu kojarzy się przede wszystkim z jednym filmem; oparty na faktach film, który podbił festiwale od Europy aż po Amerykę Północną, od nagród BAFTA aż po Złote Globy, został zrealizowany przez parę reżyserów z São Paulo i nosił ironiczny tytuł *Miasto Boga* (*Cidade de Deus*). Szokował. Poruszał. Wypchnął na światło dzienne problemy społeczne i tragedie, z jakimi borykają się mieszkańcy brazylijskich dzielnic nędzarzy (*favelas*). Zyskał jednogłośnie uznanie zarówno wśród krytyków filmowych, jak i widzów, rewolucjonizując nastawienie świata do kina brazylijskiego. A przecież ta była kolonia portugalska dysponuje wielką liczbą doskonałych produkcji, poczynając od pierwszych kroków w historii dziesiątej muzy u progu XX wieku, a kończąc na nadchodzącej adaptacji *Miasta ślepców* (*Ensaio sobre a cegueira*) José Saramago.

Celem, który przyświecał organizatorom Festiwalu Filmów Brazylijskich na Wydziale Humanistycznym UMCS, było przybliżenie polskim widzom wciąż słabo znanego dorobku filmowego Brazylii. Wydarzenie rozpoczęła przedziwna historia przedstawiona w *Eu tu eles*, a zamknęła opowieść o jednej z najpotężniejszych i najbardziej wpływowych osobistości ery brazylijskiego boomu gospodarczego (*Mauá, o imperador e o rei*). Między początkiem projekcji pierwszego filmu a końcem ostatniego, przewinęły się dziesiątki wątków i motywów, często obcych światu porażonemu komercją Hollywood: od niewolnictwa, poprzez poligamię, dążenie ku potędze i wolności, kończąc na bestialstwie ludzkim i nagłym, brutalnym zderzeniu kultur, których podobieństwa ograniczają się do faktu, że wytworzył je *Homo sapiens*.

Festiwal zorganizowano z inicjatywy zlokalizowanego na terenie UMCS

Instytutu Camõesa, ze szczególnym osobistym udziałem prof. dr hab. Barbary Hlibowickiej-Węglarz, Konsula Honorowego Brazylii w Lublinie, która sprowadziła filmy z Ambasady Brazylii w Warszawie. Dr Hlibowicka-Węglarz uroczystie otworzyła festiwal wspólnie z panią Fatimą Cristansen, Konsulem Generalnym Brazylii w Polsce; ambasador Marcelo Jardim był zmuszony do odwołania przyjazdu w ostatniej chwili.

Największym zainteresowaniem - sądząc po frustracji, jakiej doznawali późniejsi, widząc po brzegi wypełnioną salę kinową Auli Wydziału Humanistycznego - cieszyły się *Hans Staden* i *Memórias póstumas* (*Wspomnienia pośmiertne*), choć wszystkie cztery festiwalowe wieczory przyciągnęły pokaźną liczbę widzów. Napawa to optymizmem tym bardziej, że oryginalnej wersji językowej towarzyszyły napisy w języku angielskim; fakt,

że określenie „język obcy” nie odstrasza już chętnych to dobry znak zarówno dla Lublina, jak i dla Polski.

Prawdopodobnie najbardziej fascynującym zestawieniem było *Memórias póstumas* i *Mauá*. Mimo że oba filmy traktowały o wzlotach i upadkach obracającego się w prestiżowym towarzystwie dziewiętnastowiecznego idealisty, różni je zupełnie odmienne podejście do tematu. *Memórias póstumas* jest przykładem adaptacji filmowej, która nie przynosi wstydu oryginałowi literackiemu. Oryginałem tym jest nowela *Memórias póstumas de Brás Cubas*. Pierwsze dzieło realizmu brazylijskiego, jedna z najpopularniejszych książek Machado de Assis, doczekała się godnej interpretacji filmowej, zachowującej ironiczny dystans dziewiętnastowiecznego dzieła. Bo czym innym, jeśli nie kumulacją ironii, jest dedykacja wspomnień, pisanych przez zmarłego głównego bohatera *robakowi, który jako pierwszy nadgryzł moje zimne ciało?* Beztroska w obliczu śmierci, poprzedzona porażką w życiu prywatnym i zawodowym, niemożność odnalezienia celu w istnieniu, mieszają się i przeplatają, tworząc specyficzny obraz postaci, podchodzącej do historii własnego życia ze spokojnym dystansem niedawno pochowanego nieboszczyka.

*Mauá* podejmuje bardzo podobny temat w sposób poważny, gdzieniegdzie nacechowany patosem, gdzieniegdzie

delikatnym humorem, opisując walkę zdeterminowanego mężczyzny, wywodzącego się z niższych sfer społeczeństwa, w obronie postępu Brazylii, której to batalii cesarz Pedro II przyjazny nie był. Motyw samotności pojawia się zarówno tu, jak i w *Memórias póstumas*, choć *Mauá* w większym stopniu stara się zaakcentować dychotomię sławy i słodczy triumfu, z jednej strony i jednoczesnego braku wsparcia osobistego, z drugiej. Równocześnie przedstawia ostentacyjny szacunek, jakim darzy się człowieka sukcesu i męża stanu, by w następnej chwili - gdy atrybuty materialne dematerializują się - przyjąć postawę popularnie zwaną „kopaniem leżącego”. Fortuna kołem się toczy, a w przypadku nowo narodzonego państwa kapitalistycznego, świeżo wyzwolonego z jarzma kolonializmu portugalskiego, dzisiejsi przywódcy mogą jutro okazać się biedakami, czego w bolesny sposób doświadcza tytułowy wicehrabia *Mauá*, zasłużony dla ojczyzny i przez nią zrujnowany.

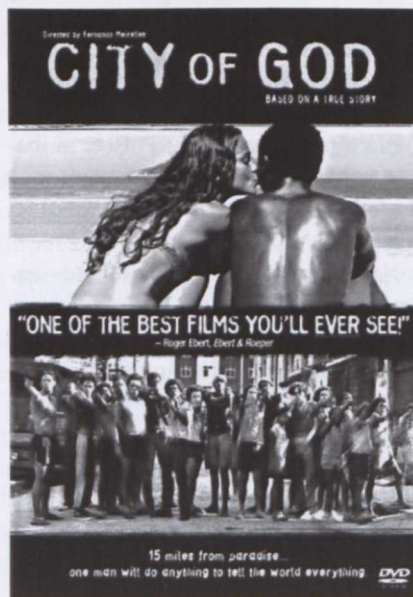
**K**ontrowersji jednak nie brakowało. Zróżnicowanie tematyczne filmów spowodowało bowiem, że przenosiliśmy się od wschodu słońca nad budową przyszłej potęgi przemysłowej do wnętrza amazońskiej dżungli niedługo po dobiegu do brzegu Brazylii floty Pedro Álvares Cabrala w roku 1500, do Brazylii nieznaney i złowieszczej, zaludnionej przez wojujące między sobą plemiona ludożerców. Hans Staden, niemiecki marynarz tymczasowo na usługach kolonistów portugalskich, spędził w niewoli indiańskiej osiem miesięcy; na jego sensacyjnych wspomnieniach opiera się film, opisujący usilne starania młodego Europejczyka, by nie stać się kolejnym źródłem krótkotrwałego pożywienia dla Indian Tupinambá. I to właśnie przedstawienie kanibalizmu, barbarzyństwa pierwszego rządu w oczach mieszkańców Starego Kontynentu, stanowi o kontrowersji filmu, którego bohaterowie posługują się niemal wyłącznie wymarłym dziś językiem tupi. Dla widza dwudziestego pierwszego wieku *Hans Staden* jest zdecydowanie produkcją najbardziej obcą, odwzorowującą w zastraszająco realistyczny sposób dawne zwyczaje ludu, którego kultura opiera się na rytuale antropofagii.

Niepopularny temat tabu jest spoiwem, które łączy filmy osadzone w realiach całkowicie odmiennych: *Hans Staden*

- w gęstym, zielonym piekle Amazonii; *Eu tu eles* - w niemal bezludnej wiosce w jałowej części brazylijskiego regionu Bahia. Jednak na tym podobieństwa się kończą. Po pierwsze, akcja w *Eu tu eles* przebiega w nieodległej przeszłości. Po drugie, nie ma śladu kanibalizmu. Jest za to poligamia, przedstawiona w humorystyczny sposób na podstawie historii kobiety, która żyła w związku z trzema mężczyznami, mieszkającymi pod tym samym dachem. Każdy z nich zdawał sobie sprawę z sytuacji, jednocześnie udając, że jej nie dostrzega. Jest to w dużej mierze film o rozbieżności charakterów, choć aspekt fizyczny także różni trzech małżonków - odpowiednio: leniwego, podstarzałego właściciela ziemskiego; jego równie wiekowego kuzyna o wielkim sercu i mniejszym intelekcie oraz przystojnego nieznanego, pracującego godzinami w polu z protagonistką komedii. Realizm natomiast stanowi ważny element całości; doskonale wycucie ról przez aktorów dopełniane jest scenariem. Do tego stopnia, że w niektórych scenach czuć piasek w powietrzu.

**Marcowy festiwal nie będzie ostatnim. Dzięki stałemu zainteresowaniu przedsięwzięciem, promowanym na terenie całego uniwersytetu i poza nim, Instytut Camõesa, aktywnie organizujący wydarzenia oparte na kulturze luzo-brazylijskiej, planuje kolejne odsłony w nadchodzących miesiącach i latach. Jeśli prezentować będą tak wysoki poziom, jak te pokazane w 2008 r., to publiczność mają zagwarantowaną.**

**J. RYDZAK**



## Umowa z University of Balochistan w Quetta

4 czerwca br., w obecności Konsula Generalnego RP w Karaczi Ireneusza Maklesa, zostały podpisane postanowienia ramowej umowy o współpracy między UMCS a University of Balochistan w Quetta (Pakistan).

**P**ostanowienia umowy, poprzedzone licznymi konsultacjami obu stron, mówią o podjęciu wspólnych prac naukowych, wymianie efektów prac naukowo-badawczych prowadzonych przez oba ośrodki (zarówno przez pracowników, jak i studentów), wymianie kulturalnej, wymianie publikacji i informacji naukowych oraz o organizowaniu staży naukowych zarówno dla pracowników, jak i studentów.

Jak napisał Konsul Generalny RP w liście do Rektora UMCS, naukowcy bądź stypendyści z UMCS przebywający w Quetta będą mieli możliwość współpracy przede wszystkim w takich dziedzinach jak: chemia, matematyka, biologia, fizyka oraz w dyscyplinach społecznych. Co więcej, pasje naukowe będą mogli realizować nie tylko w Pakistanie - zgodnie z zainteresowaniami badawczymi podejmować będą prace naukowo-badawcze również na terenie Afganistanu i Iranu.

Tekst ramowej umowy podpisał jeszcze w kwietniu Rektor UMCS; umowa została przesłana do pakistańskiej uczelni, gdzie 4 czerwca, w obecności Konsula Generalnego RP, podpis pod jej postanowieniami złożył rektor partnerskiego uniwersytetu prof. dr Masoom Yaseenzain.

Zajmujący wysoką pozycję w pakistańskich rankingach University of Balochistan z Quetty powstał w 1970 roku i obecnie oferuje studia licencjackie i magisterskie m.in. na takich kierunkach jak: biznes, nauki ścisłe, socjologia, medycyna oraz na kierunkach humanistycznych i artystycznych. Obecnie kształci 6 500 studentów.

**E. MULAWA-PACHOŁ**

„Археологічні Дослідження в Межиріччі Вісли, Дністра та Тиси у 2000-2007 рр.”  
(Badania archeologiczne w dorzeczach Wisły, Dniestru i Cisy w latach 2000-2007)

# Trzeba mieć pomysły

i wczesnego żelaza relacjonowali dr Elżbieta Kłosińska, mgr Sylwester Sadowski i dr Halina Taras. Fenomen osady z okresu rzymskiego w Nieszawie prezentowała

Instytut Archeologii od bez mała trzydziestu lat organizuje co roku konferencję „Sprawozdania z badań archeologicznych w Polsce środkowoschodniej w sezonie...” Od kilkunastu lat stałymi jej uczestnikami - oprócz kolegów z wielu regionów Polski - są archeolodzy z Ukrainy i Białorusi, co w naturalny sposób spowodowało, że zakres geograficzny zainteresowania uczestników dawno wykraczał poza granice określone jej tytułem. Magnesem dla gości ze wschodu była zawsze atrakcyjność prowadzonych na Lubelszczyźnie badań ale też, przez długie lata, jedyna możliwość konfrontowania własnych doświadczeń naukowych i warsztatowych.

Przed pięcioma laty Instytut zawarł umowę o współpracy z Instytutem Archeologii Narodowej Akademii Nauk Ukrainy, której głównym wykonawcą, ze strony partnera ukraińskiego, stała się lwowska „Rijativna Archeolohyczna Sluzba”. Wiele wspólnych działań wykreowało również pomysł o połączeniu podobnych konferencji organizowanych dotąd po obu stronach granicy i odbywanie ich na przemian w Polsce i na Ukrainie.

Pomysł ziścił się w roku bieżącym. W dniach od 6-tego do 8-go maja pierwsze spotkanie, z tak pomyślanych edycji, miało miejsce we Lwowie i w Strilkach koło Bóbrki. Zjechało tam osiemdziesięciu specjalistów od wszystkich epok archeologicznych. Lubelszczyzna reprezentowała była przez Instytut Archeologii UMCS (współorganizator konferencji), Muzeum Lubelskie, Muzeum Chełmskie, Muzeum Zamojskie, Muzeum im. ks. Stanisława Staszica w Hrubieszowie oraz przedstawiciela Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad, Oddział w Lublinie. Gospodarze podzielili się z gośćmi przewodnictwem poszczególnych sekcji i sesji, a strona polska zaprezentowała następujące problemy:

O walce z wandalami niszczącymi archeologiczne stanowiska i skutkach z tego płynących mówił prof. Andrzej Kokowski. Mgr Marcin Szeliga,



Zamek w Świrzy



Detal z wejścia do Cerkwi Ruskiej we Lwowie

dr Anna Zakościelna i prof. Jerzy Libera prezentowali problematykę wczesnego neolitu na przedpolu Wyżyny Sandomierskiej. Zespół Zakładu Archeologii Wschodniego i Środkowoeuropejskiego Barbaricum (mgr Monika Gładysz-Juścińska, mgr Marcin Juściński, prof. A. Kokowski, dr Piotr Łuczkiwicz, mgr Barbara Niezabitowska-Wiśniewska) omówili najnowsze badania nad okresem rzymskim i ich znaczenie dla archeologii europejskiej. O osiągnięciach w dziedzinie badań epoki brązu

mgr Marta Stasiak-Cyran z Muzeum Lubelskiego, a zaskakujące wyniki badań w rejonie Swaryczowa przybliżył mgr S. Sadowski. O zaskakujących relikach ratusza w Krasnymstawie opowiadał mgr Jerzy Kuśnierz z Muzeum Zamojskiego, a mgr Andrzej Bronicki z Muzeum w Chełmie podsumował swoje wykopaliska kurhanu wczesnośredniowiecznego z Deputycz Królewskich. Szerokie studium przemian osadniczych w międzyrzeczu Wisły i Bugu w VII-XIII w. przedstawił prof. Andrzej Rozwałka. Mgr Marcin Piotrowski streścił wieloletnie badania na wielokulturowym stanowisku w Łukawicy. W końcu problem badań archeologicznych w świetle wielkich inwestycji drogowych zaprezentował Naczelnik Wydziału Środowiska GDDKiA, mgr inż. Sławomir Górecki. Ten referat wzbudził wśród uczestników szczególne emocje, chociażby ze względu na obowiązki wynikające dla archeologów z organizacji Euro 2012, co zapowiada przecież m.in. wielkie archeologiczne żniwa.

dyskutowano z zapałem w czasie na to zarezerwowanym oraz w każdej wolnej chwili. Wymieniano się doświadczeniami, informacjami i literaturą. Sami organizatorzy byli zaskoczeni wysokim poziomem zarówno



Zamek w Świrży

prezentacji, jak i głoszonych referatów. Kiedy dodamy do tego perfekcyjną organizację konferencji w każdym jej elemencie (główna zasługa Oleha Osaulczuka, Tarasa Myljana i Natali Wojcieszczuk), to dojdziemy do jedyne- go możliwego wniosku. Pomysł o po- łączeniu konferencji był jednym z naj- lepszych, jaki zrodził się w ostatnich latach. Taka jest również opinia jedno- go z dyrektorów Instytutu Archeologii Narodowej Akademii Nauk Ukrainy, **prof. Denysa N. Kozaka** z Kijowa, pilnie przysłuchującego się całym ob- radom. Dla nas jest to tym bardziej oczywiste, że uprawianie archeologii po zachodniej stronie Bugu bez wiedz- y o tym, co odkrywa się na Wołyniu i Podolu - i *vice versa* - jest właściwie niemożliwe.

Polscy uczestnicy otrzymali również szansę obejrzenia zamku w Świrży oraz zapewniono im profesjonalne oprowa- dzenie po najważniejszych zabytkach Lwowa.

Przyszłoroczna edycja odbędzie się również w maju, w Hrubieszowie, i już dzisiaj zapowiada wiele nauko- wych emocji. Tym bardziej, że chce- my ją rozszerzyć o udział przyrodni- ków z Instytutu Nauk o Ziemi UMCS, co pozwoli na promowanie interdy- scyplinarnych badań nad różnymi fragmentami dziejów starożytnych i wczesnośredniowiecznych.

ANDRZEJ KOKOWSKI



## Wyjątkowa pamiątka dla Dworku Kościuszków

Dworek Kościuszków naszej uczelni wzbogacił się o szczególną pamiątkę związaną z Tadeuszem Kościuszką, pułkownikiem wojsk inżynieryjnych w re- gimencie francuskim podczas walk o niepodległość Stanów Zjednoczonych.

**Na** ręce kanclerza UMCS inż. **Ma- cieja Grudzińskiego**, w obec- ności władz dziekańskich Wy- działu Prawa i Administracji UMCS honorowy profesor naszego uniwer- sytetu, wybitny prawnik amerykański profesor **John McClellan Marshall** przekazał miniaturę medalu Towarzy- stwa Cincinnati ze stanu Nowy Jork. Towarzystwo to powstało w Newburgh w 1783 r. i założone zostało przez ofi- cerów armii amerykańskiej z czasów wojny o niepodległość USA. Dzisiaj ma ono na celu ochronę pamięci o uczest- nikach tych wydarzeń i o historii woj- ny, a jego pierwotnym celem było oto- czenie opieką weteranów, wdów i sierot po poległych i zmarłych kolegach ofi- cerach.

Pierwszym przewodniczącym Towa- rzystwa był I prezydent USA **George Washington**, a wśród członków repre- zentujących 14 stanów Ameryki Pół- nocnej byli m.in. generał **Henry Knox**,

markiz **de Lafayette** oraz, naturalnie, pułkownik **Tadeusz Kościuszko**. Cha- rakterystycznym dla tego działającego ponad 200 lat Towarzystwa jest zwyczaj dziedziczenia członkostwa; przechodzi ono z pokolenia na pokolenia, na naj- starszego syna w rodzinie.

Odwiedzający od 1992 roku naszą uczelnię i Wydział Prawa i Administra- cji profesor Marshall prowadzi zajęcia ze studentami, wykłady i seminaria oraz cieszące się ogromną popular- nością pokazowe rozprawy sądowe, oparte na casusach amerykańskich. Podczas swoich wizyt w UMCS i Polsce profesor wielokrotnie gościł w Dworku Kościuszków, gdzie oglądał galerie pa- miątek związanych z postacią bohatera obu krajów i kontynentów. Przekazana przez niego miniatura pamiątkowe- go Medalu Towarzystwa umieszczona zostanie w honorowej gablocie, w sali kościuszkowskiej Dworku.

E. MULAWA-PACHOŁ



# „Baszta Ostatniej Obrony”

## - zastosowanie techniki badania radiowęglowego

Od dawna przypuszcza się, że baszta, z której można zobaczyć panoramę przełomu Wisły, jest najstarszą budowlą w Kazimierzu Dolnym - choć nie wygląda na to! - starszą niż położone tuż obok ruiny zamku Kazimierza Wielkiego. Prawdopodobnie baszta pełniła funkcję „wieży ostatniej obrony”, kamiennego serca drewniano-ziemnej warowni, która - według hipotezy kazimierskiego architekta, inżyniera Tadeusza Michalaka - została zbudowana nawet nie w XIII, a już w XII wieku. Ostatnio podjęto próbę sprawdzenia tej hipotezy.



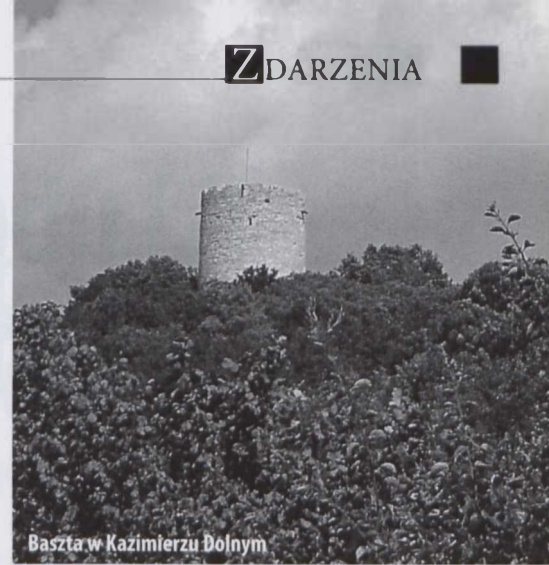
Prof. dr hab. Stanisław Hałas

Fizycy z Zakładu Spektrometrii Mas Instytutu Fizyki UMCS, **prof. dr hab. Stanisław Hałas** i jego magistrant, pan **Łukasz Góraj**, zastosowali metodę radiowęglową do zbadania wieku kawałeczka drewna, wyciętego z dębowej belki wmurowanej w ościeże wejścia, znajdującego się około sześć metrów powyżej podstawy baszty (podobno obrońcy przedostawali się do wieży po drewnianych pomostach). Jak wiadomo, metoda radiowęglowa polega na pomiarze koncentracji promieniotwórczego izotopu  $^{14}\text{C}$ , który może wchodzić w związki chemiczne w miejsce zwykłego, stabilnego węgla, ale ponieważ ulega on rozpadowi, to jego zawartość w tych związkach maleje z upływem czasu. Krótko mówiąc, wyznaczenie zawartości  $^{14}\text{C}$  w badanej próbce jest jak spojrzeć na zegar pokazujący jej wiek.

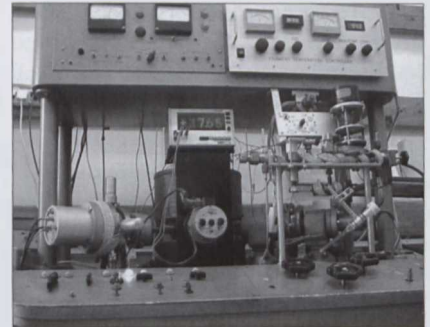
- Ostatnio poddaliśmy datowaniu radiowęglowemu dwie interesujące próbki

- mówi profesor Stanisław Hałas, kierownik Zakładu Spektrometrii Mas. - Są to granulki kalcytu z Jaskini Helosiowej w Górach Świętokrzyskich oraz wycinek drewnianej belki konstrukcyjnej z baszty znajdującej się w Kazimierzu Dolnym. Zawartość promieniotwórczego izotopu węgla w obu próbkach wyznaczyliśmy wraz z magistrantem, panem Łukaszem Górajem, przy pomocy dwóch różnych metod. Z węgla pochodzącego z jaskini otrzymaliśmy dwutlenek węgla i pan Góraj określił w nim koncentrację  $^{14}\text{C}$  używając techniki licznikowej. Kalcytowa kaszka o specyficznym składzie izotopowym musiała powstać wskutek nagłego rozszczelnienia jaskini, kiedy uwolnił się zebrany w niej pod podwyższonym ciśnieniem dwutlenek węgla, a wydarzenie to, jak wynika z naszych badań, nastąpiło 28 tysięcy lat temu. Druga próbka wymagała zastosowania bardziej subtelnych sposobów pomiaru, jako że jej wiek musieliśmy wyrazić w setkach, a nie tysiącach lat. Takie badania można było wykonać dzięki współpracy z panią **prof. dr hab. Anną Pazur** z Laboratorium Radiowęglowego Politechniki Śląskiej w Gliwicach.

Jak opowiada profesor S. Hałas, dębowa drzazga z kazimierskiej baszty została zwęglona w podwyższonej temperaturze bez dostępu powietrza w złożonym procesie, nieco przypominającym pozyskiwanie węgla drzewnego. Produkt tych zabiegów został przetworzony na kilka mililitrów benzenu i zmieszany z pewną ilością ciekłego scyntylatora - substancji mającej tę własność, że jeśli w jej obecności zachodzi przemiana promieniotwórcza (dokładniej rozpad beta), wysyła błysk światła, który może zostać zarejestrowany przez czujniki. Dwa fotopowielacze ze śląskiego laboratorium zarejestrowały takie błyski wyznaczając ilość atomów węgla  $^{14}\text{C}$ , których jądra rozpadły się w trakcie pomiaru. Analiza i kalibracja uzyskanych zliczeń pozwoliła określić średni wiek poddanego badaniu kawałka drewna. Belka, stanowiąca źródło próbki, a zatem i baszta, powstały mniej więcej w 1250 roku (plus minus 50 lat). Jest to jednak wynik średni; prawdopodobieństwo,



Baszta w Kazimierzu Dolnym



Spektrometr mas, na którym analizowano stosunki izotopowe węgla i tlenu w „kaszce kalcytowej” ze świętokrzyskiej jaskini

że baszta została wzniesiona po 1170 roku, a przed rokiem 1280 oszacowano w tym samym eksperymencie na około 70 procent, natomiast przedział wieku od roku 1040 do 1310 jest niemal pewny (95%). A zatem hipoteza dwunastowiecznego pochodzenia baszty nie została wykluczona, przynajmniej nie definitywnie.

Profesor Hałas uważa, że aby usunąć wszelkie możliwe zastrzeżenia co do datowania baszty, trzeba jeszcze przeprowadzić badania dendrologiczne, aby dowiedzieć się, czy pobrana próbka pochodzi ze środka, czy też z zewnętrznych słoju pnia, z którego wykonano belkę. Ten dąb mógł przecież rosnąć nawet kilkaset lat... Należy też dla pewności powtórzyć procedurę radiowęglowego pomiaru wieku drewnianych elementów konstrukcyjnych wieży, tym razem wykorzystując najnowszą technikę akceleratorowej spektrometrii mas rozwijaną na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. W ten sposób niepewność datowania dałoby się zmniejszyć nawet do 10 lat.

Mimo tych uwag można zaryzykować twierdzenie, że choć „Baszta Ostatniej Obrony” z Kazimierza dobrze broni swoich sekretów, to dzięki zastosowaniu metod rozwiniętych w postępie fizyki znamy już przybliżoną - a niebawem poznamy dokładną - datę jej budowy.

KRYSTYNA ZAJĄC

# II Lubelskie Spotkania z Psychologią Społeczną

W dniach 24 – 25 kwietnia 2008 r. w Instytucie Psychologii UMCS odbyły się II Lubelskie Spotkania z Psychologią Społeczną, których organizatorem, podobnie jak w ubiegłym roku, był Zakład Psychologii Społecznej pod kierownictwem prof. Grażyny Kwiatkowskiej. Celem obu edycji konferencji jest integracja środowiska młodych psychologów społecznych, zapoznanie się z tematami badań realizowanymi w innych ośrodkach oraz wymiana doświadczeń. Do wzięcia udziału w Spotkaniach z Psychologią Społeczną zaproszono młodszych pracowników naukowych (do stopnia doktora włącznie) prowadzących badania w tej dziedzinie. Zaproszenie przyjęli pracownicy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Uniwersytetu Śląskiego, Uniwersytetu Gdańskiego, Uniwersytetu Adama Mickiewicza, Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej oraz Dolnośląskiej Szkoły Wyższej.

Konferencję otworzyła prof. Grażyna Kwiatkowska, dyrektor Instytutu Psychologii oraz dr Barbara Litko, wicedyrektor Instytutu. Wystąpienia prezentowały badania z dwóch obszarów – *stricte* naukowe, wzbogacające istniejące koncepcje i odpowiadające na podstawowe pytania z psychologii oraz interdyscyplinarne, wchodzące w zakres psychologii stosowanej.

W pierwszym obszarze zagadnień można umieścić wystąpienie Rafała Rendaka ze Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej. Prezentował on wyniki swoich badań, w których sprawdzał jak określone czynniki poznawcze mogą wpłynąć na funkcjonowanie wyobraźni. Barnaba Danieluk z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej opowiedział o eksperymentach dotyczących trzech emocji samoświadomościowych: wstydu, poczucia winy i zakłopotania i o poszukiwaniu wspólnych podstaw tych emocji.

W tym obszarze problemowym można również umieścić wystąpienie Michała Jaśkiewicza z Uniwersytetu Gdańskiego dotyczące granic interpersonalnych i konsekwencji ich przekroczenia. Autor przedstawił tu interesującą koncepcję „amebowego Ja” oraz skonstruowaną przez siebie skalę wrażliwości na naruszenie granic własnego „Ja”. Małgorzata Gamian-Wilk z Dolnośląskiej Szkoły Wyższej przedstawiła wyniki eksperymentów eksplorujących obszar wpływu społecznego. Sprawdzała w nich, czy przekonania o zmienności bądź stałości natury człowieka są związane z uległością wobec określonych próśb. W podobnym nurcie mieściło się również wystąpienie Michała Zawadzkiego ze Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej, który w serii badań sprawdzał czynniki wpływające na skuteczność komunikatów perswazyjnych wywołujących strach. Wojciech Kulesza (Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej) udowodnił, że złożone ludzkie zachowania opierają się często na prostych mechanizmach, chociaż konsekwencje ich funkcjonowania są wieloaspektowe. Swą tezę poparł kilkoma przykładami; między innymi powodów, dla których ludzie łączą się w związki interpersonalne, upatrywał w koncepcji odzwierciedlenia.

Pozostałe wystąpienia dotyczyły zagadnień mieszczących się w szerokim obszarze psychologii stosowanej. Remigiusz Koc z Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego przedstawił badania psychospołecznych uwarunkowań określonego ustosunkowania się jednostki do norm prawnych, a w szczególności konstrukt nazwanego przez autora „obywatelską orientacją wartościującą”. Wystąpienie Pawła Miąska z Uniwersytetu Śląskiego dotyczyło problemu identyfikacji oraz tożsamości ze środowiskiem, w jakim funkcjonują młodzi Polacy. Jego badania to próba znalezienia powiązań pomiędzy czasem, w którym młodzi ludzie opuszczają dom rodzinny, a ich gotowością

do zmiany przestrzeni kulturowej, zmiany tożsamości miejsca czy kraju swojego pochodzenia. Tematem prezentacji Marka Jarosza i Michała Wietetki z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego było ukazanie najważniejszych podmiotowych i ekonomicznych wyznaczników gotowości do migracji wśród studentów medycyny. Wyniki ich badań wskazały na złożone powiązania gotowości do migracji zarówno ze zmiennymi o charakterze psychologicznym, jak i ekonomicznym. Okazało się, że w podejmowaniu decyzji migracyjnych czynniki psychologiczne odgrywają nie mniejszą rolę niż czynniki ekonomiczne. Wystąpienie Agaty Błachnio i Anety Przepiórki z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego dotyczyło sposobów spędzania wolnego czasu przez studentów. Analiza wyników przeprowadzonych badań wyłoniła dwie grupy osób - nazwano je aktywnymi i pasywnymi. Grupa aktywnych to studenci, którzy często spotykają się ze znajomymi, czytają, uprawiają sport, podróżują, ale także podejmują pracę zarobkową czy też korzystają często z Internetu. Studenci, którzy znaleźli się w grupie pasywnych to osoby, które częściej się nudzą, albo też całą energię poświęcają na studiowanie i brak im czasu na zajęcia „poza naukowe”.

Badania przedstawione przez uczestników konferencji dotyczyły wielu różnych dziedzin psychologii społecznej, co pozwoliło na szeroką dyskusję i wymianę doświadczeń. Mamy nadzieję, że udział w Spotkaniach zaowocuje nowymi projektami badawczymi i rozwijaniem międzyuczelnianej współpracy naukowej. W tym roku planujemy również wydanie recenzowanej publikacji po konferencyjnej, w której autorzy będą mogli opisać przedstawione przez siebie badania i koncepcje.

BARNABA DANIELUK  
KATARZYNA STASIUK

# Aleksander R. Łuria uczony, badacz, nauczyciel

Sesja poświęcona wybitnemu psychologowi

W 2007 roku Instytut Psychologii UMCS obchodził XXX lecie powstania. W ramach kontynuacji obchodów, 11 kwietnia 2008 roku w gmachu przy Placu Litewskim 5 odbyła się sesja naukowa pt. *Profesor Aleksander Romanowicz Łuria – uczyony, badacz i nauczyciel*, zorganizowana przez prof. dr hab. Grażynę Kwiatkowską, dyrektora Instytutu Psychologii, oraz Zakład Psychologii Klinicznej i Neuropsychologii UMCS.

Inicjatorem spotkania był profesor dr hab. Marcei Klimkowski, którego starania doprowadziły do uruchomienia na UMCS psychologii jako kierunku studiów, zaś neuropsychologia stała się dziedziną teoretyczną i stosowaną. Gośćmi sesji byli m.in. dziekani Wydziału Pedagogiki i Psychologii, dr med. Stanisław Steuden z KUL, studenci naszego instytutu, doktoranci, koledzy. Sesja stała się także okazją do spotkania członków Komisji Neuropsychologicznej Komitetu Nauk Neurologicznych PAN, na które przybyli między innymi prof. dr hab. Danuta Kądziaława z Wydziału Psychologii UW, przewodnicząca Komisji oraz sekretarz Komisji, prof. dr hab. Emilia Łojek z Wydziału Psychologii UW. Sesję wzbogaciła wystawa dorobku naukowego Profesora Aleksandra Łurii oraz zdjęcia z prywatnego archiwum profesora Marcego Klimkowskiego. Tematem spotkania było dziedzictwo naukowe Aleksandra R. Łurii - wpływ, jaki wywarły prace i koncepcje uczonego na współczesne poglądy na naturę związku mózg-zachowanie człowieka.

O życiu i twórczości Aleksandra Łurii - człowieka, którego myślenie



kliniczne na trwałe ukształtowało światową neuropsychologię - barwnie opowiadał profesor M. Klimkowski, uczeń i przyjaciel Łurii.

Aleksander R. Łuria urodził się w Kazaniu szesnastego lipca 1902 roku. W 1921 r. ukończył Wydział Nauk Społecznych na tamtejszym uniwersytecie, a w 1926 r. studia medyczne w Moskwie. W tym samym roku uzyskał doktorat z nauk pedagogicznych. Habilitował się w 1937 r. z nauk pedagogicznych, a w 1943 r. z nauk medycznych. Rok później otrzymał tytuł profesora, a od 1945 roku był profesorem Uniwersytetu im. Łomonosowa w Moskwie. W latach 1968-1977 kierował Katedrą Neuropsychologii i Patopsychologii na Wydziale Psychologii Uniwersytetu Moskiewskiego. Za swój dorobek profesor Aleksander R. Łuria w 1974 roku został uhonorowany tytułem doktora honoris causa Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Zmarł w 1977 roku.

Zainteresowania naukowe A. Łurii były bardzo rozległe. Jako student zainteresował się psychoanalizą, nawiązał kontakt z Zygmuntem Freudem. Krytycznie odnosił się do typowego dla psychoanalizy subiektywizmu w interpretacji zjawisk psychicznych i niedocenianiu roli mechanizmów fizjologicznych. Zainicjował badania nad fizjologicznymi przejawami emocji i opracował metodę rejestracji motorycznych i werbalnych wskaźników stanów afektywnych. Był uczniem i współpracownikiem Lwa S. Wygotskiego, współtwórcą i propagatorem teorii kulturowo-historycznej genezy psychiki człowieka.

Najwięcej uwagi i wieloletnich badań poświęcił Łuria poznawaniu mózgowych mechanizmów czynności psychicznych w warunkach prawidłowo funkcjonującego mózgu, jak również po jego uszkodzeniu. Stworzył teoretyczne podstawy oraz zasady praktycznego stosowania nowej dyscypliny psychologii - *neuropsychologii*. Opracował nowator-

ską na owe czasy koncepcję bloków funkcjonalnych mózgu, a także zasadę dynamicznej lokalizacji funkcji psychicznych w mózgu. Twierdził, że pamięć, mowa, spostrzeganie stanowią systemy funkcjonalne o złożonej strukturze psychologicznej, które kształtują się w procesie rozwoju jednostki i ulegają zmianom w zależności od wymogów sytuacji zadaniowej. Takie dynamiczne systemy nie mogą więc być na stałe związane z aktywnością ściśle określonych ośrodków w mózgu. Poglądy A. Łurii zyskały szeroki oddźwięk w środowisku badaczy z kręgu neuronauk i znajdują współcześnie potwierdzenie w obiektywnie udokumentowanych badaniach aktywności mózgu z zastosowaniem metod neuroobrazowania, takich jak funkcjonalny rezonans magnetyczny (fMRI) czy tomografia pozytronowa (PET).

Liczne prace naukowe A. Łurii zostały wydane w różnych językach, a opracowane przez niego metody diagnozowania chorych z uszkodzeniami mózgu adaptowano i opracowano pod względem psychometrycznym. Szerokość horyzontów badawczych i umiejętność twórczego korzystania z osiągnięć lingwistyki, neurofizjologii, biomechaniki, nauk biologicznych i medycznych o mózgu decydują o wyjątkowej pozycji dorobku profesora A. Łurii w wielu dyscyplinach nauki, a szczególnie w psychologii, neuropsychologii, neurolingwistyce, pedagogice specjalnej i w innych pokrewnych dziedzinach.

Profesor Marceli Klimkowski i prof. Danuta Kądziaława wspominali Aleksandra Łurę jako uczonego o szerokich horyzontach poznawczych i różnorodnych zainteresowaniach naukowych, jako utalentowanego eksperymentatora, ale przede wszystkim jako wielkiego uczonego, nauczyciela i wspaniałego człowieka. W dyskusji zwrócono uwagę na klasyczne i współczesne poglądy na temat funkcji płatów czołowych i prawej półkuli mózgu, omawiano kierunki rozwoju współczesnej neuropsychologii, w tym neuropsychologii dziecka oraz zagadnienia rehabilitacji neuropsychologicznej.

# Ludzie i Książki

Biblioteka, jako składnik uniwersytetu, jest o tyle wartościowa, o ile posiada zasobne zbiory, którymi przyciąga czytelników. Sposoby powiększania się tych zbiorów dałoby się podzielić ogólnie na standardowe i niestandardowe. Do tych pierwszych należą otrzymywanie tzw. egzemplarza obowiązkowego, wymiana oraz systematyczne zakupy celowe. Do drugich – dary od osób indywidualnych oraz instytucji. Warto nagłośnić i przybliżyć środowisku akademickiemu jeden z większych nabytków, o jaki wzbogaciła się nasza Biblioteka Główna (BG) w minionych latach. Warto też powiedzieć coś więcej na temat całego kontekstu wydarzeń, jakie z nim były związane.

**Nie** bez starań i zaangażowania ze strony BG – warto to podkreślić – została ona wybrana przez niemieckich partnerów do udziału w programie pt. „Ludzie i Książki” – Niemiecka Inicjatywa na rzecz bibliotek w Europie Środkowej i Wschodniej („Menschen und Bücher” – Deutsche Bibliotheksinitiative für Mittel- und Osteuropa), realizowanym w latach 2005-2007. Okazało się, że zaproponowana przez BG oferta współpracy wpisała się w chęć naszych zachodnich sąsiadów do podtrzymywania obecności własnej literatury, kultury oraz znajomości języka niemieckiego w tej części Europy.

„Ludzie i Książki” to wspólne przedsięwzięcie Ministerstwa Spraw Zagranicznych Niemiec i Goethe-Institut, razem z Niemieckim Towarzystwem Badań Naukowych (Deutsche Forschungsgemeinschaft) oraz sześcioma prywatnymi fundacjami: Fritz Thyssen Stiftung, Gemeinnützige Hertie-Stiftung, Gerda Henkel Stiftung, Marga und Kurt Möllgaard Stiftung, Robert Bosch Stiftung, Zeit-Stiftung Ebelin i Gerd Bucerius, które przekazały łącznie pół miliona euro na zakup książek niemieckich autorów i wydawnictw. Jak widać ogromny potencjał ekonomiczny i naukowy Niemiec pozwala im także na szeroką aktywność w zakresie zagranicznej polityki kulturalnej. Realizowane przez nich programy kierowane są zarówno do środowisk uniwersyteckich, jak też do szkół i bibliotek publicznych. Cel inicjatywy „Ludzie i Książki” był zbieżny z ideą Czytelni Niemieckich działających w kilku akademickich ośrodkach w Polsce (Poznań, Wrocław, Szczecin, Katowice), w formie jednak trochę odmiennej i bardziej otwartej na konkretne potrzeby czytelnicze. Nie obowiązywał w tym wypadku określony kanon proponowanej literatury – biblioteki same decydowały o doborze zamawianych tytułów.

O udział w omawianej inicjatywie ubiegało się ponad sto instytucji. W wyniku kwalifikacji BG została wybrana do grupy beneficjentów w liczbie 30 bibliotek z 22 krajów, w tym czterech z Polski (Uniwersytet Jagielloński – Instytut Filologii Germańskiej, Uniwersytet Gdański – Szkoła Prawa Niemieckiego oraz Liceum Ogólnokształcące nr 2 w Bydgoszczy). Każdej z bibliotek partnerskich przyznano środki w wysokości 15 tys. euro. Za naszym udziałem przemawiało dodatkowo położenie Lublina we wschodniej części kraju oraz wynikające stąd naturalnie mniejsze możliwości współpracy i kontaktów z Niemcami. To szczególnie zainteresowanie Lublinem zaakcentował dr Reinhard Schweppe – Ambasador Republiki Federalnej Niemiec w Warszawie podczas uroczystego przekazania pierwszej części daru, które odbyło się w Czytelni Matematyczno-Przyrodniczej 1 czerwca 2006 r.

Biblioteka Główna otrzymała w ramach inicjatywy „Ludzie i Książki” prawie 500 tytułów o łącznej wartości ponad 17,5 tys. euro. Nasze zbiory wzbogaciły się dzięki niej o ważną, najnowszą literaturę naukową, potrzebną do realizacji celów badawczych i dydaktycznych.

**W** języku Goethego wpłynęło 400 woluminów cennych pozycji z literatury pięknej, literaturoznawstwa, językoznawstwa, historii oraz sztuki. Jest to znaczne wzmocnienie naszych zasobów z zakresu humanistyki, zwłaszcza germanistyki. Poza wielotomowymi wydaniem dzieł, m.in. Günтера Grassa, Martina

Walsera, wydaniem encyklopedycznymi i kompendiami z najnowszej historii literatury niemieckiej i filmu, wpłynęło także wiele monografii, podręczników oraz tomików takich wydawnictw jak *Suhrkamp* czy *Reclam*. Bogato przedstawia się zestaw tytułów dotyczących antyku, zwłaszcza historii republiki rzymskiej, w postaci publikacji berlińskiego *Akademie Verlag* i *Verlag Antike* z Frankfurtu.

Otwarta idea Inicjatywy stworzyła możliwość uzyskania przez nas również tłumaczeń i wydań książek autorów niemieckich w innych językach. Tym sposobem otrzymaliśmy 100 tytułów w języku angielskim z nauk ścisłych – przede wszystkim z matematyki i fizyki. Są to na ogół bardzo drogie pozycje z wydawnictw: *Springer*, *Elsevier*, *Chapman&Hall/CRC*, *Birkhäuser*.

Wszystkie książki zostały już opracowane i włączone do księgozbioru – pozostają do dyspozycji Czytelników. W katalogu można je łatwo odnaleźć w następującym zakresie sygnatur: 655521-655579; 662103-662320; 676902-676993; 685516-685585. Oznakowane są przy tym takim oto ekslibrisem:



Tytuł Inicjatywy jest dwuczłonowy. Jego wymowa sugeruje, że jeśli nie bardziej, to przynajmniej tak samo zależy fundatorom na finansowaniu zakupu literatury („Książki”), jak i na umożliwianiu spotkań jej autorów z czytelnikami („Ludzie”). W ramach takiej formy partnerstwa Biblioteka Główna współpracowała ze współczesną niemiecką pisarką, **Katją Lange-Müller** (ur. 1951 r.) – osobą niezwykłą i ujmującą, o bogatej biografii, autorką kilku-



Katja Lange-Müller

nastu książek, laureatką wielu prestiżowych nagród literackich w Niemczech, członkinią Akademii Sztuk w Berlinie, ostatnio zaś finalistką nagrody *Deutscher Buchpreis* (w 2007 r.) za powieść zatytułowaną *Böse Schafe* (*Złe owce*). Tłumaczona na wiele innych języków, nie doczekała się ona jednak jak dotąd przekładów polskich.

**K**atja Lange-Müller po raz pierwszy odwiedziła Lublin w maju ubiegłego roku. Z jej udziałem odbyło się wtedy spotkanie autorskie w Instytucie Germanistyki oraz warsztaty translatorskie dla studentów lingwistyki stosowanej (relację zamieścili WU nr 5, 2007, s. 38-39). Drugi jej pobyt w dniach 19 – 23 lutego 2008 r. wypełniony był kolejnymi spotkaniami z czytelnikami, warsztatami translatorskimi ze studentami oraz audycją w Radiu Lublin. Tym razem pisarce towarzyszył **Jörg Magenau**, dziennikarz i autor biografii znanych pisarzy, takich jak Martin Walser i Christa Wolf.

Oboje goście znaleźli wśród naszych germanistów doskonałych znawców współczesnej literatury niemieckiej, która tradycyjnie nie realizuje się tylko na poziomie konceptów artystycznych, ale bierze też aktywny udział w dyskursie publicznym (inicjując go wielokrotnie) nad tożsamością Niemiec, dziś nadal jeszcze zmagających się z podziałami na *Osi* (obywateli dawnej NRD) i *Wesi* (tych z Zachodu). W tej debacie Katja Lange-Müller ma coś szczególnie ważnego do powiedzenia, ze swoim doświadczeniem życia po obydwu stronach muru berlińskiego; w wieku 16 lat, mieszkając po stronie wschodniej, została usunięta

ze szkoły za brak „socialistycznej postawy”, skazana tym samym na walkę o przeżycie i paranie się różnymi doraźnymi zajęciami. Była zecerem w gazecie „*Berliner Zeitung*”, gdzie odpowiadała za skład i zdjęcia. Później pracowała jako opiekunka w berlińskich szpitalach geriatryczno-psychiatrycznych. Studiowała literaturę w Instytucie im. *Johannesa R. Bechera* w Lipsku. Rok 1982 spędziła w Mongolii w ramach wyjazdów studenckich. W 1984 r. wyjechała do Berlina Zachodniego. O tych wszystkich przeżyciach potrafi świetnie opowiadać. Dzieliła się nimi także z lubelskimi studentami, którzy chętnie pytali zarówno o życie w państwie kontrolowanym przez Stasi, jak i o wyjątkowość Berlina Zachodniego. W wywiadzie udzielonym *Gazecie Wyborczej* pisarka sama o sobie powiada tak: „**Nie należę do tych autorów, którzy kurczowo trzymają się przeszłości, ale oczywiście nie mogą też wypłenić z siebie tych doświadczeń. Przychyłam się do zdania pisarza Heinera Müllera, że pisać tylko o czasie w NRD i o NRD byłoby stratą czasu.**”

Trochę innym rodzajem spotkań były warsztaty translatorskie z udziałem Katji Lange-Müller, w trakcie których zajmowano się przekładem fragmentu jej powieści „*Böse Schafe*”. Tutaj najważniejszy był język, semantyka poszczególnych słów, zwłaszcza ich znaczenia konotacyjne, związane z kontekstem kulturowym. Obecność pisarki dawała możliwość zadawania szczegółowych pytań. Omawiając efekty pracy czterech grup studentów, **dr Wienczysław Niemirowski** rozpoznał wśród nich przyszłych zawodowych tłumaczy. To dobra wiadomość. I na koniec tylko informacja o jeszcze jednym punkcie w programie ostatniej wizyty: nasi goście z Berlina zostali bardzo miło przyjęci także przez Konsula Honorowego Republiki Federalnej Niemiec w Lublinie **prof. dr. hab. Andrzeja Kidybę**.

**P**odsumowaniem Inicjatywy „Ludzie i Książki” był warsztat pod tytułem „*Die Kunst der Vermittlung – Bibliotheken vor neuen Herausforderungen*” (Sztuka pośredniczenia – biblioteki wobec nowych wyzwań), który odbył się w Niemieckiej Bibliotece Narodowej w Lipsku (13 marca b.r.). Było to spotkanie robocze grupy 17 koordynatorów projektu z różnych ośrodków, m.in. z Uniwersytetu Timisoara (Rumunia), Uniwersytetu Tartu (Estonia), Goethe-Institut z Mińska i Pragi oraz (w osobie niżej podpisanej) z Biblioteki

Głównej. Tematy referatów i dyskusja dotyczyły innowacyjnych form oraz możliwości ulepszenia międzynarodowej współpracy bibliotek. Miejsce i czas spotkania nie były przypadkowe. Jego patronem były, drugie co do wielkości w Niemczech (zaraz po Frankfurckich), Lipskie Targi Książki (12-14 marca), organizowane w tym roku pod hasłem „Leipzig liest” (Lipsk czyta). I rzeczywiście w tych dniach odbyło się nie tylko w halach targowych, ale również w setkach lipskich kawiarni, ponad 2 tys. spotkań autorskich, takich klasycznych, w trakcie których pisarz czyta swoje teksty, ludzie słuchają, a później zadają pytania i chętnie (jak to w Niemczech jest w zwyczaju) dyskutują. Miało to wiele z klimatu XIX-wiecznych kawiarni, gdzie autorzy czytali rękopisy, znajdowali publiczność i pierwszych krytyków swoich dzieł. Były to jednak czasy, w których literatura spełniała jeszcze funkcje „prawodawcze” w kulturze – była dla niej źródłem norm i wzorów. Jej wielki, choć eksperymentalny tylko powrót w tym dawnym stylu w czasach Internetu, prasa skomentowała jako „nawracanie rzeczy ku dobru”. Książka ujawniła w nim znów swą cudowną właściwość tworzenia otwartej przestrzeni dyskursu, zbliżającego ludzi do siebie. Na chwilę odkryła tajemnicę swojego istnienia: czytanie i pisanie ma sens po to, żeby inni mogli czytać i pisać dalej.

**T**argom lipskim poświęcam tyle uwagi jeszcze z jednego powodu. A wiąże się on z Lublinem, który miał w nich także swój własny udział: na stoisku pod tytułem „Najpiękniejsze książki z całego świata”, prezentującym najciekawsze wydawniczo publikacje z różnych krajów, na regale podpisanym „Polen”, wśród 23 tytułów wzrok przyciąga książka „Czechowicz : w poszukiwaniu ukrytego miasta”, *Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, Lublin 2006*. To bardzo miły akcent. Radość i satysfakcja, że w ojczyźnie Gutenberga ktoś znalazł i docenił wydawnictwo, które powstało w naszym mieście i stanowi oryginalny dokument jego historii.

Na zakończenie jeszcze tylko parę słów o współpracy z niemieckimi partnerami. Układała się ona znakomicie od strony programowej i organizacyjnej, gdzie liczą się rzeczowość, kompetencja, terminowość korespondencji, punktualność spotkań itp. Udana była także pod względem jakości kontaktów międzyludzkich – pełnych życzliwości i nie pozbawionych gestów zwykłej sympatii. Zaowocowały one dlatego też innymi jeszcze wspólnymi przedsięwzięciami. Goethe-Institut w Warszawie sfinansował przyjazd do Lublina **dr Sabine Wefers**, dyrektorki Biblioteki Uniwersyteckiej i Krajowej Turynii w Jenie, która wystąpiła w Bibliotece Głównej z dwoma wykładami (4 grudnia 2006 r.) nt. „Wczoraj – dziś – jutro. Biblioteki uniwersyteckie w Niemczech” oraz „Projekt University Multimedia Electronic Library (UrMEL)”. Mieliśmy wtedy wyjątkową okazję zapoznać się z przemianami organizacyjnymi w akademickim bibliotekarstwie niemieckim. Z uwagą przysłuchiwaliśmy się koncepcji funkcjonowania biblioteki cyfrowej (dlatego, że przed jej realizacją sami dziś stoimy), udostępniającej nie tylko digitalizowane zbiory historyczne, ale także bogate zasoby multimedialne, m.in. wykłady, wystąpienia na konferencjach, czy wywiady naukowców w mediach.

K. HUDZIK

# Tacy jesteśmy

Staraniem Instytutu Archeologii UMCS ukazał się właśnie potężny w swej objętości, bogato ilustrowany tom pod tytułem „60 lat archeologii w UMCS. Podsumowanie ostatniego dziesięciolecia” (format A4, Lublin 2008, 420 stron), zredagowany przez Jana Gurbę i Jerzego Liberę, jako piętnasty tom Lubelskich Materiałów Archeologicznych.

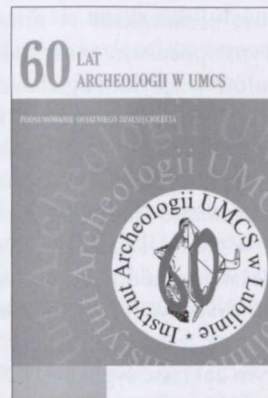
**S**kłada się on z czterech części. Pierwszą z nich poświęcono jubileuszowi i składają się na nią refleksje oraz podsumowania natury ogólnej pióra autorów. W drugiej omówiono zakresy osiągnięć w badaniach nad poszczególnymi epokami i głównymi zagadnieniami z prehistorii i nauk pomocniczych. Dwanaście takich tekstów, to zarówno prezentacje działalności poszczególnych zakładów, jak też ocena ich dorobku przeprowadzona z zewnątrz, przez zaproszonych recenzentów. W części trzeciej znalazły się omówienia najważniejszych poczynąń i projektów o charakterze interdyscyplinarnym lub takich, które wchodzą w zakres działania całego Instytutu. Dotyczy to m.in. współpracy ze służbami konserwatorskimi w Tarnobrzegu i Sandomierzu, projektu Biblioteki Wirtualnej DYABOLA, czy „Słownika Archeologii Lubelszczyzny”, ale jest tutaj również omówienie działalności Koła Naukowego Studentów Archeologii i drogi, jaką pokonała biblioteka Instytutu (z której jest on niezmiernie dumny) osiągając swój aktualny stan. W końcu, najbardziej szersza część dokumentuje skuteczność naukowego działania Instytutu, zawierając bibliografię jego pracowników za lata 1945-2005 (3523 pozycje! Przy czym nie uwzględniono dorobku kilku pracowników opublikowanego już w odrębnych zestawieniach, czyli dalszych 1000 tytułów) oraz wykaz tematów prac magisterskich, doktorskich i habilitacyjnych. Zestawienia te znalazły się również na załączonej płycie, co ułatwi ich przeszukiwanie.

Na płycie jest jeszcze jeden plik – muzyczny. Utwór „Kolchida”, do wiersza **Andrzeja Mogielnickiego** z muzyką **Romualda Lipki**, w brawurowym wykonaniu chórów pod dyrekcją **profesor Urszuli Bobryk**, stał się nieoficjalnym „hymnem” Instytutu w trakcie otwarcia wystawy o Wandalach w dolnosaksońskim Bevern, gdzie miał „archeologiczną” premierę. Jest też pięknym symbolem szerokiej działalności Instytutu, który nie wzbrania się przed współpracą nie tylko stricte interdyscyplinarną, ale również współpracą z artystami, samorządowcami, towarzystwami regionalnymi, muzeami i wszystkimi, którzy uważają kontekst archeologii za pożądany dla swoich działań.

Główny tekst o sześćdziesięcioleciu archeologii w UMCS zaczyna strofa wiersza A. Mogielnickiego: „... są marzenia których nic nie odmieni, są pragnienia, których nikt nie zmieni...”, a kończy inna – „... z prądem czy pod prąd, w dół i w górę rzek ... dalej i dalej drogą nieznaną, którą dotąd nikt nie kroczył”. Słowa te najlepiej oddają temperaturę tego, co dzieje się w Instytucie Archeologii UMCS.

Tom jest nie tylko podsumowaniem działalności archeologów spod znaku UMCS, ale również świetnym narzędziem promocji ich możliwości. W znacznym stopniu ułatwi też dostęp do przeglądu realizowanych zakresów badawczych i płynących z tego osiągnięć.

ANDRZEJ KOKOWSKI





Konferencja ekonomistów i prawników w Kazimierzu Dolnym

# Wyzwania nauki finansów publicznych

W dniach 5 – 7 maja 2008 r. w Kazimierzu Dolnym odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa *Nauka finansów publicznych - dotychczasowy dorobek, perspektywy rozwoju*, zorganizowana przez Zakład Finansów Wydziału Ekonomicznego UMCS we współpracy z Katedrą Finansów i Prawa Finansowego Wydziału Prawa, Prawa Kanonicznego i Administracji KUL im. Jana Pawła II oraz Kolegium Prawa Wyższej Szkoły Przedsiębiorczości i Zarządzania im. L. Koźmińskiego w Warszawie. Konferencja ta stanowiła piąte już spotkanie przedstawicieli nauki finansów – prawników i ekonomistów, a także praktyków w zainicjowanym w roku 2002 cyklu dyskusji nad pożądanym kształtem i kierunkami reformy polskiego systemu finansów publicznych. W tym roku miało ono jednak szczególną oprawę, bowiem integralną jego część stanowiły obchody jubileuszu 45-lecia pracy naukowej prof. dr hab. Alicji Pomorskiej.

Ta wyjątkowa okazja stanowiła doskonały asumpt do podjęcia przez uczestników konferencji jakże istotnego zadania badawczego – oceny dotychczasowego dorobku nauki finansów publicznych i prawa finansowego i zaprezentowania głównych dziedzin, w których nauka ta osiągnęła znaczące sukcesy, jak też tych obszarów badawczych, które nie doczekały się jak dotąd większego zainteresowania i refleksji naukowej. Aspekty praktyczne podjętej dyskusji naukowej koncentrowały się przede wszystkim wokół analizy zmian polskich finansów publicznych w okresie członkostwa w Unii Europejskiej i związanych z tym wyzwań dla nauki.

W radzie naukowo-programowej konferencji pod przewodnictwem prof. dr hab. Alicji Pomorskiej (UMCS) oraz prof. dr hab. Jana Gluchowskiego (Wyższa Szkoła Bankowa w Toruniu) zasiadli: ks. prof. dr hab. Antoni Dębiński (KUL), prof. dr hab. Jolanta Jabłońska-Bonca (Wyższa Szkoła Przedsiębiorczości i Zarządzania im. L. Koźmińskiego), prof. dr hab. Cezary Kosikowski (Uniwersytet w Białymstoku), prof. dr hab. Elżbieta Skrzypek (UMCS) oraz dr hab. Jolanta Szolno-Koguc (UMCS).

W konferencji udział wzięli: przedstawiciele rządu z wiceminister finansów, prof. dr hab. Elżbietą Chojną-Duch oraz podsekretarzem stanu w Ministerstwie Skarbu Państwa dr. Krzysztofem Żukiem na czele; władze UMCS z Jego Magnificencją Rektorem UMCS prof. dr hab. Andrzejem Wiesławem Kamińskim oraz dziekan Wydziału Ekonomicznego UMCS prof. dr hab. Elżbietą Skrzypek; kierownicy i pracownicy naukowcy kilkunastu czołowych ośrodków naukowych w Polsce, reprezentujących dziedzinę finansów i prawa finansowego m. in. z Białegostoku, Gdańska, Katowic, Krakowa, Lublina, Łodzi, Olsztyna, Opola, Poznania, Rzeszowa, Szczecina, Torunia, Wrocławia i Warszawy, a także reprezentanci zagranicznych ośrodków naukowych m.in. z Grodna (Białoruś), Koszyc (Słowacja) i Woroneża (Rosja). Zaproszenie do udziału w konferencji przyjęli również pracownicy organów podatkowych i urzędów administracji państwowej (w tym skarbowej), a także samorządowej, jak również Najwyższej Izby Kontroli oraz przedstawiciele wydawnictw branżowych (LexisNexis oraz Wolters Kluwer).

Trzydniowy program konferencji podzielony został na trzy obszary tematyczne. Obrady plenarne zapoczątkowane zostały wystąpieniem prof. dr hab. Elżbiety Chojny-Duch na temat: *Aktualne problemy i wyzwania systemu finansów publicznych i prawa finansowego w Polsce*. Tezy podniesione przez autorkę spotkały się z żywym oddźwiękiem wśród uczestników konferencji podczas dyskusji panelowej nad oceną kondycji polskiej nauki finansów publicznych i prawa finansowego. Kolejna sesja koncentrowała się wokół głównych problemów prawa podatkowego po akcesji do Unii Europejskiej. Trzeci obszar tematyczny dotyczył tendencji w rozwoju finansów publicznych. W trakcie trwania tej sesji zaprezentowano m. in. doświadczenia w zakresie reformowania systemu finansów publicznych takich krajów, jak Rosja, Białoruś, czy Słowacja.

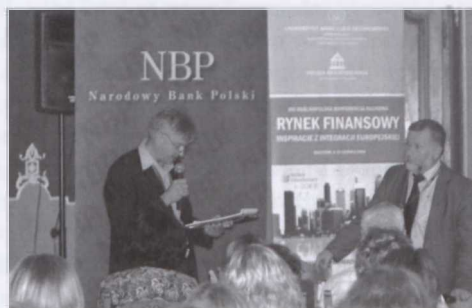
Zakres przedmiotowy wygłaszanych referatów dotyczył bardzo szerokiego spektrum zagadnień, które z jednej strony skupiały się wokół poszukiwania odpowiedzi na pytanie, czego brakuje w polskim piśmiennictwie finansowym i czym badacze powinni zająć się, by usunąć istniejące luki, a także, czy dotychczasowy dorobek pozostaje aktualny i odpowiada oczekiwaniom praktyki. Z drugiej zaś strony stanowiły próbę diagnozy różnorodnych wyzwań o charakterze ekonomicznym, organizacyjnym i społecznym rysujących się przed systemem finansów publicznych po akcesji Polski do UE. Jak co roku, nadesłane na konferencję referaty ukażą się w formie zbiorowej publikacji, która zostanie rozesłana do wszystkich autorów oraz udostępniona w sprzedaży.

Wieczorem pierwszego dnia konferencji obyla się uroczysta kolacja połączona z jubileuszem 45-lecia pracy naukowej prof. dr hab. Alicji Pomorskiej, podczas której Jubilatce wręczono specjalnie przygotowaną na Jej część księgę jubileuszową: *Nauka finansów publicznych i prawa finansowego w Polsce. Dorobek i kierunki rozwoju*, wydaną nakładem Wydawnictwa UMCS pod red. Jana Gluchowskiego, Cezarego Kosikowskiego i Jolanty Szolno-Koguc. Stanowi ona zbiorowe dzieło środowiska naukowego finansistów, którego podstawowym celem jest wskazanie dalszych kierunków rozwojowych w badaniach naukowych i w piśmiennictwie z zakresu finansów publicznych i prawa finansowego, które w zamierzeniu autorów winno stać się pomocne i użyteczne przy wyborze tematyki podejmowanych prac badawczych, w tym także projektowanych rozpraw doktorskich i habilitacyjnych.

KATARZYNA WÓJTOWICZ

## VIII Konferencja Naukowa - Rynek Finansowy -

W dniach 8-10 czerwca w Nałęczowie odbyła się ósma już, z cyklu poświęconego rynkowi finansowemu, konferencja naukowa zorganizowana przez Zakład Bankowości (prof. J. Węclawski), Zakład Kierowania Gospodarką Narodową (prof. P. Karpuś) oraz Zakład Rynków Finansowych (prof. H. Mamcarz) Wydziału Ekonomicznego UMCS. Patronat nad konferencją objął Komitet Nauk o Finansach Polskiej Akademii Nauk. Członkowie Komitetu w osobach zastępców przewodniczącego prof. Krzysztofa Jajugi i prof. Jana Szambelańczyka oraz profesorów Małgorzaty Zaleskiej, Wiesława Dębskiego, Leszka Dziawgo, Jerzego Nowakowskiego i Jerzego Węclawskiego byli też czynnymi uczestnikami konferencji. Konferencja zgromadziła ponad 100 uczestników reprezentujących wszystkie znaczące ośrodki akademickie zajmujące się problematyką bankowości, rynku kapitałowego, ubezpieczeń, finansów publicznych, finansów przedsiębiorstw.



W roku bieżącym konferencja została opatrzona tytułem *Rynek finansowy. Inspiracje z Unii Europejskiej*. Odbyły się dwie sesje plenarne: *Rynek bankowy w warunkach przygotowania do wprowadzenia euro* i *Reforma finansów publicznych jako warunek efektywności wdrażania euro* oraz trzy sesje panelowe: *Finansowanie działalności przedsiębiorstw w warunkach globalizacji*; *Rynek kapitałowy w warunkach recesji międzynarodowego systemu finansowego* oraz *Rozwój rynku finansowego w Polsce*. Ta ostatnia sesja została przygotowana przez Koło Naukowe Ekonomistów UMCS, którego członkowie przedstawili 5 referatów. W sumie przygotowano około 90 referatów, które będą przedmiotem przygotowywanej na jesień br. monografii zbierającej i podsumowującej rezultaty naukowej konferencji.

Partnerem konferencji był Narodowy Bank Polski; wsparcia finansowego w organizacji udzieliły natomiast Raiffeisen Bank Polska S.A. oraz Perła Browary Lubelskie. Miły akcentem było wręczenie przez dyrektora Oddziału Okręgowego NBP w Lublinie panią **Ilonę Skibińską-Fabrowską** okolicznościowych monet kilku wieloletnim uczestnikom konferencji.

**JERZY WĘCLAWSKI**

# STOP elektrośmieciom

Co roku w Polsce produkowane jest 300 tysięcy ton odpadów elektronicznych i elektrycznych. Wyrzucanie ich na śmietnik jest nie tylko szkodliwe dla środowiska, ale jest marnotrawstwem, na które nie mogą sobie pozwolić nawet najbogatsze kraje świata. Nowe dyrektywy unijne wprowadzają obowiązek selektywnej zbiórki „elektrośmieci”, w ilości co najmniej 4 kg w przeliczeniu na jednego mieszkańca. Obecnie selektywna zbiórka śmieci obejmuje tylko 3% odpadów, podczas gdy powinno być 75%. Tak zły stan rzeczy wynika z małej świadomości społeczeństwa oraz niewystarczającej ilości punktów selektywnej zbiórki odpadów.

Wychodząc z założenia, że lepiej edukować niż karać, Wydział Chemii wziął udział w realizacji projektu *Recykling komputerów oraz pozostałego sprzętu elektronicznego*. Dzięki środkom pozyskanym z Norweskiego Mechanizmu Finansowego oraz wsparcia budżetu państwa dla organizacji pozarządowych udało się przeszkolić ponad 200 osób w zakresie realizacji obowiązków wynikających z Ustawy o zużyтым sprzęcie elektrycznym i elektronicznym. Odrębną część projektu stanowiła edukacja dorosłych poprzez dzieci i młodzież. Podczas szkoleń, ponad stu nauczycieli otrzymało materiały dydaktyczne, promujące ochronę środowiska i ideę recyklingu. Młodzież szkół podstawowych i gimnazjów uczestniczyła w konkursie plastycznym „Żyj w zgodzie z naturą – zbieraj elektrośmieci”. Napłynęło ok. 300 prac konkursowych, które były prezentowane na Wydziale Chemii, podczas konferencji wieńczącej realizację tego projektu. (26 maja 2008 r.).

Dziekan Wydziału Chemii prof. Andrzej Dąbrowski otworzył konferencję nt.: *Recykling komputerów oraz pozostałego sprzętu elektronicznego i elektrycznego*. Podczas konferencji profesor Krisztina Laszko z Uniwersytetu Technologiczno-Ekonomicznego w Budapeszcie (Węgry) wygłosiła wykład *Dobre praktyki dotyczące wprowadzania na rynek węgierski elektrośmieci oraz ich recykling*. Profesor Dobiesław Nazimek - kierownik Zakładu Chemii Środowiskowej Wydziału Chemii wygłosił wykład *Recykling jako konieczność ludzkości i cenne źródło pozyskiwania surowców*. Ciekawym uzupełnieniem informacji dotyczących sposobów organizacji selektywnej zbiórki odpadów i kontroli dotyczących realizacji obowiązków ustawowych w zakresie odzyskiwania elektrośmieci, była prezentacja przez dr. Ewarysta Mendyka - kierownika Laboratorium Analitycznego Wydziału Chemii - wyników badań substancji zawartych w kineskopach telewizorów.

Do współpracy przy realizacji w/w projektu udało się pozyskać Prezydenta Miasta Lublina Andrzeja Wasilewskiego, Marszałka Województwa Lubelskiego Krzysztofa Grabczuka, Kuratorium Oświaty w Lublinie, Regionalne Stowarzyszenie Działań Społecznych „U źródła”, Uzdrawisko Nałęczów i lubelskie media.

Dziekan prof. dr hab. Andrzej Dąbrowski zaprasza wszystkich pracowników i studentów do udziału w zbiórce elektrośmieci, które można bezpłatnie oddać codziennie w budynku Małej Chemii w godzinach 8-11. Kontakt: Zbigniew Drzazga (tel. 081-537-56-35).



„O konieczności ochrony skałek ze względów ideowych, estetycznych, naukowych i pedagogicznych nie trzeba już dzisiaj się rozpisywać” - zauważał ponad 80 lat temu 27-letni wówczas Józef Motyka, botanik, ekolog, światowej sławy lichenolog, profesor naszego uniwersytetu.

# Miasto Skamieniałe - 80 lat później



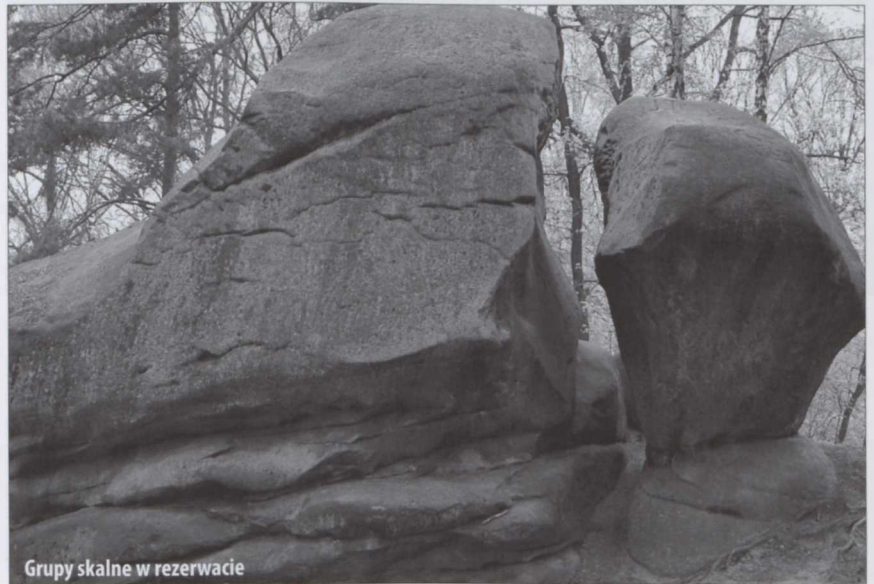
Formy wietrzeniowe na powierzchni piaskowców

Przygotowując wykłady dotyczące przyrody nieożywionej prowadzone w Zakładzie Geologii i Ochrony Litosfery UMCS, natknąłem się na tekst autorstwa mojego Dziadka – Józefa Motyki, napisany w 1927 roku. Zadziwiła mnie celność spostrzeżeń i postulatów dotyczących potrzeby ochrony ciężkowickich skałek. Należy bowiem pamiętać, że idea ochrony abiotycznych elementów przyrody tak naprawdę na początku XX dopiero się rodziła. Już 80 lat temu prawdziwy przyrodnik (jakim był mój Dziadek) dostrzegał niebezpieczeństwa związane z rabunkową eksploatacją surowców skalnych. Rozumiał on bowiem doskonale, że szkody, jakie człowiek wyrządza środowisku abiotycznemu, które stanowi podłoże i podstawę rozwoju świata organicznego, bardzo często są nieodwracalne. Doskonałą okazją do przypomnienia zawartego w tekście przesłania i skonfrontowania go z obecną rzeczywistością jest z całą pewnością Rok Planety Ziemia 2008.

W powiecie grybowskim, na południe od miasteczka Ciężkowic, w odległości dwudziestu kilku km od brzegu właściwych Beskidów, uderza nasz wzrok, przyzwyczajony do monotonii karpackiego krajobrazu, widok niezwykle. Na tle łagodnych, jednostajnych wzgórz karpackiego podgórze, pokrytych lanami zbóż, a tylko tu i owdzie szczątkami liściastych, rzadziej sosnowych lasków, olbrzymie głazy ciężkowickiego piaskowca, tworzą niby olbrzymie ruiny jakiegoś przastarego grodu.

Współczesny krajobraz Pogórza Ciężkowickiego odbiega od opisanego w tekście. Zdecydowanie większą powierzchnię zajmują w nim bowiem lasy, zakrzaczenia, ale także budynki. Zalesiony jest również teren, na którym występują piaskowco-

we skałki. Z większej odległości można je dostrzec jedynie zimą i wczesną wiosną, kiedy drzewa pozbawione są liści. Tylko Biała płynie niezmiennie u stóp ciężkowickich skałek i, tak jak kilkadzie-



Grupy skalne w rezerwacie

siąt lat temu, „zabiera” podczas niektórych powodzi mniej solidne mosty.

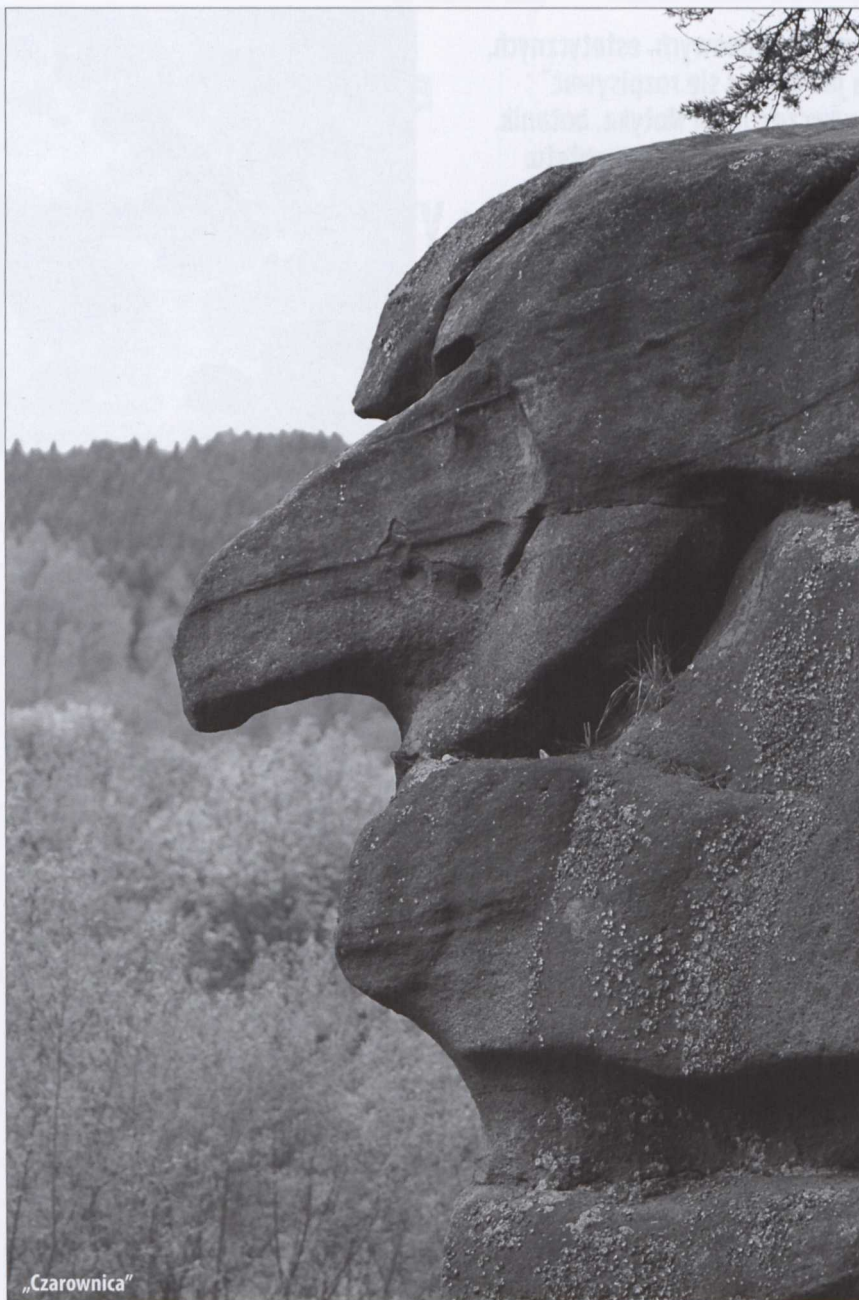
Zwracają też ogólnie uwagę podróżnych swoim niezwykle w Karpatach wyglądem i pięknnością położenia, rzadko jednakże poświęci ktoś parę godzin czasu na zwiedzanie skałek. Są też mało na ogół znane, nawet wśród miłośników piękna ojczyściej przyrody.

Obecnie ciężkowickie skałki stały się popularnym miejscem wycieczek mieszkańców okolicznych miejscowości. Kiedy tylko pogoda dopisuje, na parking, zlokalizowanym u podnóża trudno jest znaleźć wolne miejsca. Wybudowano tu także niewielką restaurację. Przez obszar, na którym występują skałki prowadzi szlak turystyczny, znajduje się tu także szereg tablic informacyjnych objaśniających turystom zagadnienia geologii i geo-

morfologii. Całkiem sporo wiadomości o skałkach można wreszcie znaleźć w Internecie. Z całą pewnością przestały one być miejscem mało znanym, co ma, oczywiście, zarówno dobre jak i złe strony.

Skałki ciężkowickie zaliczyć należy do pereł krajobrazu beskidowego i, wraz ze skałami Urycza, Bubniszcza, krośnieńskimi Prądkami, do najpiękniejszych w krajobrazie naszym, tem bardziej, że skały piaskowcowe są tak rzadkim u nas zjawiskiem. Zastępują skałki ciężkowickie na zajęcie się nimi tem więcej, że trzeba je wziąć w opiekę i uchronić przed zniszczeniem, które zaczęło się na szeroką skalę. O ile natychmiast się ich nie zabezpieczy przed zniszczeniem, to za rok mogą zostać na ich miejscu zwyły piachu.

Potrzeba ochrony ciężkowickich skałek, postulowana po raz pierwszy właśnie przez mojego Dziadka, dostrzeżona została także przez administrację państwową. Cztery lata



po ukazaniu się w „Ziemi” jego artykułu, Urząd Wojewódzki w Krakowie w piśmie do właścicieli działek, na których skałki były położone – informuje: „Na zasadzie art. 1, 2 i 3 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 6 marca 1928 ... uznaję skały z piaskowca ... jako posiadające wartość artystyczną, kulturalną, historyczną i archeologiczną za zabytek, podlegający ochronie prawa... Współczesny rezerwat, o powierzchni 15 ha, utworzony został zarządzeniem Ministra Leśnictwa i P.D. z dnia 12 sierpnia 1974 r.

Gdy chcemy sobie przedstawić powołanie ciężkowickich skałek, musimy się cofnąć myślą parę dziesiątków tysięcy lat wstecz, może aż w czasy okresu dyluwialnego ... skały zaś same długo, bo aż do ostatnich lat pozostawały nietknięte.

Dopiero w ostatnich czasach zaczęto „eksploatować” i kamień. Mimo że pełno lepszego kamienia w okolicy, a skały ciężkowickie są miękkie jak tynk starej rudery, wydobywa się kamień tutaj, bo leży na wierzchu. Zniszczenie skałek wprost straszne (widać to choćby z okien pociągu), a korzyści nie stoją w żadnym stosunku do zniszczenia skałek. Wydobywa się skały leżące tuż pod powierzchnią gleby, lub też leżące na wierzchu.

Zwiedzając obecnie teren rezerwatu, trudno jednoznacznie ocenić skalę zniszczeń związanych z prowadzoną tu w przeszłości eksploatacją piaskowców. Ukształtowanie powierzchni – obecność szeregu zagłębień, regularność niektórych ścian i form piaskowcowych – wskazywać może na inten-

sywną degradację skałek w wyniku działalności człowieka. Współcześnie, ze względu na objęcie ochroną, piaskowce nie są już eksploatowane. Nie znaczy to jednak, że są zupełnie bezpieczne – stosunkowa mała odporność sprawia, że niektóre powierzchnie pokryte są gęstą siecią wrytych w skałach napisów, mających zaświadczyć o bytności w tym miejscu ich autorów. Kolejnym problemem jest również coraz powszechniej uprawiana wspinaczka skałkowa.

Natychmiastowa i zupełna ochrona całego obszaru skałek (z wyłączeniem naturalnie pól uprawnych wśród skałek położonych) jest koniecznością. Ochronić je jest łatwiej, niż nie stoją na drodze do ochrony żadne zasadnicze przeszkody. O konieczności ochrony skałek ze względów ideowych, estetycznych, naukowych i pedagogicznych nie trzeba już dzisiaj się rozpisywać. Uznano, że należy chronić glazy narzutowe, jaskinie, jak i rzadkie i piękne okazy drzew i zwierząt. A przecież glazy narzutowe są bez porównania mniej piękne, mniej szersze i są bez porównania częstsze od skałek ciężkowickich, które mamy tylko w dwu miejscach na obszarze podgórze Beskidu. ... Należałoby złączyć obszar w jedną własność np. w rękach Magistratu i utworzyć z obszaru skałek park natury i to jako park miejski, lub też jako „Park narodowy”.

Analiza spisu literatury cytowanej w pracy „Ochrona georóżnorodności w Polskich Karpatach” pod redakcją Z. Aleksandrowicz i D. Poprawy wskazuje, że artykuł J. Motyki poświęcony potrzebie ochrony skałek ciężkowickich to jedna z pierwszych prac w okresie międzywojennym, poruszająca problemy ochrony przyrody nieożywionej w Polsce. Już wtedy, na początku swojej kariery naukowej, dostrzegł on, że przyrodę najlepiej poznaje się i uczy się jej w terenie. Dlatego też za tak istotny uznawał problem zachowania jednego z najpiękniejszych zakątków swoich rodzinnych stron – Miasta Skamienia-łego koło Ciężkowic.

WOJCIECH ZGŁOBICKI

Kursywą wyróżniono cytaty pochodzące z opisywanego artykułu: Józef Motyka 1927 - *Miasto Skamieniałe. O skałkach ciężkowickich i ich ochronie*. Ziemia 12, 7; 100-104.

Konferencja na Wydziale Politologii

# Porozmawiajmy o mediach

O medialnej modzie na dialog, o problemie presji kultury mediów, o autonomii dziennikarza, jego prawach i obowiązkach - to tylko kilka z wielu tematów poruszonych na konferencji medialnej, która odbyła się na Wydziale Politologii UMCS. W dniach 24 - 25 kwietnia 2008 r. prawie 90 prelegentów z całej Polski przyjechało na konferencję pt. „Współczesne media – status, aksjologia, funkcjonowanie”, by wspólnie debatować nad kondycją mediów. Nad wydarzeniem zorganizowanym przez Zakład Dziennikarstwa honorowy patronat objął Rektor UMCS prof. dr hab. Wiesław Kamiński i Polskie Towarzystwo Komunikacji Społecznej. Konferencja odbyła się w ramach obchodów piętnastolecia Wydziału Politologii.

Referaty wygłaszali goście z ośrodków akademickich z Krakowa, Opola, Poznania, Katowic, Olsztyna, Warszawy, Wrocławia, Łodzi, Rzeszowa, Szczecina, Torunia i Lublina, a także kadra dydaktyczna i studenci Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Dwudniową konferencję podzielono na sekcje, w których poruszano istotne dla mediów kwestie: „Etyczne i prawne aspekty funkcjonowania”, „Znaczenie w komunikowaniu politycznym”, „Edukacyjne i społeczne oddziaływanie”. W trakcie oddzielnych paneli dyskusyjnych poruszano tematy związane z internetem, publicystyką i formami komunikatu medialnego.

Jednym z najciekawszych referatów wygłoszonych pierwszego dnia był referat księdza prof. Leona Dyczewskiego z KUL pt. „Radio Kościoła Katolickiego w Polsce: struktura i funkcje”. Profesor mówił o latach rozgłośni katolickich, o ich funkcji religijnej i integracyjnej dla ludzi wierzących. Jako wadę wymienił płynność kadr, która obniża jakość audycji. Innej problematyki dotyczył referat prof. Jacka Sobcza-



ka z UAM „Dostęp do informacji publicznej i potrzeba ochrony danych osobowych a prawa i obowiązki dziennikarzy”. Profesor do obowiązków władzy zaliczył nie tylko wynikający z prawa przymus udzielenia informacji publicznych, ale też ujawnienia części życia prywatnego osoby pełniącej takie funkcje.

Problem presji kultury mediów wywieranej na strukturę odgrywanych ról w systemie komunikacji politycznej poruszył dr Jacek H. Kołodziej z UJ. Zwrócił uwagę na niezdrową tendencję w mediach: jego zdaniem dziennikarz - narrator opowieści politycznej zadaje pytanie ekspertowi, który staje się specjalistą od politologii, psychologii, a niejednokrotnie przepowiadania przyszłości. Dochodzi do pomieszania ról i ubezwłasnowolnienia ekspertów. Dziennikarze wykorzystują swoich gości do legitymizacji własnych tez. Momentem, kiedy polskie media zdały egzamin z dojrzałości emocjonalnej, była śmierć Papieża Jana Pawła II. Według mgr Alicji Zygmunt z UMCS, trzy najważniejsze stacje (TVP, TVN, Polsat) dobrze oddały atmosferę tamtych dni ożywiając mieszane uczucia smutku i miłości, sprawiając nam wielkie „rekolacje narodowe”.

O medialnej modzie na dialog, pojawiającej się także w gatunkach dotychczas monologowych, mówiła mgr Magdalena Ślawska z UŚ. Jako przykłady przywołała dwugłosowy komentarz w „Przekroju”, recenzje „Hit i kit” w „Wysokich Obcasach” oraz felietony Sekielskiego i Morozowskiego w „Newsweeku”.

Ważne pytania stawiała dr Lucyna Szot z UW: Czy dziennikarze powinni interpretować, czy tylko przekazywać informacje? Czy prasa umożliwia społeczeństwu kontrolę władzy? Na ile silna jest autono-

mia dziennikarzy względem wydawcy? Czy rozbite, upolityczone, pozbawione wspólnych i stosowanych w praktyce norm środowisko dziennikarskie potrafi obronić interes publiczny? Te prowokujące pytania uderzyły szczególnie mocno po wysłuchaniu kolejnego referatu, mgr Olgi Białek-Szwed (UMCS) pt. „Problem voyerizmu medialnego w kontekście prasy polskiej”. Termin „voyerizm” oznacza w psychoanalizie niestandardowy sposób zaspokajania potrzeb seksualnych i jest synonimem zbrodni. To podglądanie, odkrywanie tajemnic jest nieodłącznym elementem tabloidu. Upowszechnienie owego zjawiska, zacieranie się granic przyzwoitości, ekspozycja sytuacji granicznych powoduje deprecjację narodzin i śmierci, a inflacja nagości skutkuje feminizacją mężczyzn.

Drugiego dnia konferencji ciekawych tematów również nie brakowało. Pierwszy referat, prof. Janusza Adamowskiego z UW pt. „Przeobrażenia rynku medialnego w Polsce przełomu tysiącleci”, dotyczył minusów i plusów transformacji. Negatywnym jej następstwem jest upadek i likwidacja gazet lokalnych,

upolitycznienie i stronnictwo w publicystyce, lansowanie poglądów politycznych liderów bliskich danej gazecie i niedostatek ustawodawstwa przy braku chęci zmiany ze strony rządzących. Widoczny jest też rozryw pomiędzy elitą a „szarym” dziennikarstwem. Rozkwit szkolnictwa i jego umasowienie spowodowały spływanie kształcenia. Nauczyciel nie ma czasu na rozmowę z pojedynczym studentem, a efekty tego widzimy na co dzień. Jako plusey jawią się zniesienie cenzury, upadek systemu autorytarnego oraz nowy edytorski kształt spowodowany napływem kapitału i doświadczeń z zagranicy.

**N**owym i ciekawym zjawiskiem we współczesnych mediach jest internet. Do tego medium odniósł się mgr Rafał Sanecki z UJ w pracy pt. „Debata polityczna w internecie – analiza debaty politycznej na forach internetowych, serwisach społecznościowych oraz blogach”. Badania wykazały, że debata w polskim internecie przeważnie jest merytoryczna, a anonimowość nie ma na nią wpływu, ale dyskusje w brytyjskich serwisach (Yahoo, MSN) były bardziej merytoryczne niż w serwisach polskich (Onet.pl, Gazeta.pl). Jednak, mimo że około 85% studentów w Polsce korzysta z internetu, brakuje danych na temat jakości jego zastosowania. Badanie przeprowadzone na blogu pisał Waldemara Pawlaka nie potwierdziło skuteczności tej internetowej formy jako nośnika reklamy.

„O niedocenionym dyskursie mediów niezależnych (ostatniej doby PRL-u i pierwszych lat III RP)” traktował referat prof. Aleksandra Woźnego z UW. W tzw. „drugim obiegu”, przy produkcji „bibuły” pracowali przede wszystkim amatorzy. Zarówno drukarze, dziennikarze jak i czytelnicy mieli swój wkład w rozprzestrzenianie się słowa w opozycji do państwowych mediów. Nie każdy wie, że czołowymi drukarzami Warszawy i Dolnego Śląska byli hipisi, którym odpowiadał styl życia niepewny jutro. Nie każdy słyszał, że świdnickiemu „hakerskiemu” radiu udało się w 1984 roku włamać na pasmo TVP2 i nadać własną audycję.

Media są bardzo złożonym elementem współczesnego świata, a konferencja na Wydziale Politologii próbowała zebrać ostatnie wyniki badań, aby mogły zostać ocenione przez społeczność naukową z całej Polski.

P. N.

## Erasmus-Sokrates - dydaktyka tylko globalna?

**Założenia programu Erasmus-Sokrates są niezwykle klarowne. Mają umożliwić studentom studiowanie na innych, zagranicznych uczelniach, a pracownikom naukowym ułatwić świadczenie usług dydaktycznych na międzynarodowym rynku. W tym kontekście oczekuje się oprócz zwiększonej mobilności obu adresatów, szybkiej wymiany informacji dydaktycznych, podnoszenie ich kwalifikacji i wykreowanie nawyków korzystania z dorobku i ofert innych uczelni. Proste zasady zawierania umowy o współpracy, a tym samym łatwy dostęp do środków finansowych, zdawały się otwierać długo oczekiwany dostęp „do raju bram”.**

**Z**biegiem czasu okazało się jednak, że z oferty korzystają tylko przedstawiciele wybranych dziedzin, a inne są hermetycznie na nią zamknięte. W naturalny sposób chętnie korzystają z tej możliwości studenci filologii obcych. To przecież oczywista, dodatkowa szansa podniesienia umiejętności językowych. Mobilni są również studenci nauk przyrodniczych i eksperymentalnych, studiujący prawo, ekonomię, a nawet pedagogikę. Nieoczekiwaną porażkę na tym polu poniosła, na przykład, archeologia. Najprostszym sposobem przyczyn na gruncie lokalnym można by skwitować ciągle niedoskonałymi albo wręcz niedostatecznymi umiejętnościami posługiwania się językami obcymi. Jak jednak w takim razie zrozumieć taki sam opór materii u Niemców, Szwedów, Francuzów, Węgrów, Turków czy innych nacji? Tutaj można odpowiedzieć, że na przeszczepie stoi oferta finansowa programu, co też nie stanowi wytłumaczenia, gdyż studenci wymienionych wyżej dziedzin tego problemu zdają się nie dostrzegać.

W dniach 24-25 kwietnia usiłowano się z tym problemem zmierzyć w Berlinie, w odniesieniu właśnie do archeologii. Wnioski ze spotkania są zaskakujące. Bariera językowa i problemy z zaliczeniem odbytych w innej uczelni zajęć okazały się być powszechne. Ale nie to okazało się być decydujące, chociaż na przykład problem finansowy, czyli wysokości miesięcznych stypendiów, był również podnoszony. **Okazało się mianowicie, że programy w zakresie archeologii mają niezwykle wysoki poziom specjalizacji. Innymi słowy, polskiego studenta raczej mało interesuje problem neolitu w Normandii, tak samo zresztą, jak trudno jest znaleźć studenta z Francji, którego**

**zajęłaby problematyka lokalnej kultury strzyżowskiej.** Również w zakresie ogólnych tematów, wykładów monograficznych czy też nawet wykładów programowych, stopień specjalizacji regionalnej lub „krajowej” praktycznie uniemożliwia na wejście weń z przysłowiowego „marszu” studenta poruszającego się w zupełnie innym zakresie problemów. Nadto systemy edukacyjne w krajach partnerskich są mało kompatybilne. Na przykład w Niemczech króluje system seminaryjny, o wąskiej specjalizacji w zakresie archeologii, który szkoli świetnych specjalistów, ale w bardzo wąskim zakresie specjalności, nie mających takiego „oglądu” archeologii, jaki nabywa student w Polsce. Stąd również oferta dydaktyczna z zewnątrz ma małe szanse powodzenia, gdyż trafia właściwie na jakiś zaledwie odległy równoległy tor edukacji. Studenci są po prostu nieprzygotowani na to, by słuchać przez wymaganą ilość godzin, np. o kulturze tynieckiej, czy kulturze trzcinieckiej. To przecież obrzeża prehistorii. Słowem, z takiego systemu studiowania wyłączone są zagadnienia operujące konkretnymi źródłami. Pole do popisu mają zasadniczo tylko ci, którzy zajmują się teorią nauki. A to w archeologii widziane jest jako specjalizacja z zakresu nauk pomocniczych.

Jakie w związku z tym jest lekarstwo?

**Ano** – teoretycznie bardzo proste. Atrakcyjną formą wymiany byłby nie udział w dydaktyce semestralnej, ale w ćwiczeniach terenowych: wykopaliskach, różnego rodzaju prospekacjach i zajęciach muzealnych. Te jednak nie mieszczą się w dotychczasowej formule, chociaż ostatnio furka wyraźnie się w tym kierunku uchyliła. Natomiast w odniesieniu do wymiany usług dydaktycznych, sukces leży po stronie JEDNEGO wykładu i kilkogodzinnych konsultacji na jego temat. To pozwala na złamanie bariery językowej i wpasowanie się w ocenkowania tematyczne młodych odbiorców.

Nie wiadomo, czy uda się chociaż niewielką część całego programu nagiąć do potrzeb małej, w skali ilości studentów, archeologii. Widać jednak determinację u potencjalnych partnerów w obchodzeniu istniejących zasad, co nie jest najlepszym rozwiązaniem. Ważne jest natomiast to, że ciągle szuka się nowych partnerów dla istniejącej formy wymiany studentów z nadzieją, że będzie lepiej.

ANDRZEJ KOKOWSKI

# POSIEDZENIE

## 28 MAJA 2008 R.

**W** porządku obrad Senatu znalazły się sprawy dotyczące m.in. recenzji dorobku i osiągnięć kandydatów do tytułów doktora h.c. Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu oraz Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, kwalifikacji na studia doktoranckie, kart okresowej oceny nauczycieli akademickich oraz sprawy osobowe.

Obrady Senatu UMCS poprzedziło uczczenie chwilą ciszy zmarłego **dr. Bogdana Bilińskiego** z Wydziału Chemii.

Następnie rektor wręczył nominacje na stanowiska profesorów zwyczajnych **prof. Janowi Fiedurkowi** oraz **prof. Januszowi Szczepańskiemu**.

W części merytorycznej posiedzenia, Senat zatwierdził recenzje dorobku i osiągnięć: **prof. dr. hab. Mieczysława Jarońca**

– kandydata do tytułu doktora h.c. Uniwersytetu w Białymstoku przygotowaną przez **prof. dr. hab. Władysława Rudzińskiego** z Wydziału Chemii UMCS oraz **prof. dr. hab. Stefana Jurgi** – kandydata do tytułu doktora h.c. Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie przygotowaną przez **prof. dr. hab. Wiesława Andrzeja Kamińskiego** z Wydziału Matematyki, Fizyki i Informatyki UMCS.

W dalszej części posiedzenia Senat przyjął uchwałę w sprawie kryteriów kwalifikacji na studia doktoranckie w roku akademickim 2009/2010, a także dokonał zmiany uchwały w sprawie rekrutacji na I rok studiów w roku akademickim 2009/2010. Ponadto, senatorowie wystąpili z wnioskiem do Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego o zgodę na prowadzenie

studiów pierwszego i drugiego stopnia na kierunku „lingwistyka stosowana”.

Senat przyjął karty okresowej oceny nauczycieli akademickich ze stopniem naukowym doktora habilitowanego oraz z tytułem naukowym, a także postanowił nadać tytuły doktora honoris causa **prof. Ernestowi Bauerowi**, **prof. Frankowi Wilczkowi** i **prof. Janowi Baszkiewiczowi**.

Senat pozytywnie odniósł się do wniosków i uchwał rad wydziałów w następujących sprawach (sylwetki awansowanych pracowników zamieszczamy poniżej): mianowania **dr. hab. Andrzeja Świecy** na stanowisko profesora nadzwyczajnego na czas nieokreślony – Wydział Biologii i Nauk o Ziemi; mianowania **prof. dr. hab. Vasyła Ustymenki** na stanowisko profesora zwyczajnego – Wydział Matematyki, Fizyki i Informatyki; mianowania **dr. hab. Jana Adamowskiego** oraz **dr. hab. Józefa Kościa** na stanowiska profesorów nadzwyczajnych na czas nieokreślony – Wydział Humanistyczny.

**ROBERT WĄSIEWICZ**

## PROFESOR ZWYCZAJNY

**Prof. dr. hab. Vasył Ustymenko** uzyskał stopień doktora habilitowanego w 1993 r., zaś w roku 1996 dyplom profesora zwyczajnego na Uniwersytecie Tarasa Szewczenki w Kijowie. Obecnie jest zatrudniony w Zakładzie Informatyki Instytutu Matematyki UMCS.

Obszar zainteresowań naukowych **prof. dr. hab. V. Ustymenki** dotyczy w głównej mierze zastosowań logiki i algebry w teoriach grafów oraz kodowania, a także kryptografii i bezpieczeństwa informatycznego. Dorobek naukowy **prof. dr. hab. V. Ustymenki** liczy ponad 80 publikacji, z czego większość ukazała się w czaso-

sopismach o bardzo wysokim współczynniku cytowań.

**Prof. dr. hab. V. Ustymenko** czynnie uczestniczy w życiu naukowym biorąc aktywny udział w konferencjach międzynarodowych.

## PROFESOR NADZWYCZAJNY

**Dr. hab. Jan Adamowski** ukończył studia polonistyczne na UMCS. Stopień doktora uzyskał w 1982 r., zaś doktora habilitowanego w 2000 r. Obecnie jest zatrudniony w Zakładzie Kultury Polskiej w Instytucie Kulturoznawstwa UMCS, pełniąc

funkcję jego kierownika, a także dyrektora instytutu.

Zainteresowania naukowe **dr. hab. J. Adamowskiego** obejmują m.in. etnolingwistykę, język i poetykę folkloru, tekstologię, kulturę regionalną. Dorobek naukowy **dr. hab. J. Adamowskiego** liczy ponad 260 pozycji bibliograficznych, w tym publikacje książkowe, artykuły oraz recenzje. Był promotorem dwóch rozpraw doktorskich, a także recenzentem w przewodach doktorskich i habilitacyjnych.

**Dr. hab. J. Adamowski** jest m.in. prezesem Lubelskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, członkiem Komisji Etnolingwistycznej oraz Folklorystycznej PAN.



**Dr hab. Józef Kość** ukończył studia polonistyczne na UMCS. Stopień doktora uzyskał w 1985 r., zaś doktora habilitowanego w 2000 r. Obecnie jest zatrudniony w Zakładzie Historii Języka Polskiego i Dialektologii w Instytucie Filologii Polskiej UMCS.

Zainteresowania naukowe dr. hab. J. Kościa obejmują m.in. historię języka polskiego (polszczyznę regionu lubelskiego), język rękopisów archiwalnych, dialektologię, socjolingwistykę, tekstologię. Dorobek naukowy dr. hab. J. Kościa liczy ponad 40 pozycji bibliograficznych. Był recenzentem w przewodach doktorskich i habilitacyjnych.

Dr hab. J. Kość jest m.in. członkiem kolegiów redakcyjnych *Rozpraw Slawistycznych* UMCS, a także *Acta Universitatis Lodzensis, Folia Linguistica*. Ponadto jest członkiem kilku towarzystw naukowych.

**Dr hab. Andrzej Świeca** ukończył studia geograficzne na UMCS. Stopień doktora uzyskał w 1983 r., zaś doktora habilitowanego w 1999 r. Obecnie jest zatrudniony w Zakładzie Geografii Regionalnej i Turyzmu na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi.

Problematyka badawcza dr. hab. A. Świecy dotyczy w głównej mierze geomorfologii dynamicznej, ochrony środowiska i geografii turystyki. Dorobek naukowy dr. hab. A. Świecy liczy ponad 100 pozycji bibliograficznych. Był promotorem rozprawy doktorskiej.

Dr hab. A. Świeca aktywnie uczestniczy w pracach wielu towarzystw naukowych, m.in. Polskiego Towarzystwa Geograficznego, Stowarzyszenia Geomorfologów Polskich czy Lubelskiego Towarzystwa Naukowego.



## WYDZIAŁ BIOLOGII I NAUK O ZIEMI

### DOKTORATY

• **14 maja 2008 roku** odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej **mgr Małgorzaty Marczak**, asystentki w Zakładzie Genetyki i Mikrobiologii Instytutu Mikrobiologii i Biotechnologii nt. *Lokalizacja i funkcja białek PssN i PssO w systemie transportu egzopolischarydu Fhizobium leguminosarum bv. trifolii*. **Promotor:** prof. dr hab. Anna Skorupska (UMCS). **Recenzenci:** prof. dr hab. Elżbieta Jagusztyn-Krynicka (Uniwersytet Warszawski); prof. dr hab. Grzegorz Węgrzyn (Uniwersytet Gdański).

**9 czerwca 2008 roku** odbyły się publiczne obrony rozpraw doktorskich:

• **mgr Katarzyny Wejkszy**, asystentki w Zakładzie Wirusologii i Immunologii Instytutu Mikrobiologii i Biotechnologii nt. *Nowe właściwości biologiczne kwasu kynureninowego*. **Promotor:** dr hab. Wojciech Rzeski, prof. nadzw. (UMCS). **Recenzenci:** dr hab. Jolanta Rzymowska (Uniwersytet Medyczny w Lublinie); prof. dr hab. Teresa Jakubowicz (UMCS).

• **mgr Agnieszki Olko**, asystentki w Zakładzie Fizjologii Roślin Instytutu Biologii nt. „Mechanizm adaptacji *Armeria maritima* subsp. *halleri* do wzrostu na hałdach galmanowych”. **Promotor:** prof. dr hab. Anna Tukiendorf (UMCS). **Recenzenci:** prof. dr hab. Maria Szymańska (Uniwersytet Przyrodniczy w Lublinie); dr hab. Halina Dziubińska, prof. nadzw. (UMCS).



## WYDZIAŁ EKONOMICZNY

### DOKTORATY

**8 maja br.** odbyły się publiczne obrony rozpraw doktorskich:

• **mgr Oksany Korytskiej**, słuchaczki studiów doktoranckich rekrutującej się z Europejskiego Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów, nt. *Wykorzystanie polskich doświadczeń w procesie rozwoju współpracy banków z małymi i średnimi przedsiębiorstwami na Ukrainie*. **Promotor:** prof. dr hab. Marian Żukowski (UMCS). **Recenzenci:** prof. dr hab. Jacek Grzywacz (SGH); prof. dr hab. Maciej Bałtowski (UMCS).

• **mgr Piotra Zasępy**, uczestnika studiów doktoranckich, nt. *Uwarunkowania i sposoby dezinvestycji w procesie inwestowania „venture capital”*. **Promotor:** prof. dr hab. Jerzy Węclawski (UMCS). **Recenzenci:** dr hab. prof. nadzw. Bożena Mikolajczyk (Uniwersytet Łódzki); dr hab. prof. nadzw. Henryk Mamcarz (UMCS).

• **15 maja br.** do publicznej obrony też rozprawy doktorskiej nt. *Skuteczność i efektywność komunikacji marketingowej* przystąpił **mgr Grzegorz Hajduk**, asystent z Uniwersytetu Rzeszowskiego. **Promotor:** prof. dr hab. Sylwester Makarowski (Uniwersytet Rzeszowski). **Recenzenci:** prof. dr hab. Jan Wiktor (Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie), prof. dr hab. Genowefa Sobczyk (UMCS).

**5 czerwca br.** odbyły się publiczne obrony dwóch prac doktorskich:

• **mgr Agnieszki Piaseckiej**, asystentki z Zakładu Ekonomiki Jakości i Zarządzania Wiedzą, nt. *Ekonomiczne i organizacyjne aspekty zarządzania jakością w szkole wyższej*. **Promotor:** prof. dr hab. Elżbieta Skrzypek (UMCS). **Recenzenci:** dr hab. prof. nadzw. Tadeusz Wawak (Uniwersytet Jagielloński); dr hab. prof. nadzw. Agnieszka Sitko-Lutek (UMCS).

• **mgr Tomasza Kijka**, uczestnika studiów doktoranckich, nt. *Wpływ zarządzania jakością na konkurencyjność przedsiębiorstw przemysłu spożywczego*. **Promotor:** prof. dr hab. Elżbieta Skrzypek (UMCS). **Recenzenci:** prof. dr hab. Mieczysław Adamowicz (Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego); prof. dr hab. Genowefa Sobczyk (UMCS).

Wszystkie obrony zakończyły się nadaniem stopnia doktora nauk ekonomicznych w zakresie ekonomii.



## WYDZIAŁ FILOZOFII I SOCJOLOGII

### HABILITACJA

• **14 maja br.** odbyło się kolokwium habilitacyjne **dr Grażyny Żurkowskiej-Krakowskiej**. Podstawę habilitacji stanowiła rozprawa nt. *Epistemologia po Wittgensteinie. Nowa perspektywa epistemologiczna Jana Szrednickiego*. **Recenzenci:** prof. dr hab. Tadeusz Buksiński (Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poznaniu); prof. dr hab. Zdzisław Cackowski (UMCS); prof. dr hab. Kazimierz Jodkowski (Uniwersytet Zielonogórski); prof. dr hab. Barbara Tuchańska (Uniwersytet Łódzki).

Dr hab. G. Żurkowska-Krakowska zatrudniona jest na stanowisku adiunkta w Zakładzie Historii i Filozofii Nowożytnego Instytutu Filozofii.

### DOKTORATY

• **6 maja br.** odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej **mgr Katarzyny Zielińskiej-Król** nt. *Denisa Mcquaila koncepcja masowego komunikowania*. **Promotor:** prof. dr hab. Marian Filipiak (UMCS). **Recenzenci:** prof. dr hab. Jerzy Chłopecki (Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie); prof. dr hab. Leon Dyczewski (KUL).

• **21 maja br.** odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej **mgr Wiktorii Fryszkowskiej** nt. *Lwów kolebką socjologii polskiej i ukraińskiej*. **Promotor:** prof. dr hab. Stanisław Kosiński (UMCS). **Recenzenci:** prof. dr hab. Piotr Kryczka (WSPiA); prof. dr hab. Józef Styk (UMCS).



## WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY

### DOKTORATY

• **9 kwietnia 2008 r.** odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej **mgr Joanny Kowalik** nt. *Dobra ziemskie Radożyń Szlubowskich w XIX i XX wieku*. **Promotor:** prof. dr hab. Albin Koprucki (UMCS). **Recenzenci:** dr hab. prof. AP Henryk Mierzwiński (AP Siedlce); ks. dr hab. prof. KUL Edward Walewander (KUL).

• **29 kwietnia 2008 r.** odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej **mgr. Marcina Smolika** nt. *Investigating scoring validity. A study of the „nowa matura” speaking exam in English at the basic level*. **Promotor:** dr hab. prof. UMCS Halina Chodkiewicz (UMCS). **Recenzenci:** prof. dr hab. Hanna Komrowska (UW); prof. dr hab. Henryk Kardela (UMCS).

• **9 maja 2008 r.** odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej **mgr Marty Nowackiej** nt. *Phonetic Attainment in Polish University and College Students of English a Study in the Productive and Receptive Pronunciation Skills*. **Promotor:** prof. dr hab. Jolanta Szypra-Kozłowska (UMCS). **Recenzenci:** prof. dr hab. Włodzimierz Sobkowiak (UAM); dr hab. prof. UŁ Ewa Waniek-Klimczak (UŁ).

### NOMINACJE I WYRÓŻNIENIA

• **20 maja 2008 roku** prof. dr hab. Jan Adamowski, dyrektor Instytutu Kulturoznawstwa został wybrany przewodniczącym Komisji Nagród Ogólnopolskich im. Oskara Kolberga.

• **28 maja 2008 roku** z okazji 40-lecia Stowarzyszenia Twórców Ludowych, prof. dr hab. Jan Adamowski otrzymał Medal Prezydenta Lublina.

• **29 maja 2008 roku** J. M. Rektor UMCS prof. Wiesław Andrzej Kamiński uroczystie wręczył dr. hab. Andrzejowi Rozwałce z Instytutu Archeologii nominację na stanowisko profesora nadzwyczajnego UMCS.



## WYDZIAŁ MATEMATYKI, FIZYKI I INFORMATYKI

### DOKTORAT

• **30 maja 2008 r.** odbyła się publiczna obrona pracy doktorskiej **mgr Anny Gąsior**, asystenta w Zakładzie Topologii Instytutu Matematyki UMCS. Temat rozprawy doktorskiej: *Podniesienia horyzontalne pewnych obiektów geometrycznych do wiązek form objętości*. **Promotor:** dr hab. Witold Mozgawa, prof. UMCS (UMCS). **Recenzenci:** dr hab. Jan Kurek, prof. UMCS (UMCS); dr hab. Włodzimierz Mikulski (Uniwersytet Jagielloński).



## WYDZIAŁ PEDAGOGIKI I PSYCHOLOGII

### DOKTORAT

• **4 czerwca 2008 roku** odbyła się publiczna obrona pracy doktorskiej **mgr Agnieszki Wójcik**. Temat: *Samoocena jako predyktor przystosowania psychospołecznego osób z niepełnosprawnością pourazową*. **Promotor:** dr hab. Janusz Kirenko, prof. nadzw. UMCS (UMCS). **Recenzenci:** prof. dr hab. Tadeusz Gałkowski (UMCS); dr hab. Zofia Palak, prof. nadzw. UMCS (UMCS).



## WYDZIAŁ POLITOLOGII

### DOKTORAT

• **30 maja br.** odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej **mgr Jolanty Kowalewskiej** nt. *Program Phare w procesie rozwoju regionalnego Podkarpacia*. **Promotor:** dr hab. Marek Pietraś, prof. nadzw. (UMCS). **Recenzenci:** dr hab. Andrzej Miszczuk (Uniwersytet Warszawski); dr hab. Stanisław Michałowski, prof. nadzw. (UMCS).



## WYDZIAŁ PRAWA I ADMINISTRACJI

### DOKTORAT

• **12 maja 2008 r.** odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej **mgr Anny Fermus** nt. *Towarzystwo Kredytowe miasta Lublina w latach 1885-1915*. **Promotor:** prof. dr hab. Artur Korobowicz (UMCS). **Recenzenci:** prof. dr hab. Wojciech Witkowski (UMCS); dr hab. Dorota Malec (Uniwersytet Jagielloński).



WYDZIAŁ ARTYSTYCZNY

Dziekan:  
**prof. sztuki muz.**  
**Urszula Bobryk**

Prodziekan:  
**ad. II st. Stanisław Żukowski,**  
**prof. nadzw.**



Autograf 2008

W kwietniu rozstrzygnięto najnowszą - czwartą z kolei - edycję regionalnego konkursu Związku Polskich Artystów Plastyków „Autograf”, przeznaczanego dla malarzy i rzeźbiarzy. Wzięło w nim udział 83 twórców – autorów 119 obrazów i 27 rzeźb. Tak w konkursie, jak i wśród jego laureatów jak zawsze mocno zaznaczyli się plastycy z Wydziału Artystycznego. Przypadły im trzy nagrody w kategorii malarstwa oraz cztery w kategorii rzeźby. **Jacek Wojciechowski** otrzymał trzecią nagrodę za obraz „Smutna księżniczka niebieskooka mknie przez kosmos w czarnej biel”, **Stanisław Żukowski** został wyróżniony nagrodą Rektora UMCS, a **Mariusz Drzewiński** nagrodą dyrektora Muzeum Lubelskiego oraz dziennikarzy. Jurorom spodobały się zestawy rzeźb **Dobrosława Bagińskiego** oraz **Alicji Kupiec**. Artyści ci zostali uhonorowani głównymi nagrodami. Wyróżnienia za swe rzeźby otrzymali **Wojciech Mendzelewski** oraz **Zbigniew Stanuch**.

Pokonkursową wystawę rzeźby i malarstwa „Autograf 2008” można było oglądać od 10 maja do 10 czerwca w salach Zamku Lubelskiego.

„Wiosenne dzwoneczki”

Podczas odbywającego się w dniach 9 - 12 maja 2008 r. w Równem na Ukrainie X Międzynarodowego Festiwalu-Konkursu Dziecięcego i Młodzieżowego Śpiewu Chóralnego „Wiosenne Dzwoneczki” trzecie miejsce zdobył Chór „Amicus” Stowarzyszenia Integracyjnego Magnum Bonum w Krasnymstawie, prowadzony przez **dr Ewę Zarzycką** oraz gościnnie **Oksanę Smetanę** (Ukraina). Nagrodę dla najlepszego akompaniatora konkursu przyznano **dr. hab. Mariuszowi Dubajowi** (Wydział Artystyczny). W skład jury wchodził profesorowie: **Tatiana Kopyłowa** (Kijów), **Bogdana Filc** (Kijów), **Olga Szapowałowa** (Simferopol), **Jurij Kuracz** (Kijów), **Oleksandr Tarasenko** (Równe). W konkursie wzięło udział jedenaście chórów z Estonii, Polski, Rosji i Ukrainy.



WYDZIAŁ BIOLOGII  
I NAUK O ZIEMI

Dziekan:  
**prof. dr hab.**  
**Anna Tukiendorf**

Prodziekani:  
**prof. dr hab.**  
**Kazimierz Trębacz**  
**prof. dr hab.**  
**Maria Łanczont**



- Z dniem 26 maja 2008 roku Centralna Komisja do Spraw Stopni i Tytułów przyznała Wydziałowi Biologii i Nauk o Ziemi UMCS uprawnienia do nadawania stopnia doktora nauk biologicznych w dyscyplinie biotechnologia.

- W dniach 12-17 maja 2008 roku Rada Wydziałowa Samorządu Studentów Wydziału BiNoZ organizowała kolejną edycję imprez wydziałowych z cyklu „Dni Przyrodnika”. W ramach tegorocznych „Dni” przeprowadzone zostały przygotowane specjalnie na tę okazję serie wykładów, zawody sportowe z nagrodami oraz różnego rodzaju imprezy plenerowe. Finałem „Dni Przyrodnika” był bal przyrodnika w dniu 17 maja br.

- 4 czerwca br. odbyła się już dwunasta sesja wyjazdowa Rady Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi. Trasa wiodła do Parku Krajobrazowego „Podlaski Przełom Bugu” (szczegółowy materiał w następnym numerze „Wiadomości Uniwersyteckich”).



WYDZIAŁ CHEMII

Dziekan:  
**prof. dr hab. Władysław Janusz**

Prodziekani:  
**prof. dr hab. Stanisław Pikus**  
**dr hab. Anna Deryło-Marczewska,**  
**prof. nadzw.**  
**dr hab. Janusz Ryczkowski,**  
**prof. nadzw.**



Wizyty

- W dniach 6-9.05.br. na zaproszenie dziekana Wydziału Chemii - prof. dr. hab. Andrzeja Dąbrowskiego przebywał dr Marek Czernicki z Ecole Nationale Superieure de Chimie de Lille z Francji. W tych dniach dr Czernicki wygłosił cykl wykładów nt.: *Rozwiązywanie wybranych problemów w inżynierii chemicznej z wykorzystaniem programu „Aspen Plus”*, które były kierowane przede wszystkim do słuchaczy studiów doktoranckich oraz do studentów Wydziału Chemii – zwłaszcza dyplomantów i magistrantów.

- W dniach 12-16.05.br. na zaproszenie dziekana Wydziału Chemii - prof. dr. hab. Andrzeja Dąbrowskiego oraz kierownika Zakładu Chemii Organicznej – prof. dr. hab. Kazimierza Michała Pietrusiewicza przebywał prof. dr Peter Eilbracht z Technische Universität Dortmund Organische Chemie z Niemiec. W tych dniach prof. Eilbracht wygłosił cykl wykładów nt.: *Industrial Organic Synthesis. From Basic Chemicals to Pharmaceuticals and Natura Compounds Production*. Wykłady te skierowane były przede wszystkim do słuchaczy studiów doktoranckich oraz do studentów Wydziału Chemii – zwłaszcza dyplomantów i magistrantów.

- 16 maja br. na Wydziale Chemii gościł kosmonauta generał Mirosław Hermaszewski – pierwszy i jedyny Polak, który był w kosmosie. O spotkaniu z generałem piszemy szerzej w bieżącym numerze.

Wyjazdy

- 21 kwietnia br. w I Liceum Ogólnokształcącym w Elblągu gościł profesor Janusz Ryczkowski z Zakładu Technologii Chemicznej – absolwent tego liceum (rocznik 1978), obec-



nie - prodziekan Wydziału Chemii i uczelniany koordynator Procesu Bolońskiego i ECTS oraz członek Polskiego Zespołu Ekspertów Bolońskich. Na spotkaniu zapoznał uczniów liceum z zagadnieniami związanymi z Procesem Bolońskim, który wprowadza ujednolicenie systemu kształcenia i oceniania we wszystkich krajach europejskich. Młodzież została poinformowana o tym, jakie zmiany w systemie kształcenia wyższego wniósł Proces Boloński i jakie to będzie miało znaczenie w jej dalszym kształceniu. Profesor Janusz Ryczkowski wyjaśnił wszystkie wątpliwości i przekonał zebranych, że warto uczestniczyć w Procesie Bolońskim.

- W dniach 5-7 maja br. profesor Janusz Ryczkowski - prodziekan Wydziału Chemii brał udział w międzynarodowym spotkaniu *Eurobachelor and Euromaster Label Committee* w Lille (Francja). Pobyt związany był z akredytacją kierunku chemicznego na Uniwersytecie w Lille.

- W dniach 14-17 maja br. profesor Janusz Ryczkowski - prodziekan Wydziału Chemii brał udział w dorocznym spotkaniu *ECTNA - European Chemistry Thematic Network Association* w Helsinkach (Finlandia) oraz w spotkaniu Komitetu Eurobachelor i Euromaster. W trakcie spotkania profesor Ryczkowski ponownie został wybrany w skład Eurobachelor and Euromaster Label Committee na dwuletnią kadencję w latach 2008-2010.

- W dniach 14-17 maja br. dr Jarosław Dymara z Zakładu Dydaktyki Chemii i mgr Witold Zawadzki z Zakładu Technologii Chemicznej brali udział w dorocznym spotkaniu *ECTNA - European Chemistry Thematic Network Association* w Helsinkach (Finlandia).

- W dniach 14-17 maja br. dr Jerzy Niecko z Zakładu Chemii Środowiskowej brał udział w konferencji *Eco-Balt 2008* w Riga Technical University (Łotwa), gdzie zaprezentował współautorski (z prof. D. Nazimkiem) referat nt.: *Novel Catalytic Method for the Removal of SO<sub>2</sub> and NO<sub>x</sub> from Combustion Gases*.

- W dniach 15-22 maja br. profesor Piotr Staszczuk z Zakładu Fizykochemii Powierzchni Ciała Stałego brał udział w międzynarodowym *Word Congress of Industrial Biotechnology - 2008* w Japonii.

- W dniach 17-23 maja br. profesor Emil Chibowski - kierownik Katedry Chemii Fizycznej oraz profesor Lucyna Hołysz z Zakładu Zjawisk Międzyfazowych prezentowali wyniki badań na *8th International Electrokinetics Conference, ELKIN 2008* w Santa Fe (USA).

- W dniach 23-30 maja br. dr Mariusz Barczak z Zakładu Chemii Teoretycznej brał udział w *International Symposium NANOPOROUS MATERIALS-V (NANO-5)* w Vancouver (Kanada).

- W dniach 25-30 maja br. dr hab. Andrzej Komosa z Zakładu Radiochemii i Chemii Koloidów brał udział w międzynarodowej konferencji *Advances In Liquid Scintillation Spectrometry LSC2008* w Paul Scherrer Instytut, Villigen (Szwajcaria).

- W dniach 24-30 maja br. profesor Kazimierz Michał Pietrusiewicz oraz dr Marek Stankevic z Zakładu Chemii Organicznej brali udział w *International Conference on Chemistry of Phosphorus Compounds - ICCPC-XV* w Sankt Petersburgu (Rosja), gdzie zaprezentowali wykłady (odpowiednio: 30-minutowy i 20-minutowy). Ponadto profesor K. M. Pietrusiewicz przewodniczył obradom sesji.

- W dniach 30 maja-6 czerwca br. profesor Andrzej Dąbrowski i dr Mariusz Barczak z Zakładu Chemii Teoretycz-

nej brali udział w międzynarodowej konferencji *Interfaces Against Pollution IAP2008* w Kioto (Japonia).

### Konferencje

- W dniach 10-12.04.2008 w Speyer (Niemcy) odbyła się konferencja w ramach projektu CROSSNET (Crossing Boundaries in Science Teacher Education). Wzięli w niej udział przedstawiciele siedmiu krajów uczestniczących w jego realizacji, tj. Austrii, Danii, Hiszpanii, Irlandii, Niemiec, Polski i Portugalii - łącznie 57 osób. Celem konferencji było przedstawienie i przedyskutowanie działań związanych z doskonaleniem umiejętności zawodowych nauczycieli przedmiotów przyrodniczych. Nasz uniwersytet reprezentowali dr hab. Ryszard M. Janiuk z Zakładu Dydaktyki Chemii i dr Elwira Samonek-Miciuk z Pracowni Metodyki Nauczania Biologii. Towarzystwo im sześciu nauczycieli przedmiotów przyrodniczych z gimnazjów z województwa lubelskiego, współuczestniczących w realizacji projektu.

### List intencyjny

- współpraca badawczo-rozwojowa

20 maja br. podpisany został list intencyjny w sprawie współpracy pomiędzy Wydziałem Chemii UMCS - reprezentowanym przez dziekana **prof. dr. hab. Andrzeja Dąbrowskiego** i prodziekana **dr. hab. Janusza Ryczkowskiego**, prof. nadzw. - a GT85 Polska Sp. z o.o. (ul. Tokarska 9b, 20-210 Lublin) reprezentowanym przez prezesa spółki **Zbigniewa Kuranta** i jej wiceprezesa **Waldemara Cabana**.

Zainteresowane strony deklarują współpracę badawczo-rozwojową, obejmującą ogólną problematykę procesów chemicznych na powierzchni metali. Współpraca będzie realizowana z udziałem studentów Wydziału w postaci praktyk studenckich, prac magisterskich i specjalistycznych badań w ramach grantów naukowych pozyskanych na ten cel. Szczegółowe zasady współpracy zostaną opracowane w oparciu o stosowne zasady prawne.

Pierwszym wymiernym efektem podpisanego porozumienia będzie rozpoczęcie realizacji czterech prac magisterskich w Zakładzie Technologii Chemicznej w roku akademickim 2008/2009.

### Zakończenie 54. Olimpiady Chemicznej

9 maja 2008 r. w sali 625 Wydziału Chemii odbyła się uroczystość zakończenia 54. Olimpiady Chemicznej, połączona z wręczeniem nagród zawodnikowi zakwalifikowanemu do zawodów II stopnia oraz upominków nauczycielom przygotowującym uczniów do zawodów. Dziekan Wydziału Chemii - profesor Andrzej Dąbrowski ufundował nagrody książkowe dla laureatów tego etapu. Wśród osób, które zaszczyliły swoją obecnością tę uroczystość byli m.in.: **prof. Wanda Brzyska** - przewodnicząca Komitetu Okręgowego Olimpiady Chemicznej w Lublinie, profesorowie: **Władysław Janusz** i **Janusz Ryczkowski** - prodziekani Wydziału Chemii oraz nauczyciele szkół średnich Lublina i okolic. **Profesor Zofia Rzączyńska** - kierownik Zakładu Chemii Ogólnej i Koordynacyjnej przedstawiła wykład pt.: *MOF - nowa generacja materiałów mikroporowatych*.



## WYDZIAŁ EKONOMICZNY

Dziekan:  
**prof. dr hab.**  
**Jerzy Węclawski**

Prodziekani:  
**dr hab. Piotr Karpuś, prof. nadzw.**  
**dr hab. Agnieszka Sitko-Lutek,**  
**prof. nadzw.**  
**dr Jacek Czarecki**



### Wizyty

- W dniach 4-12 maja br. na Wydziale Ekonomicznym gościła grupa studentów z uniwersytetu w Czerkasach na Ukrainie wraz z przedstawicielami nauczycieli akademickich i władz uniwersytetu. Przyjazd delegacji był możliwy dzięki porozumieniu podpisanemu przez władze obydwu uczelni. Wizyta rozpoczęła się od spotkania z dziekanem Wydziału Ekonomicznego. Goście z Ukrainy mieli możliwość poznać historię Lublina, odwiedzić Muzeum Wsi Lubelskiej oraz Ogród Botaniczny UMCS. Ponadto uczestniczyli w konferencji nt. „Wiedza jako zasób strategiczny przedsiębiorstwa”, zorganizowanej w ramach Dnia Jakości na Wydziale Ekonomicznym. Zwińczeniem pobytu była wizyta w Kazimierzu Dolnym oraz w Nałęczowie. Niezapomniane wrażenie pozostawił na studentach korowód studencki, który inaugurował tegoroczne Kożienalia.

- 27 maja br. gościł na wydziale prof. Grzegorz Kołodko, który spotkał się z pracownikami i studentami podczas promocji swojej książki pt. „Wędrujący świat”. W spotkaniu wziął udział JM Rektor UMCS prof. dr hab. Wiesław Kamiński. Wystąpienie profesora Kołodki oraz zaprezentowana książka zostały przyjęte z dużym zainteresowaniem licznie zgromadzonych słuchaczy, co znalazło odzwierciedlenie w niezwykle ożywionej dyskusji. Spotkanie prowadziła dziekan Wydziału Ekonomicznego prof. Elżbieta Skrzypek.

- 29 maja br. odbyło się spotkanie z panią Barbarą Cafferly, która zaprezentowała studentom Wydziału Ekonomicznego ofertę University of Huddersfield (Huddersfield, Wielka Brytania) podjęcia rocznych studiów na następujących kierunkach: Business Information Management; Business with Financial Services; European Business; Global Business & Logistics Management; Global Marketing.

Oferta przeznaczona jest dla studentów, którzy zaliczyli co najmniej cztery semestry studiów. Przy spełnieniu tego warunku roczne studia w University of Huddersfield kończą się uzyskaniem brytyjskiego dyplomu licencjata.

### Konferencje

- Prof. Elżbieta Skrzypek uczestniczyła w IV międzynarodowej konferencji Anagement 2008, która odbyła się w Akademii Podlaskiej w dniach 26-27 maja br. Wygłosiła referat nt. „Zarządzanie kapitałem intelektualnym w procesie kształtowania potencjału konkurencyjnego przedsiębiorstw”.

### Konferencja w ramach „Dnia Jakości”

9 maja 2008 roku, w ramach tzw. „Dnia Jakości” na Wydziale Ekonomicznym odbyła się VI Ogólnopolska Konferencja Naukowa nt. „Wiedza jako zasób strategiczny

przedsiębiorstwa”. Organizatorem konferencji był Zakład Ekonomiki Jakości i Zarządzania Wiedzą oraz Studenckie Koło Zarządzania Jakością i Wiedzą.

Uczestnikami konferencji byli studenci, członkowie kół naukowych zajmujących się problematyką jakości, doktoranci oraz pracownicy naukowcy z wielu ośrodków naukowych w kraju. W konferencji wzięli również udział goście z Ukrainy – dziekan i prodziekan oraz jedenastu studentów z Uniwersytetu im. Bohdana Chmielnickiego w Czerkasach.

Podczas konferencji omawiano zagadnienia związane z zarządzaniem wiedzą w przedsiębiorstwie i jej wpływem na efektywność organizacji, wskazano na ogromne znaczenie zarządzania wiedzą, które obejmuje wszelkie działania zmierzające do tego, by wiedza jawna jak i ukryta, będąca w posiadaniu organizacji była dostępna i efektywnie wykorzystana. Poza tym rozważano rolę kapitału intelektualnego oraz wybrane zagadnienia z zakresu zarządzania w przedsiębiorstwie.

W ramach konferencji został przeprowadzony konkurs dla studentów na najlepiej wygłoszony referat. Jego laureatką została studentka Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie, **Ilona Biczewska**.

Materialnym owocem konferencji jest książka pod redakcją **prof. dr hab. Elżbiety Skrzypek**. Składa się ona z trzech części poświęconych kolejno: zarządzaniu wiedzą w organizacji, kapitałowi intelektualnemu w przedsiębiorstwie oraz wybranym zagadnieniom z zakresu zarządzania w przedsiębiorstwie.

Majowa konferencja wpisana została na stałe do kalendarza wydarzeń na Wydziale Ekonomicznym. Zapraszamy za rok na VII Ogólnopolską Konferencję Naukową poświęconą problematyce jakości, która odbędzie się tradycyjnie w maju, w ramach Dnia Jakości.

JOANNA DENKA

### Konferencja „Wyzwania Zarządzania Jakością”

W dniach 15 – 16 maja 2008 roku sześciuosobowa grupa studentów ze Studenckiego Koła Zarządzania Jakością i Wiedzą, działającego przy Wydziale Ekonomicznym UMCS w Lublinie, pod przewodnictwem prof. dr hab. Elżbiety Skrzypek wzięła udział w V Ogólnopolskiej Sesji Naukowej Zarządzania Jakością „Wyzwania Zarządzania Jakością”, która odbyła się na Uniwersytecie Ekonomicznym w Krakowie.

Pierwszego dnia uczestniczyliśmy w trzech sesjach wykładowych i jednej sesji posterowej, prezentujących referaty przygotowane przez pracowników naukowych i studentów z Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie, Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, Akademii Ekonomicznej w Katowicach, Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu oraz Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

Drugiego dnia konferencji zaprezentowane zostały kolejne interesujące referaty. Kluczowym punktem było wystąpienie **prof. dr hab. Elżbiety Skrzypek**, podczas którego sala wypełniła się niemal do ostatniego miejsca. Pani dziekan zaprezentowała niezwykle interesujące podejście do wiedzy jako źródła sukcesu przedsiębiorstwa.

Komitet organizacyjny konferencji uznał za najlepszy referat pracownika naukowego UMCS w Lublinie **mgr. Adama Skrzypka** „Wiedza a foresight w warunkach gospodarki opartej na wiedzy”. Studenci z naszej uczelni: **Paulina Butkiewicz**,

Magdalena Sikora, Magdalena Wąsik, Kamila Sawicka, Bartłomiej Suchodolski, Kamil Pietrasiak otrzymali wyróżnienia.

Wyjazdy na konferencje do Krakowa są stałym punktem w działalności SKZJiW. Tegoroczny wyjazd dał możliwość nie tylko zapoznania się z najnowszymi osiągnięciami zarządzania jakością, ale również pozwolił nawiązać znajomości z członkami KNZJ z Krakowa. Znajomości te zaowocowały planami wzmożonej współpracy i zorganizowania wspólnego wyjazdu integracyjno-szkoleniowego na początku nowego roku akademickiego.

**BARTŁOMIEJ SUCHODOLSKI - PREZES SKZJiW**



**WYDZIAŁ  
FILOZOFII I SOCJOLOGII**

Dziekan:  
**dr hab. Teresa Pękala,  
prof. nadzw.**



Prodziekani:  
**dr hab. Piotr Giza, prof. nadzw.  
dr hab. Andrzej Ostrowski,  
prof. nadzw.**

**Wizyty**

• W dniach 19-21.05.br. w Instytucie Filozofii gościł prof. Maria José Frápolli z Hiszpanii z wykładem „Philosophy of Language”.

**Konferencje**

• W dniach 15-16.05.br. w Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim odbyło się Ogólnopolskie Seminarium Naukowe nt. „Homo creator czy homo ludens? Nowe formy aktywności i spędzania wolnego czasu”. W seminarium wzięli udział pracownicy Instytutu Socjologii: dr Urszula Kusio („Kultura masowa jako kultura czasu wolnego”), dr Mariusz Gwozda („Przeżyć życie czy przetrwać? Homo transgreditus w czasie wolnym”), dr Ewa Krawczak („Wędrowcy, czy tułacze. W poszukiwaniu nowości i...”).



**WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY**

Dziekan:  
**prof. dr hab. Henryk Gmiterek**



Prodziekani:  
**dr hab. Marek Mądzik,  
prof. nadzw.  
prof. dr hab. Halina Pelc  
dr hab. Barbara  
Hlibowicka-Węglarz,  
prof. nadzw.**

**Wizyty**

• W dniach 12-20 maja 2008 dr Martin Schönfelder z Römisch-Germanisches-Zentralmuseum w Moguncji wygłosił w Instytucie Archeologii serię wykładów z cyklu „Introduction to celtic archaeology”.

• 20 maja 2008 r. Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej i redakcja „Akcentu” zorganizowali wspólnie spotkanie z Wiesławem Myśliwskim, autorem m.in. nagrodzonych Nagrodą Nike powieści „Widnokrąg” i „Traktat o łuskaniu fasoli”. Słowo wstępne wygłosił dr Bogusław Wróblewski.

• 29 maja 2008 w Instytucie Archeologii odbyły się dwa wykłady dr Renaty Ciołek z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego, zatytułowane „Znaleziska monet rzymskich na Śląsku i Monety rzymskie z ziem Polski w kontekstach archeologicznych”.

**Konferencje**

• W dniach 9-12 maja br. prof. dr hab. Jerzy Durczak, dr Paweł Frelik oraz mgr Anna Bendrat uczestniczyli w konferencji organizowanej przez *European Association for American Studies* w Oslo. Mgr Anna Bendrat przedstawiła referat pt. *There is sin and evil in the world: The representation of the enemy in presidential speeches: Ronald Reagan's 'Evil Empire' and George W. Bush's 'Axis of Evil'*.

• W dniach 14-18 maja 2008 dr Halina Taras z Instytutu Archeologii uczestniczyła w międzynarodowej konferencji naukowej, zorganizowanej przez Instytut Historii Białoruskiej Akademii Nauk w Mińsku „Wyniki terenowych badań archeologicznych na terytorium Białorusi w 2007 roku”, prezentując wystąpienie „Wyniki badań zabytków kultury trypolskiej z Polski środkowowschodniej w latach 1997-2007”.

**Publikacje**

• Alicja Matczuk z Instytutu Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej opracowała publikację: „Bibliografia pracowników Zakładu Nauk Pomocniczych Historii i Bibliotekoznawstwa UMCS oraz wykaz prac habilitacyjnych, doktorskich i magisterskich wykonanych w latach 1977-2003”, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2007.

• „Książka ponad podziałami” pod red. Antoniego Krawczyka (Wydawnictwo UMCS Lublin 2007) zawiera materiały ogólnopolskiej konferencji naukowej, zorganizowanej w Lublinie w dniach 16-18 listopada 2004 z okazji 60. rocznicy powstania Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie przez Instytut Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej UMCS przy współudziale Biblioteki Narodowej, Narodowej Biblioteki Rosji w Sankt Petersburgu, Miejskiej Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego w Lublinie oraz Muzeum Lubelskiego w Lublinie.

• „Z książką przez wieki” pod red. Antoniego Krawczyka (Wydawnictwo UMCS, Lublin 2008) to praca wydana z okazji siedemdziesiątej rocznicy urodzin prof. dr hab. Grażyny Rosińskiej, upamiętniająca współpracę pani profesor na kierunku Informacja Naukowa i Bibliotekoznawstwo.



**WYDZIAŁ MATEMATYKI,  
FIZYKI I INFORMATYKI**

Dziekan:  
**prof. dr hab.  
Zdzisław Rychlik**



Prodziekani:  
**prof. dr hab.  
Stanisław Krawczyk  
dr hab. Zdzisław Łojewski,  
prof. nadzw.**

**Wyjazdy w ramach programu LLP/ERASMUS**

Wyjazdy na studia za granicą w ramach programu LLP/Erasmus cieszą się wśród studentów Wydziału Matematyki, Fizyki i Informatyki dużym zainteresowaniem. Wydziałowa Komisja Kwalifikacyjna zakwalifikowała na wyjazd na studia za granicą w roku akademickim 2008/09 jedenaście osób – cztery z kierunku matematyka, cztery z fizyki i trzy z informatyki. Wyjadą one na Universiteit Brussel, Université Louis Pasteur Strasbourg, Université de la Méditerranée Marsylia, University of Joensuu, University of Sheffield i Universität Bielefeld. Studenci korzystają z wyjazdów dzięki dużemu zaangażowaniu w nawiązywanie kontaktów z uczelniami zagranicznymi Wydziałowego Koordynatora d/s Programów Międzynarodowych, dr Wiesławy Korczak z Instytutu Fizyki.



**WYDZIAŁ  
PEDAGOGIKI I PSYCHOLOGII**

Dziekan:  
**dr hab. Ryszard Bera,**  
prof. nadzw.

Prodziekani:  
**dr Andrzej Różański**  
**dr Ewa Sarzyńska**  
**dr Cezary Domański**



**WYDZIAŁ POLITOLOGII**

Dziekan:  
**dr hab. Grzegorz Janusz,**  
prof. nadzw.

Prodziekani:  
**dr hab. Ewa Maj,** prof. nadzw.  
**dr hab. Maria**  
**Marczewska-Rytko,**  
prof. nadzw.



**Wyjazdy**

• Dr hab. Cezary Józef Olbromski wygłosił w dniu 5 maja 2008 r. w ramach konferencji 32<sup>nd</sup> Annual Conference of the International Society for Phenomenology (Harvard University, Cambridge MA, USA) referat zatytułowany *Collective Intentions and the Phenomenology of Time – The Theory of Non-domination in Political Communication*.



**WYDZIAŁ  
PRAWA I ADMINISTRACJI**

Dziekan:  
**dr hab. Antoni Pieniążek,**  
prof. nadzw.

Prodziekani:  
**dr hab. Andrzej Jakubecki,**  
prof. nadzw.  
**dr hab. Anna Przyborowska-**  
**Klimczak,** prof. nadzw.  
**dr hab. Adam Taracha,** prof. nadzw.  
**doc. dr Wiesław Piotr Tekely**



**Wizyty**

• W dniach 26 maja – 1 czerwca br. Wydział Prawa i Administracji gościł dr. Vilema Knolla i dr. Petra Dostalika z Uniwersytetu Zachodnio-Czeskiego w Pilźnie, którzy w ramach Szkoły Prawa Czeskiego prowadzili zajęcia dla studentów Wydziału nt. zasad oraz instytucji podstawowych gałęzi czeskiego systemu prawa.

**BYLI Z NAMI**

**DR MACIEJ KIEREK**  
1941 – 2008

**Śp.** dr Maciej Kierek urodził się 12 lutego 1941 r. w Kazimierzu Dolnym w rodzinie inteligentnej. W latach 1958-1963 studiował na Wydziale Prawa UMCS. Bezpośrednio po ukończeniu studiów, od 1.10.1963 r. został zatrudniony jako asystent w Zakładzie Prawa Administracyjnego i Nauk o Administracji. 14 stycznia 1969 r. Rada Wydziału podjęła uchwałę o nadaniu Maciejowi Kierkowi stopnia doktora nauk prawnych na podstawie przedłożonej rozprawy doktorskiej nt. *Koordynacyjne kompetencje prezydentów wojewódzkich rad narodowych* napisanej pod naukową opieką prof. dr. Jerzego Starościaka. Po uzyskaniu stopnia doktora Maciej Kierek zatrudniony został na stanowisku adiunkta. Do 30 września 1983 r. pracował w pełnym wymiarze godzin, specjalizując się w zakresie postępowania administracyjnego oraz materialnego prawa administracyjnego. Był bardzo ceniony jako pracownik naukowo-dydaktyczny. W opinii prof. dr. Andrzeja Burdy – w latach siedemdziesiątych dyrektora Instytutu Administracji i Prawa Publicznego cechowały go „spontaniczne zainteresowanie problematyką naukową, twórcza i krytyczna docieklivość badawcza, samodzielność myśli oraz duża sumienność”. Te wszystkie cechy oraz ogromna wiedza prawnicza były powodem, że gdy w roku 1983 został utworzony Naczelny Sąd Administracyjny Oddział Zamiejscowy w Lublinie, dr Maciej Kierek został powołany na stanowisko sędziego. Nadal jednak pracował na Wydziale Prawa i Administracji UMCS, choć już tylko na pół etatu. Obok wiedzy teoretycznej przekazywał odtąd studentom także wiedzę praktyczną oraz przedstawiał na wykładach liczne casusy z bogatego orzecznictwa NSA.

Pracownicy Wydziału Prawa i Administracji i koledzy wspominają Go nie tylko jako uzdolnionego i pilnego pracownika naukowego, ale także jako dobrego kolegę. Równie dobrze wspominają Go absolwenci Wydziału, którzy mieli możliwość uczestniczenia w prowadzonych przez Niego zajęciach – studentów traktował jak partnerów, wymagając przede wszystkim myślenia; „tępe wykucie na pamięć” nigdy nie wybroniło od niedostatecznego. Niektórzy – dzięki praktykom w NSA – mieli dodatkowy kontakt z dr. Maciejem Kierkiem. Widzieli Jego ogromną wiedzę - prawo administracyjne i kodeks postępowania administracyjnego nie miały dla Niego tajemnic. Niezwykła była Jego umiejętność logicznego myślenia, kojarzenia faktów, które na pierwszy rzut oka wydawały się kompletnie nie powiązane. Z Wydziału Prawa i Administracji UMCS ostatecznie odszedł 30 września 1988 roku.

Śp. dr Maciej Kierek odszedł na zawsze 3 czerwca 2008 r. po krótkiej, ale ciężkiej chorobie. Odszedł wspaniały prawnik, a przede wszystkim dobry człowiek.

# WSPOMNIENIE O PROF. DR. HAB. LESZKU MICHALAKU 1956-2008

26 kwietnia 2008 r. zmarł nagle w Lublinie prof. dr hab. Leszek Michalak, ceniony naukowiec i nauczyciel akademicki.

Profesor Michalak urodził się 9 września 1956 rok w Piaskach koło Lublina. Studia na kierunku fizyka na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii UMCS ukończył w 1980 r. uzyskując tytuł magistra. W roku 1983 rozpoczął pracę w Zakładzie Fizyki Stosowanej Instytutu Fizyki w Lublinie i odtąd cała jego kariera zawodowa związana była z lubelskim ośrodkiem fizyki. Jako początkujący naukowiec, w latach 1984-85 odbył dwa trzymiesięczne staże w Laboratorium Wysokich Energii Zjednoczonego Instytutu Badań Jądrowych w Dubnej koło Moskwy. W roku 1987 na podstawie rozprawy pt. *Badania efuzyjnych wiązek molekularnych jonizowanych wiązką elektronową i ich symulacja optyczna* otrzymał stopień doktora nauk fizycznych.

Po doktoracie, w roku 1988/89 odbył sześciomiesięczny staż naukowy w Instytucie Fizyki Atomowej i Molekularnej w Amsterdamie. Stopień doktora habilitowanego otrzymał w roku 1992 na podstawie rozprawy pt. *Niejednorodne efuzyjne wiązki molekularne. Zastosowanie w spektrometrii mas i technice MBE*. W okresie 1993-94 pracował naukowo w New South Wales University w Sydney. Od 2001 roku pełnił funkcję kierownika Zakładu Fizyki Stosowanej Instytutu Fizyki UMCS w Lublinie. W 2002 roku otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego nauk fizycznych. W latach 2000 – 2006 pełnił funkcję zastępcy dyrektora Instytutu Fizyki. W 2005 roku, dzięki jego staraniom, Zakład Fizyki Stosowanej zmienił nazwę na Zakład Fizyki Molekularnej. W roku 2006 prof. Leszek Michalak uzyskał stopień profesora zwyczajnego fizyki.

Naukowe zainteresowania prof. Leszka Michalaka dotyczyły fizyki molekularnej i badań z tego zakresu przy wykorzystaniu metod spektrometrii mas. W swojej pracy badawczej był bardzo aktywnym naukowcem. Dbał o rozwój naukowy swoich młodych współpracowników. Pod jego kierunkiem wykonane były trzy prace doktorskie, recenzował też prace doktorskie spoza naszego ośrodka.

Prof. Leszek Michalak stworzył w Zakładzie Fizyki Molekularnej nowoczesne laboratorium spektrometrii mas. Zakres jego zainteresowań powiększył się w tym czasie o problematykę badań desorpcji laserowej połączonej z jonizacją atomów i molekuł (LDI), a w przypadku ciężkich molekuł (biomolekuł) rozwijał technikę badań MALDI. O jego intuicji naukowej i nowoczesności badań, jakie prowadził może świadczyć fakt, że za opracowanie nowej techniki jonizacji - desorpcji laserowej z udziałem matrycy (MALDI) - w roku 2002 przyznana była Nagroda Nobla Koichi Tanace.



Inną dziedziną badań, którą zajmował prof. Leszek Michalak w Zakładzie Fizyki Molekularnej, wraz ze swymi młodymi współpracownikami, były badania fragmentacji połączonej z jonizacją molekuł. W celu prowadzenia tych badań zbudowany został nowoczesny spektrometr mas z możliwością wyznaczania rozkładu energii jonów fragmentacyjnych.

**PROF.** Leszek Michalak stanowił wzór odpowiedzialności i zaangażowania w pracę dla swoich młodych współpracowników. Brali z niego przykład pracując intensywnie, choć nigdy ich do tego nie zmuszał. Praca naukowa zaowocowała nawiązaniem kontaktów z wieloma przodującymi zagranicznymi instytutami naukowymi: w Amsterdamie, Insbrucku, Sydney, Dubnej i Kairze.

Był także znakomitym dydaktykiem z wieloma osiągnięciami. Pod jego kierunkiem powstawało każdego roku około dziesięciu prac magisterskich. Był bardzo lubiany przez studentów, a zajęcia dydaktyczne prowadzone przez niego były bardzo wysoko oceniane. Swoje pasje dydaktyczne realizował biorąc często udział w pokazach z fizyki. Był recenzentem akademickich podręczników fizyki.

Promował też fizykę wśród kandydatów na studia. Odbywał wiele spotkań z uczniami gimnazjów i liceów z terenu całego naszego województwa, nawet w bardzo małych i odległych miejscowościach.

Umiejętnie godził wysoko ocenianą pracą naukową z pracą dla ogółu społeczności akademickiej. Bardzo dużą rolę odegrał w zorganizowaniu pierwszej międzynarodowej konferencji *Ion Implantation and Other Application of Ions and Electrons* w Kazimierzu Dolnym w roku 2000. Konferencje te od tamtej pory organizowane są co dwa lata. Profesor Michalak był przedstawicielem wydawcy czasopisma *Vacuum*, w którym publikowane były artykuły uczestników konferencji w Kazimierzu. Uczestniczył w pracach wielu towarzystw naukowych, był także w ostatnim czasie prezesem Polskiego Towarzystwa Próżniowego. Uczestniczył w pracach Komitetu Noblowskiego jako jego członek.

Za swoje osiągnięcia został nagrodzony Złotym Krzyżem Zasługi oraz Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Wśród swoich licznych talentów posiadał także nieprzeciętny talent plastyczny. Odpoczywał malując piękne obrazy.

W osobie Śp. Leszka Michalaka tracimy zasłużonego nauczyciela akademickiego, wybitnego uczonego, organizatora nauki i przyjaciela.

**KOLEDZY I WSPÓLPRACOWNICY  
Z INSTYTUTU FIZYKI UMCS W LUBLINIE**



FOT. ROBERT GRABELIŃSKI

# Polaty się Łzy

**W**tym roku, tradycyjnie kończące Kozienalia koncerty na świeżym powietrzu odbywały się nie na miasteczku akademickim, a przy Alei Kraśnickiej. Scenę ustawiono pomiędzy budynkami Instytutów Muzyki i Sztuk Pięknych Wydziału Artystycznego.

- Rzeźby nam zniszczą! - martwiła się Gośka, studentka WA.

Może więc w obawie przed uszkodzeniem nobilech posągów, „wyrastających” między Instytutem Sztuk Pięknych a Instytutem Nauk o Ziemi UMCS, organizatorzy zadbali o solidną ochronę. Postawni panowie (panie również) w czarnych bojówkach i żarwiastych kamizelkach nie tylko uważnie pilnowali wejścia na teren imprezy, ale można ich było spotkać niemal pod każdym drzewem. Trudno się dziwić - samo przejście z parku akademickiego ciemnym, zakrzaczonym pasem wzdłuż ulicy Głębokiej przyprawiało o dreszczyk emocji. Po dojściu na miejsce, rozpalone ciała można było ostudzić zimnym Lechem (Perły tym razem rozlały się pod Uniwersytetem Przyrodniczym), w tradycyjnych sponsorskich namiotach. Tym najbardziej wyczerpanym przybyszom służyły ławeczki piknikowe, rozstawione tuż za bramą wejściową. W oczy od razu rzuciło się kilka zjawisk niespotykanych dotąd na Kozienaliach. W kolejkach po piwo stało się średnio tylko półtorej minuty,

a kolejek do zamkniętych w czterech plastikowych ścianach ustronnych miejsc nie było prawie w ogóle. Ponadto, w porównaniu z poprzednimi edycjami Kozienaliów, dało się zauważyć więcej punktów gastronomicznych i to gastronomicznych rozmaicie - od standardowych kiełbasek przez kebaby na gofrach skończywszy. Sama natomiast przestrzeń, na której miała miejsce impreza wydawała się ciasna, chociaż była przecież dużo większa od parkingu pod Chatką Żaka, gdzie kiedyś ustawiano scenę.

**Z**godnie z harmonogramem dziesiątego dnia Kozienaliów, koncert miały rozpocząć dwa zespoły supportujące, a po nich na scenie miały zagościć - również dwie - gwiazdy wieczoru: grupa Łzy i Kasia Kowalska. Było trochę inaczej, bo Kasia wystąpiła przed Łzami. Wielbicieli śląskiej grupy musieli dodatkowo uzbroić się w cierpliwość, gdyż muzycy dość długo się „stroili”. Ale czekanie się opłaciło - zespół zagrał świetny, złożony niemal z samych hitów, koncert. Otworzył go utwór „Westchnienia i szeptu bezwstydnego”, znany - sądząc po oczach wpatrzonych w scenę i ruszających się buziach - większości obecnych. I tak zostało już do końca. Publiczność śpiewała razem z Anną Wyszkonii o narcyzie, co nie używa słów „przepraszam” i „dziękuję”, uczyła się Łez na pamięć

i wysłuchiwała historii pewnej dziewczyny, co kochała życie. Zespół uraczył ponadto zebranych swoją smaczną, iście punkową aranżacją starego przeboju Andrzeja Dąbrowskiego „Do zakochania jeden krok”. Kroków, niektórzy podczas koncertu musieli wykonać wiele - nierówność terenu powodowała, że nie wszystkie punkty widokowe były jednakowo atrakcyjne.

- Czy na pewno jesteście gotowi, aby o niej zaśpiewać? - krzyknęła w pewnej chwili Wyszkonii.

- Tak! - odparła publiczność, nucąc już pod nosem pierwsze takty „Agnieszki” - utworu, dzięki któremu o Łzach usłyszała cała Polska. Zespół zagrał tę piosenkę tak charyzmatycznie, że i zagrożone unicestwieniem rzeźby zdawały się poruszać w rytm muzyki. Jak się okazało, był to już ostatni utwór w oficjalnej części koncertu. Zakończył go popisowy pokaz headrolla (energicznego kręcenia głową w rytm muzyki) w wykonaniu długowłosego basisty zespołu i dużo ciepłych słów wokalistki Łez pod adresem uczestników imprezy. Gdy Łzy poszły się wysuszyć, powietrze przeszło kilkanaście skamleń o bis, tak głośnych, że konferansjer, który pojawił się w międzyczasie na scenie właściwie nie musiał nic mówić. Pomogło. Na, tym razem już prawdziwe pożegnanie - Łzy zagrały dynamiczny utwór „Jestem jaka jestem”, pochodzący z ich pierwszej - naszpikowanej przebojami - płyty.

Za chwilę Łzy pojawiły się jeszcze raz - w oczach niektórych fanów, pragnących, aby koncert trwał jeszcze dłużej, choć do krótkich zaliczyć go trudno. W ramach rekompensaty, przy straganie nieopodal sceny (który też był kozienaliową nowością) mogli nabyć oficjalne koszulki zespołu.

Koncerty kozienaliowe - wiadomo - są różne, raz udane, innym razem lepiej o nich zapomnieć. W tym roku organizatorzy postawili na Łzy i był to strzał w dziesiątkę. Okolicznościom towarzyszącym koncertowi też nie należy mieć niczego do zarzucenia - być może za sprawą ochrony (a może specyficznej, kulturalnej aury przenikającej to miejsce?) nie było widać pijanych osobników, żadnych ekscesów też nie uświadczylimy, a i Gośka z WA powinna być zadowolona ze stanu rzeźb.

KAROLINA PRZESMYCKA

AGNIESZKA STEFANEK

Dni Kultury Studenckiej to różnorodność - edukacja, sport i zabawa.  
Każdy mógł wybrać coś dla siebie.

# Czegoś takiego jeszcze nie było!

## Brasilando Open'er

- *Czegoś takiego nie było jeszcze w historii Koziennialiów* - mówił **Krystian Paździor**, przewodniczący Komisji Kultury Samorządu Studentów UMCS. W muszli koncertowej Ogrodu Saskiego odbyły się koncerty i pokazy korzeniami czerpiące z filozofii i muzyki brazylijskiej Brasilando Open'er. W tym roku chcieliśmy, we współpracy z Wyższą Szkołą Przedsiębiorczości i Administracji w Lublinie, zrobić coś fajnego - dodaje Krystian. - *Jeżeli muzyka latynoamerykańska - to Sambasim i DJ Ed Szynszyl, ciekawy człowiek, który podróżuje po całym świecie i przebiera się na każdy występ. W zeszłym roku przebierał się à la Elvis Presley.*

**M**ożna było potańczyć w rytm brazylijskich rytmów z grupą Sambasim, która powstała w Lublinie w 2003 roku. Przeważała samba de enredo (uliczna samba z Rio de Janeiro) i pagode (piosenki oparte na rytmice samby). Sambasim to mała „perkuszyna orkiestra”, bez instrumentów melodycznych, ale z dużą dawką śpiewu. Można było wysłuchać głównego koncertu Joao Nascimento e Banda, grającego największe przeboje muzyki brazylijskiej. W Polsce założył on zespół z muzykami sceny Latino. Zespół zachował brazylijskie kanony instrumentarium muzycznego. Instrumenty, na których grają, to mała gitara sambowa cavaquinho, bęben basowy - surdo, pandeiro, cuica, gitara basowa, a do tego wszystkiego wokalista. Ale to nie koniec atrakcji tego wieczoru; był DJ Ed Szynszyl, była grupa tańca Axe Bahia. *Panie, które bardzo ładnie tańczą, kręcą bioderkami, brzuszkami i innymi różnymi rzeczami. Po zakończeniu występu zorganizowali naukę tańca. Z widzów zostało wybranych kilkanaście osób które były przyuczanych do tańca. Ciekawie to wyglądało, jak niemrawo się ludzie ruszali* - mówił Krystian Paździor. Ponadto wystąpili jeszcze Capoeira Unicar Polska, którzy dali pokaz ubrani w krótkie spód-



niczki zrobione z trzciny. Mówił uczeń szkoły: *Gramy muzykę folklorystyczną na instrumentach pochodzących z Brazylii. To co zaprezentujemy, będzie pokazem artystycznym z nawiązaniem do parad w Brazylii, kiedy to szkoły samby idą, a prowadzą je szkoły Capoeira.*

## Kabareton

**K**oziennialia to nie tylko koncerty, ale także coś do śmiania. Na scenie Muszli Koncertowej Ogrodu Saskiego wystąpili podczas maratonu kabaretowego: Smile, Noł Nejm, Formacja Chatlet. Krystian Paździor: *Ludzie bardzo lubią te kabarety, więc ich nie zmieniamy. Grają oni któryś rok z rzędu, a ludzie ciągle przychodzą na te kabarety. Mają bardzo dużo fanów.*

## Meeting teatralny

**M**eeting teatralny został zapoczątkowany cztery lata temu przez **Szymona Pietrasiewicza** animatora kultury. Obecnie przygotowawa-

*nie tej imprezy przejął Karol Rębisz, a robi to świetnie* - ocenia Krystian. - *Głośne koncerty, wydarzenia trzeba uzupełniać możliwością uczestniczenia w wyższej kulturze. Zapelniamy niszę kulturalną.*

Można było zobaczyć: „Sorry, Wrong numer” by Lucille Fletcher, teatr Harum Sacrum, Zamość; spektakl „Rockaby” by Samuel Beckett, teatr UMCS Theatre Rockaby, Lublin; spektakl „Alice”, teatr Chełm’s Angels; Chełm, spektakl „100”, teatr Mabe Theatre, Gdańsk; spektakl „The Ruffian At the stair” by Joe Orton, teatr The Brinstormig Donkeys, Lublin; spektakl „Rentgen” Teatr Pierwszego Kontakt, Lublin; spektakl „Świat w głowie” Przemysława Buksińskiego, Lublin; spektakl „OUT” Teatr Porywacze Ciało, Poznań; spektakl „Szary” teatr MoMo Chorzów; spektakl „Czyszciciel dywanów” Teatr Wiczy, Toruń; spektakl „Tutaj jeszcze nas nie było” Anny Bierackiej, Częstochowa.



### Panele dyskusyjne

**P**rzez trzy dni odbywały się panele dyskusyjne o tematyce: „Paskuda mojego miasta”; „Lublin w trzech dekoracjach – przekształcenia krajobrazu w XX wieku”; „Wizualny kanibalizm ciała kobiecego” i „Czy fotografia może być nieestetyczna?”

Moderatorem panelu „Paskuda mojego miasta” był **Janusz Dołęga** - tłumacz, absolwent prawa UMCS, założyciel i prezes stowarzyszenia Forum Rozwoju Lublina. Jednym z gości był: **Dobrosław Bagiński** (artysta rzeźbiarz, wykładowca na Wydziale Artystycznym UMCS, Zakład Wiedzy Wizualnej, zajmuje się teorią komunikacji i sztuką sakralną). Mówił on: *Lublin mi się podoba, jest pięknym miastem w sensie zachowania skali. Będąc na Krakowskim Przedmieściu czy ul. Narutowicza czuję się tam właściwie, ale Lublin jest miastem systematycznie oszpecanym. To co brzydkie w nim, jest brzydkie we wszystkich krajach posocjalistycznych. Chcę podać przykład z Austro-Węgier, podkreślam z Austro-Węgier! Czy ze Szwajcarii. Tak wszystko ładnie trzyma się kupy, nikt nikomu krzywdy nie zrobi. Tam architektura musi się ze sobą komponować. Wprawdzie na prowincji jest bardzo jednorodna, ale w obecnej Austrii nie jest dopuszczane, aby ktoś powiesił reklamę na budynku naprzeciw mojego, bo to należy do przestrzeni publicznej.*

W panelu uczestniczyła **Małgorzata Bielecka-Hołda** (dziennikarka, redaktor naczelna lubelskiego dodatku „Gazeta Wyborcza”, zajmuje się pro-

blematyka rozwoju Lublina): *Przypominały mi się różne rzeczy, gdy słuchałam moich poprzedników – mówiła. - Lublin jest zalany ogromną ilością billboardów co go bardzo szpeci. Jest bardzo zniszczony, bo pawilony nie są remontowane. Ulica Zielona jest jedną z najpiękniejszych ulic, ale w wyniku konkursu, jaki przeprowadziliśmy w „Gazecie” na najbrzydszy szyld, na tej ulicy właśnie - zdaniem naszych czytelników - znajduje się taki. Lublin jest pięknym miastem, ale ma szpetne miejsca. Potworna raną jest Podzamcze – powiedziała Bielecka-Hołda.*

**Elżbieta Dymna** (malarka, architekt wnętrz, założycielka Stowarzyszenia Miasto Moje A w Nim, zajmuje się walką z degradacją estetyczną krajobrazu Polski, a przede wszystkim zawłaszczaniem przestrzeni miejskiej przez przekazy reklamowe): *Ja tylko przejechałam przez Lublin, nie znam go. To co zauważyłam, to trochę starej architektury, ale zniszczonej. Lublin jest żywym miastem, jest dużo młodych ludzi, w Warszawie tego nie ma – mówiła Elżbieta Dymna. - Jestem założycielką Stowarzyszenia Miasto Moje A w Nim. Mam stosy zdjęć z różnymi reklamami umieszczonymi wszędzie, gdzie się da. Moje stowarzyszenie nie walczy z reklamą. My dzielimy reklamę na legalną i nielegalną. Chcemy wprowadzić rzeczy wolne od reklamy np. zabytki, bo wchodzi ona we wszystkie wolne szczeliny. Chcemy pisemnej zgody na umieszczanie reklam, czego teraz nie ma.*

**Andrzej Molik** (dziennikarz „Kurier Lubelskiego”, absolwent filozofii

kultury KUL, krytyk sztuki, w swoich felietonach często porusza problemy „jakości” miasta): *Nie wiem jak to ogarnąć. W tak ekstatycznym mieście marzyło mi się zawsze coś odłotowego, ale jest w nim kicz. Dla mnie przykładem paskudy jest ściana oporowa na Placu Katedralnym. Herling-Grudziński uważał, że jest to ostatnie gubernialne miasto w Polsce.*

**Jacek Zalewski** (pisarz i publicysta, absolwent filozofii UMCS): *Pisałem o Lublinie źle, ale teraz trochę się zmienia. Lublin nabiera dystansu, całkiem otwarcie mówimy, że jest on brzydkim miastem. Brzydotą jest dla mnie większość billboardów, wszystkie plakaty wyborcze i kusi mnie jeszcze, żeby dodać kilka osiedli lubelskich. Jest też inny rodzaj brzydoty, która o nas mówi. Wystarczy popatrzeć na osiedle Żeromskiego lub Czechów - na jego „wykluczeniu” nasza miejscowość nic by nie straciła. Za to osiedle LSM na stałe wpisało się w krajobraz Lublina i nie wyobrażam sobie go bez LSM. Jest on piękny i warto go chronić. Lublin nie jest miastem ironicznym, jest śmiertelnie poważny. Jedynym elementem ekstrawaganckim jest Teatr w Budowie.*

**Marek Stasiak** (historyk sztuki, absolwent KUL, pracownik urzędu ochrony zabytków, prezes lubelskiego oddziału Stowarzyszenia Konserwatorów Zabytków): *Jak zdefiniować plac Litewski? Wcześniej nazywany był Placem Gubernialnym. Przez jego środek przebiegał trakt królewski, po jego bokach od XVI wieku była zabudowa rzemieślnicza, a w wieku XVII pojawiła się zabudowa dworska (...) W latach '20 XX wieku ówczesna władza postanowiła zagospodarować teren placu Litewskiego. Przygotowano projekty, ale tylko w niewielkim stopniu zostały one zrealizowane. Środkowa część placu została pozbawiona zieleni wysokiej i tak było do lat czterdziestych. „Element wodny” na placu pierwsi wprowadzili Niemcy; były to wodne zbiorniki przeciwpożarowe. Po wojnie, w latach '50 usunięto zbiorniki i pojawiła się fontanna.*

Ostatnimi panelami dyskusyjnymi były: „Wizualny kanibalizm ciała kobiecego” i „Czy fotografia może być nieestetyczna?”.

AGNIESZKA STEFANEK



# Czwarte Potyczki Matematyczne na Wydziale MFiL

9 maja w Instytucie Matematyki UMCS odbył się konkurs „Potyczki Matematyczne IV”, zorganizowany przez Studenckie Koło Naukowe Matematyków „Akademia Platona”. Komisję Kwalifikacyjną tegorocznego konkursu stanowili studenci matematyki: Agata Kęпка, Agnieszka Sternik i Emil Grabowski.

Do finałowej rozgrywki zostało dopuszczonych 12 trzyosobowych drużyn ze szkół ponadgimnazjalnych z Lublina, Zamościa, Chełma, Hrubieszowa oraz Lubartowa. Konkurs prowadzili: Iwona Matwiejczuk i Sebastian Kieliszek (II rok matematyki).

**F**inaliści mieli rozwiązywać zadania wybrane przez czteroosobową Komisję w składzie: dr hab. Przemysław Matuła (przewodniczący), dr Tomasz Walczyński, mgr Małgorzata Cudna oraz Adam Gregosiewicz (przedstawiciel SKNM).

Przed każdym zadaniem podawano czas przeznaczony na jego rozwiązanie. Drużyna, która zgłosiła się jako pierwsza prezentowała swoje rozwiązanie na tablicy. Na jego prezentację miała dwie minuty. Jeśli w tym czasie nie podała poprawnego rozumowania oraz wyniku, Komisja przyznawała jej punkt ujemny, a możliwość rozwiązania zadania przechodziła na drużynę, która zgłosiła się jako druga.

Po zaciętej walce i rozwiązaniu 30 zadań Komisja podała wyniki. Pierwsze miejsce zajęli: Katarzyna Mandziuk, Maciej Wasilewski i Patryk Właż z I Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Staszica z Lublina, drugie: Paweł Proc, Paweł Przysucha i Bartłomiej Luchowski z I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Zamoyskiego z Zamościa, trzecie: Wojciech Rosa, Tomasz Stróżak i Tymoteusz Mielicki z II Liceum Ogólnokształcącego im. Hetmana Jana Zamoyskiego z Lublina.



Organizatorzy potyczek

Przed rozdaniem nagród i dyplomów odbył się dodatkowy konkurs dla drużyn, które nie wygrały Potyczek. Przygotowała go studentka II roku Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Matematyczno-Przyrodniczych, Agnieszka Sternik. Przedstawiła 8 zadań, za rozwiązanie których można było otrzymać nagrody książkowe.

Na zakończenie imprezy wszyscy uczestnicy otrzymali pamiątkowe dyplomy oraz kubeczki z logo SKNM. Dzięki hojności sponsorów zwycięzcy otrzymali cenne nagrody rzeczowe m.in. słuchawki komputerowe, myszki optyczne, pendrive'y z pamięcią flash, książki oraz torby na laptopy.

Organizatorzy bardzo serdecznie dziękują członkom Komisji, opiekunce Koła dr Agnieszce Kozak za po-

moc w zorganizowaniu imprezy oraz wsparcie merytoryczne, Dyrektorowi Instytutu Matematyki – prof. dr. hab. Tadeuszowi Kuczumowowi za wyrażenie zgody na przeprowadzenie konkursu w Instytucie Matematyki oraz dziekanowi Wydziału Matematyki, Fizyki i Informatyki – prof. dr. hab. Stefanowi Korczakowi za wsparcie finansowe.

SKNM pragnie podziękować również sponsorom: Oficynie Edukacyjnej „Krzysztof Pazdro”, Wydawnictwu Naukowo-Technicznemu, Wydawnictwu RES POLONA, Wydawnictwu UMCS, Wydawnictwu „Nowik”, Gdańskiemu Wydawnictwu Oświatowemu oraz sklepowi komputerowemu VIST za ufundowanie cennych nagród.

# Warsztaty Twórcze uczą dobrej fotografii



FOT. M. MADEJ

AGNIESZKA TOPOLSKA

Co robisz gdy dostaniesz do ręki jabłko? Czy bardzo uważnie mu się przyglądasz? Czasem to przydatna czynność, zwłaszcza gdy ktoś za moment wrzuci je z powrotem do worka i każe odnaleźć wśród 20 innych. Albo czy wiesz na ile różnych sposobów można ustawić dwa krzesła względem siebie, by niosły jakiś przekaz? Nie wiesz? Warto spróbować. Te i inne połączone z zabawą ćwiczenia ze spostrzegawczości i pomysłowości w interpretacji obrazu służyły studentom w osiągnięciu perfekcji w fotografowaniu.

Studentenci z Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi znaleźli sposób połączenia nauki z wypoczynkiem. Ciepły weekend majowy (9-11) maja spędzili 45 kilometrów od Lublina nad jeziorem Krasnem na warsztatach fotograficznych. W Warsztatach Twórczych udział wzięło 18 członków Studenckiego Koła Fotografii Przyrodniczej, które było organizatorem spotkania.

Forma warsztatów miała umożliwić praktyczne wykorzystanie wiedzy, zarówno tej posiadanej, jak i tej zdobytej w ciągu semestru na fakultecie z fotografii przyrodniczej. Pogoda sprzyjała, było więc sporo możliwości wyjścia w teren. Piękna okolica oraz bogata flora i fauna - teren Parku Krajobrazowego „Pojezierze Łęczyńskie”,

będącego otuliną Poleskiego Parku Narodowego - dały sporo tematów do fotografowania. Na zdjęciach utrwalono więc żaby, ważki, pszczoły, konie oraz rzadkie ptaki jak perkozy i czaple, a także te bardziej pospolite jak pliszki czy kosy. Jednym słowem wszystko, co się do sfotografowania nadawało. Warsztaty poprowadził **dr hab. Marek Kucharczyk**, opiekun Koła, kierownik Zakładu Ochrony Przyrody Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi.

W terenie można było zapoznać się z technicznymi ciekawostkami, m.in. jak

wykorzystać filtr polaryzacyjny lub jak robić zdjęcia makro z wykorzystaniem statywu. Techniczne i teoretyczne porady można było wypróbować na miejscu, licząc na obiektywną ocenę innych. Porad technicznych udzielali też sobie nawzajem studenci ze względu na zróżnicowanie sprzętu - od najprostszyc aparatów cyfrowych, poprzez hybrydy po profesjonalne lustrzanki z długimi obiektywami. Bo warunkiem udziału w warsztatach nie było wcale posiadanie fachowego aparatu, a chęć fotografowania i zapał.



FOT. M. MADEJ

Aparaty fotograficzne towarzyszyły studentom w ciągu całego dnia – od świtu, gdy o 4 rano większość grupy wybierała się „na wschód słońca”, wieczorem, kiedy to nie tylko przyroda była obiektem zainteresowania, aż do ogniska, kiedy nawet iskry i płomień stanowiły ciekawy temat do zdjęć. Studenci na zajęciach integracyjnych otrzymali również zadania do wykonania. Bo nie wystarczy tylko fotografować to, co akurat się nawinie. Trzeba również umieć zaplanować fotografię przedstawiającą coś konkretnego. Po otrzymaniu jabłka studenci mieli szansę wykazać się inwencją twórczą w kompozycji. Było więc: jabłko na pomoście - jabłko na sośnie - na wpół zjedzone przez mrówkę i jabłko niezgody w rękach modelek w trakcie sesji fotograficznej.

Oczywiście był też czas na rozrywkę. Było wieczorne śpiewanie przy ognisku i pływanie kajakami i łódkami po jeziorze. W miłej atmosferze łatwiej się pracuje.

Mimo iż Studenckie Koło Fotografii Przyrodniczej działa zaledwie od wiosny, ma już na koncie organizację wernisażu wystawy „Subiektywnie przez obiektyw 3” w związku z Dniami Fotografii. Warsztaty są pierwszym przedsięwzięciem tego rodzaju organizowanym przez Koło. Z całą pewnością można je uznać za udane i zapewne nie ostatnie. Studenci mają głowy pełne pomysłów, dużo inicjatywy i determinacji w realizacji pomysłów, które głowy wypełniają. Wypoczęci i zadowoleni uczestnicy wrócili z warsztatów z wieloma zdjęciami. Mamy nadzieję, że w październiku będzie można je zobaczyć na wystawie powarsztatowej w Galerii „Pod Palmą” Instytutu Mikrobiologii i Biotechnologii Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi UMCS.

Zapraszamy na stronę internetową Studenckiego Koła Fotografii Przyrodniczej [www.skfp.ovh.org](http://www.skfp.ovh.org), gdzie znajduje się zaledwie część prac studentów, ale także linki do indywidualnych kont, blogów i stron internetowych oraz aktualności na temat organizowanych spotkań i wystaw.

#### A. TOPOLSKA



FOT. A. TOPOLSKA

# Młodzi matematycy o statystyce

W dniach 24-25 maja br. odbyła się II Lubelska Konferencja dla Młodych Matematyków zorganizowana przez Studenckie Koło Naukowe Matematyków „Akademia Platońska” oraz uczestników studium doktoranckiego w Instytucie Matematyki UMCS.

**T**egorocznym tematem 2LKDMM była statystyka. Poruszaliśmy zagadnienia związane z metodami statystycznymi i ich zastosowaniami w praktyce, procesami stochastycznymi oraz statystyką teoretyczną. Wysłuchaliśmy trzynastu referatów wygłoszonych przez pracowników naukowych oraz studentów z polskich ośrodków naukowych. Opiekę merytoryczną nad konferencją sprawowali pracownicy Instytutu Matematyki UMCS: **prof. dr hab. Jerzy Kozicki, prof. dr hab. Stanisław Prus, prof. dr hab. Zdzisław Rychlik, dr hab. Przemysław Małucha i dr Agnieszka Kozak.**

Konferencja jest młodym projektem. Zapoczątkowana została w 2007 roku, kiedy to grupa uczestników studium doktoranckiego postanowiła zorganizować pierwsze tego typu spotkanie. Podstawową ideą LKDMM jest spotkanie organizowane przez i dla studentów oraz młodych naukowców. Jest to jedno z nielicznych spotkań naukowych w Polsce, podczas którego młodzi ludzie mają z jednej strony szansę przedstawić interesujące ich problemy, a z drugiej - nauczyć się wygłaszać referaty w środowisku naukowym. Jest to bardzo przydatna umiejętność w późniejszej karierze naukowej.

W związku z tym, że nigdy wcześniej nie było w Instytucie Matematyki UMCS konferencji o takim charakterze, bardzo dużo pracy trzeba było włożyć na przetarcie ścieżek. Jednak trud się opłacił: w majowy weekend przyjechało do Lublina niemal sześćdziesięciu uczestników z uczelni z całej Polski. Przez dwa dni poznawaliśmy współczesne metody zastosowań matematyki w naukach *stricto* powiązanych z matematyką, a także w geografii, ekonomii czy medycynie.

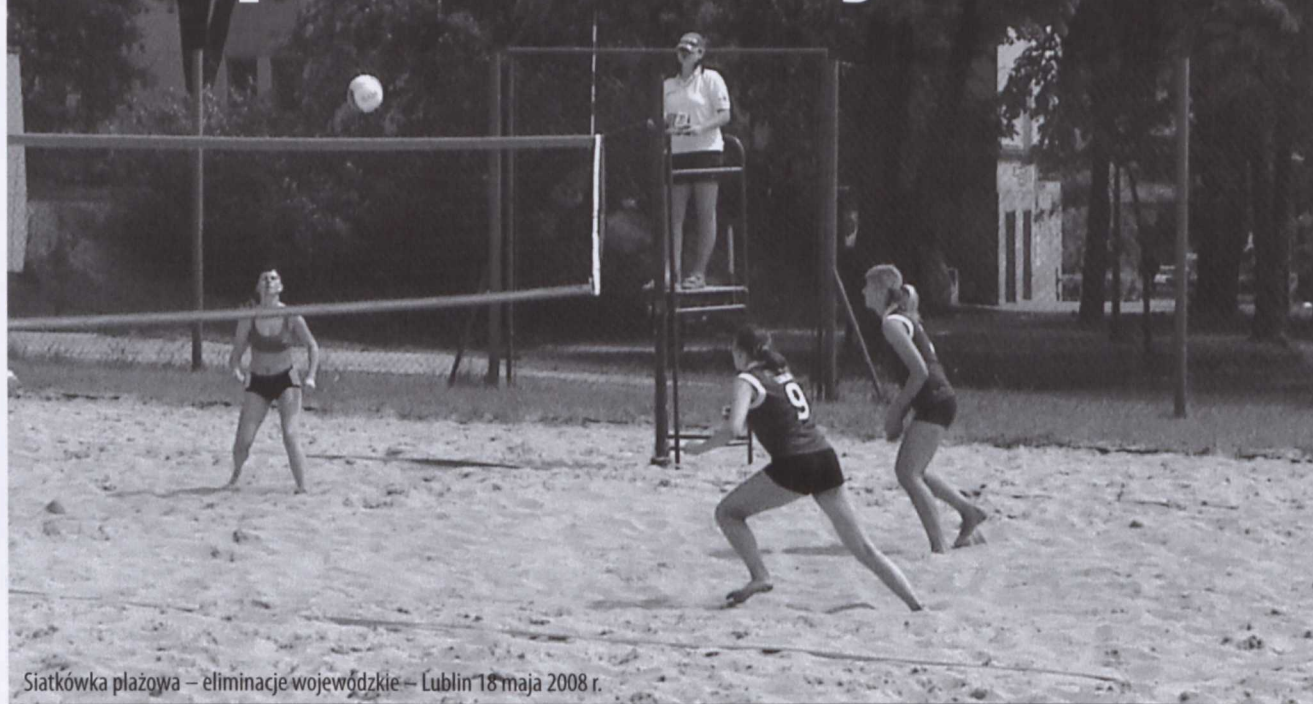
Tegoroczne spotkanie przyciągnęło do Lublina uczestników z dziewięciu polskich uczelni. Przez dwa dni wysłuchaliśmy 13 referatów, które przybliżyły nam problemy i zastosowania współczesnych teorii statystycznych. Wierzymy, że to dopiero początek. W najbliższej przyszłości chcielibyśmy, aby spotkania miały również międzynarodowy charakter. Plany są ambitne, ale tego typu spotkania są niezbędne do rozwoju każdej nauki, szczególnie nauk matematycznych. LKDMM jest jedną z nielicznych okazji, aby spotkać się z ludźmi, którzy dzielą tę samą pasję - matematykę.

Więcej informacji oraz zdjęcia z spotkania można znaleźć na stronie 2LKDMM: <http://sknm.umcs.lublin.pl/2LKDMM>.

ANNA KOMANDOWSKA

JAKUB KOSOWSKI

# Sportowa majówka



Siatkówka plażowa – eliminacje wojewódzkie – Lublin 18 maja 2008 r.

**M**aj to miesiąc, w którym jest rozgrywanych kilkanaście imprez z cyklu Mistrzostw Polski Szkół Wyższych. W wielu z nich wystartowali nasi reprezentanci. Należy tu wspomnieć o koszykarkach, piłkarzach nożnych, lekkoatletach, tenisistach, pływakach. Z uwagi na ograniczone ramy postaram się przybliżyć jedynie występy piłkarek i piłkarzy ręcznych oraz siatekarek plażowych. W celu zapoznania się z wynikami pozostałych sekcji zapraszam na oficjalną stronę Mistrzostw Polski Szkół Wyższych – [www.mpszw.pl](http://www.mpszw.pl)

## Piłkarki ręczne ze złotem

Mistrzostwa Polski Szkół Wyższych w piłce ręcznej kobiet odbyły się w dniach 22-25.05.2008 r. w Piotrkowie Trybunalskim, a ich organizatorem był Klub Uczelniany filii Akademii Świętokrzyskiej. Nasze zawodniczki broniły złotego medalu zdobytego przed rokiem w Łodzi, jednak było to zadanie niezwykle trudne, z uwagi na fakt, iż niezwykle doświadczone reprezentantki naszej uczelni (**Dorota i Edyta**



MPSzW w piłce ręcznej kobiet

**Malczewskie**), na co dzień zawodniczki ekstraklasy (SPR Lublin), skończyły studia. Ponadto ze względów zdrowotnych nie mogła zagrać reprezentantka Polski – **Katarzyna Duran**, studentka Wydziału Pedagogiki i Psychologii. Zespoły przeciwne natomiast niezwykle się wzmocniły, co gwarantowało wysoki poziom i bardzo zaciętą walkę o medale. W grupie eliminacyjnej nasz zespół pokonał Politechnikę Gdańską (32:16), Politechnikę Śląską Gliwice (21:12) oraz Uniwersytet Kazimie-

rza Wielkiego z Bydgoszczy (30:11). W meczu ćwierćfinałowym podopieczne trenera **Krzysztofa Krawczyka** trafiły na dobrze znany z tegorocznych rozgrywek II ligi, zespół Uniwersytetu Warszawskiego. Wysoka wygrana 32:19 otworzyła drogę do walki o medale. Na tym zakończył się sport czysto studencki, a zaczęły się rozgrywki wyczynowe na niezwykle wysokim poziomie. Porażka z Kolegium Karkonoskim Jelenia Góra (24:37), a następnie w meczu o trzecie miejsce z AWF War-



MPSzW w piłce ręcznej kobiet

szawa (21:25) spowodował, że nasza drużyna zajęła czwarte miejsce wśród wszystkich startujących, jednocześnie zdobywając złoty medal w klasyfikacji uniwersytetów. Złoty medal wśród uniwersytetów i czwarte miejsce w klasyfikacji generalnej na pewno bardzo cieszą i napawają optymizmem przed kolejnym sezonem.

Martwi jednak, że niektóre uczelnie dla osiągnięcia sukcesu za wszelką cenę, zapisują na studia zawodniczki klubów ekstraklasy, które dawno już przekroczyły wiek studencki, zwalniając z opłat za studia, etc. W rywalizacji ze studentkami trenującymi 2-3 razy w tygodniu zespół taki wygrywa 41:2, tylko co to ma wspólnego z duchem sportu...

#### **Skład reprezentacji UMCS:**

Antoniak Aleksandra – Wydział Humanistyczny  
 Ciesielka Joanna – Wydział Politologii  
 Dziwulska Małgorzata – Wydział Prawa i Administracji  
 Frodyma Marta – Wydział Filozofii i Socjologii  
 Kocka Kamila - Wydział Pedagogiki i Psychologii  
 Kocuper Ewelina - Wydział Ekonomiczny  
 Kot Iwona - Wydział Pedagogiki i Psychologii  
 Łyk Magdalena - Wydział Chemii  
 Masiakiewicz Justyna – Wydział Filozofii i Socjologii  
 Sowa Katarzyna - Wydział Pedagogiki i Psychologii  
 Tess Kinga – Wydział Ekonomiczny  
 Walczak Kamila - Wydział Humanistyczny  
 Wojdat Katarzyna - Wydział Ekonomiczny  
**Trener: mgr Krzysztof Krawczyk**

#### **Piłkarze ręczni ze srebrem**

W dniach 29.05-01.06.2008 r. w Radomiu odbył się finał Mistrzostw Polski Szkół Wyższych w piłce ręcznej mężczyzn. Nasz zespół awansował

do finału zajmując drugie miejsce w turnieju półfinałowym, który odbył się w Krakowie (zwyciężyła Wszechnica Świętokrzyska Kielce). W finale rywalizowało szesnaście najlepszych zespołów akademickich z całej Polski. Po niezbyt udanym zeszłorocznym występie, liczyliśmy na dobre miejsce zawodników, którzy na co dzień reprezentują UMCS w II lidze.

W grupie eliminacyjnej podopieczni trenera **Mieczysława Grandy** pokonali Politechnikę Warszawską oraz PWSZ Kalisz, doznając porażki w meczu z AWF Katowice. W ćwierćfinale nasz zespół przegrał z bardzo mocną drużyną Uniwersytetu Zielonogórskiego - złotym medalistą sprzed roku. Kolejny mecz (w walce o miejsca 5-8) - z Uniwersytetem Gdańskim - był jednym z ważniejszych w turnieju. Decydował bowiem o srebrnym medalu w klasyfi-



MPSzW w piłce ręcznej kobiet

JAKUB KOSOWSKI

## Widowiskowa

# gra

Rozmowa z mgr. Krzysztofem Krawczykiem - trenerem reprezentacji UMCS w piłce ręcznej kobiet

- **Jakub Kosowski: Jak ocenia pan występ naszej reprezentacji? Które zawodniczki, zdaniem pana, zasłużyły na wyróżnienie?**

**Krzysztof Krawczyk:** Występ zespołu na Mistrzostwach Polski Szkół Wyższych oceniam bardzo wysoko. Zespół zagrał sześć spotkań, zwyciężając w czterech w sposób pewny /różnica bramek powyżej 10/. Cieszy nie tylko wynik, ale również dobra, widowiskowa gra całej drużyny. Na wyróżnienie zasługuje cały zespół, ponieważ aby wytrzymać fizycznie trudy całego turnieju wszystkie zawodniczki musiały mieć w nim duży udział.

- **J.K.: Passa zwycięstw została przerwana dopiero w półfinale w meczu z Jelenią Górą, w której składzie były zawodniczki ekstraklasy. Następnie był mecz z AWF Warszawa, czyli czołowym zespołem I ligi. Jak ocenia pan postawę zespołu w spotkaniach z tak silnymi rywalkami?**

*dokończenie na str. 70 >>*



Mecz piłkarzy ręcznych

kacji uniwersytetów. Po bardzo dobrym meczu to nasi zawodnicy mogli cieszyć się ze srebra! Ostatni mecz, ponownie z AWF Katowice, decydował o piątym miejscu w klasyfikacji generalnej. Niestety po raz kolejny lepsi okazali się zawodnicy ze stolicy Górnego Śląska (31:24). Tym samym nasza drużyna zanotowała najlepszy występ w klasyfikacji generalnej, od czasu wprowadzenia tego systemu rywalizacji. Szóste miejsce wśród wszystkich szkół wyższych i drugie w klasyfikacji uniwersytetów to ogromny sukces i ciężka praca całego zespołu, który przygotowywał się do tego turnieju, m.in. poprzez występy w II lidze.

#### **Skład reprezentacji UMCS:**

Jarosław Styk – prawo  
 Piotr Serafin – politologia  
 Łukasz Morawski – stosunki międzynarodowe  
 Jakub Ignaszewski – lingwistyka stosowana  
 Paweł Jabłoński – ekonomia  
 Grzegorz Granda – ekonomia  
 Piotr Fusiarski – administracja  
 Adam Figlarski – kulturoznawstwo  
 Tomasz Lewak – administracja  
 Sylwester Kwaśniewski – finanse i rachunkowość  
 Maciej Pacholik – finanse i rachunkowość  
**Trener: mgr Mieczysław Granda**

#### **Siatkarki plażowe w finale**

Dużym sukcesem zakończył się udział naszych reprezentantek w Mistrzostwach Polski Szkół Wyższych w siatkówce plażowej. System rozgrywek był naprawdę wyczerpujący, a więc tym większe brawa należą

się naszym zespołom. Pierwszy etap to eliminacje wojewódzkie. Odbyły się one 18.05.2008 r., a organizatorem był Klub Uczelniany AZS UMCS. Na dobrze znanych sobie boiskach przy hali AOS, nasze zawodniczki zajęły pierwsze (para: Anna Ignatowicz, Kinga Pijas) i drugie (para: Joanna Łoś, Dominika Kołosińska) miejsce. Następnie przyszła pora na półfinał, który odbył się w dniach 23-25.05.2008 r. w ośrodku Uniwersytetu Przyrodniczego nad jeziorem Piaseczno. Ten występ także można zaliczyć do bardzo udanych. Kinga Pijas i Anna Ignatowicz okazały się rewelacją turnieju i zajęły drugie miejsce, przegrywając w finale z doświadczoną parą AWF Kraków. Joanna Łoś i Dominika Kołosińska zajęły ostatecznie szóstą lokatę. Tym samym obie nasze pary awansowały do turnieju finałowego, który został rozegrany w Gdańsku (30.05-01.06.2008 r.). W finale rywalizacja stała na bardzo wysokim poziomie. Lepiej w tym gronie wypadła para Łoś/Kołosińska, które zajęły 13. miejsce. Dobry występ obu naszych par zaowocował zdobyciem brązowego medalu w klasyfikacji uniwersytetów i dziewiątego miejsca w klasyfikacji wszystkich szkół wyższych.

#### **Skład reprezentacji UMCS:**

Joanna Łoś – Wydział Politologii (studia doktoranckie)  
 Dominika Kołosińska – Wydział Politologii  
 Kinga Pijas – Wydział Humanistyczny  
 Anna Ignatowicz – Wydział Humanistyczny  
**Trener: mgr Jacek Rutkowski**

**J. KOSOWSKI**

>> *dokończenie ze str. 69*

**K.K.:** Dobra passa trwała w meczach eliminacyjnych grupowych oraz w półfinale z Uniwersytetem Warszawskim. Zdawaliśmy sobie sprawę, że w konfrontacji z Jelenią Górą i AWF Warszawą będzie trudno, ponieważ był to już piąty, kolejny mecz. Dodatkowo czas na odpoczynek pomiędzy jednym, a drugim meczem był bardzo krótki – zaledwie 1,5 godziny. Biorąc pod uwagę powyższe czynniki, nie zdążyliśmy zregenerować sił po niezwykle ciężkim spotkaniu z Kolegium Karkonoskim, w składzie którego występowały zawodniczki ekstraklasy i I ligi np. Marta Gęga. AWF Warszawa od początku spotkania narzucił bardzo mocne tempo gry, mimo to do 45 minut wygrywaliśmy. Jednak ostatnie 5 minut stanowiło o zwycięstwie i lepiej przygotowane motorycznie studentki AWF rozstrzygnęły spotkanie na swoją korzyść.

#### **• J.K.: Czy występy w sezonie 2007/2008 w II lidze pomogły w przygotowaniach do tych zawodów?**

**K.K.:** Występy te były skierowane głównie na przygotowanie drużyny AZS UMCS do tych mistrzostw. Bardzo dobra postawa zespołu w przygotowaniach oraz udział w tych rozgrywkach dała korzyści w postaci awansu do I ligi oraz złotego medalu w klasyfikacji uniwersytetów. Drużyna rozegrała 10 spotkań w II lidze wygrywając 8 z nich, oraz 12 w turniejach towarzyskich. Z perspektywy czasu, udział w rozgrywkach II ligi oceniam jako najlepszą formę przygotowań do rozgrywek akademickich.

#### **• J.K.: Jak ocenia pan organizację tak dużej imprezy? Czy organizator stanął na wysokości zadania?**

**K.K.:** Na pewno tak. Organizacja zawodów stała na wysokim poziomie, nie odstając od poziomu sportowego tej imprezy. Zespoły zakwaterowane były w bardzo dobrych warunkach. Zawody przebiegały sprawnie, zaś organizator sprawował należytą opiekę i nadzór nad prawidłowością przebiegu turnieju oraz pobytu ekip sportowych.

#### **• J.K.: Dziękuję za rozmowę.**

**ROZMAWIAŁ:  
 J. KOSOWSKI**

## Maj

• 3 maja, w uroczystościach zorganizowanych w Lublinie z okazji Święta Konstytucji władze naszej uczelni reprezentował rektor **Wiesław A. Kamiński**.

• 5 maja rektor wyjechał do Warszawy na posiedzenie Zespołu Interdyscyplinarnego ds. Mobilności i Karier Naukowych, a po południu uczestniczył w posiedzeniu Fundacji Rektorów Polskich, które poświęcone było omówieniu nowych propozycji związanych ze statutem KRASP. Wyjazd do Warszawy rektor połączył z krótką wizytą w Kazimierzu Dolnym, gdzie odbywała się międzynarodowa konferencja naukowa „Nauka finansów publicznych – dotychczasowy dorobek, perspektywy rozwoju” połączona z jubileuszem 45-lecia pracy naukowej **profesor Alicji Pomorskiej** z Wydziału Ekonomicznego.

• 6 maja rektor wyjechał do Białej Podlaskiej, gdzie w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej odbywało się spotkanie grupy roboczej, która zajmuje się przygotowaniem projektu powołania związku uczelni Lubelszczyzny.

• 7 maja rektor brał udział w dyskusji nad modelami kariery naukowej w Polsce, jaką w Warszawie zorganizowała Fundacja Rektorów Polskich.

• 8 maja, przed pomnikiem patronki naszej uczelni rektor otworzył wystawę plenerową „10 pytań o Ziemię – przeszłość przyszłości” połączoną z wystawą fotografii „Polska z lotu orła” autorstwa **Marka Ostrowskiego**, prezentującą najpiękniejsze zakątki naszego kraju. Zorganizowana w centrum naszej dzielnicy akademickiej interesująca ekspozycja przedstawiała zagadnienia takie m.in., jak zmiany klimatu i rzeźby Ziemi, rosnące zaludnienie naszej planety, czy konieczność zrównoważonego wykorzystania surowców naturalnych.

• 9 maja rektor uczestniczył w wykładzie inauguracyjnym cykl „Tradycje prawa ustawodawczego RP”; wy-



FOT. M. PRZYBYCHA

kłady odbywać się będą, podobnie jak i ten inauguracyjny, w lubelskim Trybunale Koronnym.

• 13 maja rektor brał udział w uroczystościach pięćdziesięciopięciolecia Politechniki Lubelskiej.

• 14 maja - z powodu pilnych zajęć i wyjazdów obecnych władz rektorskich - prorektor elekt **profesor Ryszard Dębicki** spotkał się z władzami Uniwersytetu Edinboro z Pensylwanii. Gośćmi naszej uczelni byli: **Jeremy D. Brown** - prezydent oraz **Terrence Carlin** - wiceprezydent. Spotkanie poświęcone było dalszemu rozwijaniu i rozszerzeniu współpracy środowisk akademickich obu uczelni.

Amerkańscy goście, podczas pobytu w naszej uczelni spotkali się także z władzami i pracownikami Wydziałów: Chemii (tutaj gości podejmował rektor elekt, dziekan Wydziału **prof. Andrzej Dąbrowski**), Politologii oraz Matematyki, Fizyki i Informatyki.

• W dniach 15 - 16 maja rektor wyjechał do Warszawy na posiedzenia: 15 maja Prezydium PAN oraz Prezydium Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich, a 16 maja - Prezydium KRAS. Oba posiedzenia poświęcone były reformie szkolnictwa wyższego i nauki w na-

Otwarcie wystawy plenerowej „10 pytań o Ziemię – przeszłość przyszłości” połączonej z wystawą fotografii „Polska z lotu orła”





FOT. M. PRZYSIUDA

Spotkanie z profesorem Grzegorzem Kołodką



szym kraju. Po południu 16 bm., rektor rozmawiał w sejmie z **Andrzejem Smirnowem**, przewodniczącym Sejmowej Komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży o sprawach związanych z powstaniem w Lublinie Uniwersytetu Polsko-Ukraińskiego; omawiano także stan zaawansowania prac dwustronnej komisji polsko-ukraińskiej, która zajmuje się tym problemem.

- 16 maja posiedzeniu Komisji ds. Rozwoju naszej uczelni przewodniczył prorektor **Tadeusz Borowiecki**. Tego dnia na Wydziale Chemii gościł polski kosmonauta **gen. Mirosław Hermaszewski**.

- 17 maja rektor uczestniczył w posiedzeniu Konwentu Europejskiego Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów. Tematyka posiedzenia dotyczyła spraw związanych z zaawansowaniem prac przy organizowaniu Europejskiego Uniwersytetu Polsko-Ukraińskiego.

- 19 maja rektor wyjechał do Departamentu Funduszy Europejskich Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w sprawie przygotowań do złożenia wniosku o finansowanie realizacji projektu ECOTECH-COMPLEX.

- 21 maja, w Dworku Kościuszków odbyło się posiedzenie konsorcjum ECOTECH-COMPLEX, na którym

rektor zaprezentował koncepcje zarządzania projektem oraz sprawy związane z podjęciem decyzji dotyczącej powołania spółki prawa handlowego do zarządzania projektem. Rektor zdał także relację z rozmów przeprowadzonych w Warszawie.

- 26 maja rektor uczestniczył w posiedzeniu Zespołu Interdyscyplinarnego ds. Mobilności i Karier Naukowych, a w resorcie nauki i szkolnictwa wyższego spotkał się z wiceministrami: **Marią Elżbietą Orłowską** i **Jerzym Duszyńskim**, z którymi przeprowadził rozmowy poświęcone funkcjonowaniu Konsorcjum ECOTECH-COMPLEX oraz dotyczące starań o przyznanie środków na projekt w ramach Konkursu Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki 4.1.1. „Wzmacnianie potencjału dydaktycznego uczelni”.

W tym dniu Prorektor ds. Rozwoju **profesor Jerzy Węclawski** brał udział w spotkaniu z ambasadorem Królestwa Niderlandów **Marinix'em Kropem**, składającym roboczą wizytę na Lubelszczyźnie.

- 27 maja gościem rektora był ambasador Meksyku **Raphael Steger**. Podczas spotkania rozmawiano o możliwościach nawiązania współpracy naukowej między wybranymi uczelniami Meksyku i naszym uniwersytetem.

Po południu rektor i prorektor **Węclawski** brali udział w spotkaniu z **profesorem Grzegorzem Kołodką**. Spotkanie pod hasłem „Dokąd zmierza świat” odbywało się na Wydziale Ekonomicznym. Po spotkaniu, prowadzonym przez dziekan Wydziału **profesor Elżbietę Skrzypek**, odbyła się promocja książki G. Kołodki *Wędrujący świat*.

- 28 maja odbywało się posiedzenie Senatu naszej uczelni. Po obradach władze rektorskie UMCS spotkały się na konferencji prasowej z przedstawicielami lubelskich mediów, a od godz. 16.00 rektor rozpoczął tradycyjny czat z internautami.

- 30 maja, w uroczystościach jubileuszowych czterdziestej rocznicy powstania KUL udział wzięli rektor **Wiesław A. Kamiński**.

**OPRACOWANIE:  
E. MULAWA-PACHOŁ**